

NR 12(59)
grudzień
2005

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



Białostockie – między cywilizacjami

ISSN 1641-9561



9 771641 956001

numer indeksu 374431
nakład 3500 egz.
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

WALKI KONSPIRACYJNEJ
W LATACH 1939-1953

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIĄŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Redakcja techniczna: Andrzej Broniak

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 12 (59)

GRUDZIEŃ
2005

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

- Między cywilizacjami** – o dwudziestowiecznych losach mieszkańców województwa białostockiego z Adamem Dobrońskim, Janem Milewskim i Eugeniuszem Mironowiczem rozmawia Barbara Polak 4

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Tomasz Danilecki – **Dwaj literaci** 28
- Marcin Zwolski – **Ostatnia kara śmierci na Białostocczyźnie** 40
- Krzysztof Szwagrzyk – **Sędzia-śmierć. Działalność sędziego Włodzimierza Ostapowicza na Białostocczyźnie (1946–1947)** 47
- Krzysztof Sychowicz – **Przeciwnicy władzy ludowej. O abp. Romualdzie Jałbrzykowskim i bp. Stanisławie Koscie Łukomskim** 60
- Jan Jerzy Milewski – **Krajobraz po dyskusji** 70
- Anna Pyżewska – **Tragedia w Sokolach – 17 lutego 1945 r.** 76

■ DOKUMENTY

- Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski – **Przejmowanie struktur Obszaru Warszawskiego AK przez Białostocki Okręg AK-AKO-WIN** 81
- Jan Jerzy Milewski, Paulina Nowak – **Dwa listy wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego do siostry** 93

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

- Ks. Józef Kaczyński – **Jak nie udało się uratować mieszkańców rodzinnej wsi** 96
- Alicja Maciejowska – **Wszelki ślad zaginął** 103

■ RECENZJE

- Co możemy dać światu?** 107

■ LISTY

- Karol Koźmiński – Sprawiedliwym Wśród Narodów Świata** 108

Na okładce str. pierwsza: pomnik poświęcony Kazimierzowi Kamińskiemu „Huzarowi” w Nowych Piekutach, fot. M. Markiewicz; str. czwarta: Pomnik w Krasowie-Częstkach, fot. K. Żukowski.

Listopad–grudzień 2005

- 16 listopada – **„Arcybiskup Romuald Jąbrykowski – metropolita wileński”** – otwarcie wystawy w Pałacu Biskupim w Sejnach – siedzibie Muzeum Ziemi Sejneńskiej oraz podpisanie umowy o współpracy między białostockim Oddziałem IPN a władzami samorządowymi Sejń.
- 17 listopada – **„Z Archiwum X Departamentu”** – konferencja naukowa przygotowana przez warszawskie OBEP odbyła się w siedzibie IPN w Warszawie. Konferencji towarzyszyła wystawa pod tym samym tytułem.
- 21 listopada – **„Solidarność 1980–1989”** – wernisaż wystawy w Muzeum Regionalnym w Słupcy. Ekspozycję przygotowali pracownicy Muzeum, wykorzystując m.in. fragmenty wystawy poznańskiego OBEP „Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach”.
- 22 listopada – **„Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945”** – otwarcie (przygotowanej przez poznańskie OBEP) wystawy w Muzeum Regionalnym w Słuszczewie.
- 23 listopada – **„Obraz wroga w propagandzie PRL”** – wystawę łódzkiego OBEP zaprezentowano w Muzeum Narodowym w Szczecinie.
- **„Powstanie Warszawskie”** – otwarcie wystawy w Gimnazjum nr 6 w Poznaniu. Aranżację plastyczną opracowały poznańskie OBEP i gimnazjum.
- **Promocja dwóch książek związanych z historią stosunków polsko-ukraińskich** odbyła się w siedzibie IPN w Warszawie. Zaprezentowano „Polskie Podziemie 1939–1941. Od Wołynia do Pokucia” oraz „Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945”. Obie publikacje opracowała Wspólna Robotnicza Grupa Polsko-Ukraińska, która działa od 1996 r. W skład grupy wchodzi archiwiści i historycy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, MSWiA RP oraz IPN.
- 24 listopada – **Prezentacja tomu „Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii”** (pod red. Ryszarda Terleckiego), zorganizowana przez IPN i Stowarzyszenie Pracowników Rozgłośni RWE odbyła się w Klubie RWE „Café Radio”.
- **„Sowieckie i polskie obozy w komunistycznym systemie represji”** – spotkanie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w siedzibie IPN w Warszawie.
- 2 grudnia – **„Walka UB z opozycją polityczną”** – otwarcie wystawy, przygotowanej przez białostockie OBUiAD, w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku.
- **„Narodziny III RP. Przemiany polityczne w skali kraju i regionu”** – konferencja naukowa w Sali Strumiańskiej Biblioteki Uniwersytetu Szczecińskiego.
- 6 grudnia – **„Wpływ agentury Służby Bezpieczeństwa na życie społeczne w Polsce południowo-wschodniej 1957–1989”** – konferencja naukowa zorganizowana przez rzeszowski Oddział IPN. Konferencji odbywającej się w siedzibie IPN w Rzeszowie towarzyszyła wystawa „»Tarcza i miecz władzy ludowej«. SB na Rzeszowszczyźnie w latach 1957–1989”.
- 7 grudnia – **„Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947”** – promocja książki dr. Adama Dziuby w sali Parnassos Biblioteki Śląskiej w Katowicach.
- **„Opór społeczny w Wielkopolsce 1945–1956”** – sesja naukowa przygotowana przez poznańskie OBEP w siedzibie IPN Poznaniu.

- 8 grudnia – **„Sowieckie piekło 1939–1956”** – ekspozycję przygotowaną przez poznańskie OBEP zaprezentowano w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Reczu.
- 9 grudnia – **Sejm RP wybrał Janusza Kurtykę, dyrektora Oddziału IPN w Krakowie, na Prezesa IPN.** Janusza Kurtykę poparło 332 posłów; przeciw było 79, a 26 wstrzymało się od głosu.
- 13 grudnia – **VII Międzygimnazjalny Konkurs Historyczny** pod hasłem „Żeby Polska była Polską... Historia Polski po roku 1945” został zorganizowany – pod honorowym patronatem dyrektora Oddziału IPN w Białymstoku prof. dr. hab. Cezarego Kukło – w Grajewie.
- **Finał I Konkursu Historycznego im. Marcina Antonowicza** został zorganizowany w Olsztynie przez Stowarzyszenie Represjonowanych w Stanie Wojennym „PRO PATRIA”, miejscową Delegaturę IPN oraz olsztyńskie IV LO, którego absolwentem był zamordowany w stanie wojennym Marcin Antonowicz.
- 13–14 grudnia – **„Śladami stoczniovców. Grudzień '70”** – wędrówka historyczna w Gdańsku, zorganizowana w ramach Historycznego Klubu Turystycznego przy gdańskim OBEP.
- 22 grudnia – **Senat RP zaakceptował wybór Janusza Kurtyki** na Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.
- 29 grudnia – **Ślubowanie Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr. hab. Janusza Kurtyki** przed Sejmem RP.

jmr

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSEK O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	listopad 2005 r.	od początku wydawania
BIALYSTOK	23	2255
BYDGOSZCZ	10	1182
GDAŃSK	48	4064
KATOWICE	41	4158
KIELCE	5	500
KRAKÓW	55	4281
LUBLIN	31	2576
ŁÓDŹ	42	2626
POZNAŃ	31	4629
RADOM	26	740
RZESZÓW	83	3189
SZCZECIN	44	1078
WARSZAWA	36	4879
WROCŁAW	48	3420
BUiAD	107	6922
RAZEM	630	46 499
WNIOSKI ZREALIZOWANE		21 902

MIĘDZY CYWILIZACJAMI

**O DWUDZIESTOWIECZNYCH LOSACH MIESZKAŃCÓW WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO Z ADAMEM DOBRŃSKIM, JANEM JERZYM MILEWSKIM I EUGENIUSZEM MI-
RONOWICZEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Białostoczczyzna stała się w powojennym krajobrazie Polski obszarem kresowym. Region w znacznej mierze mający charakter rolniczy, z kilkoma ważnymi węzłami kolejowymi, niewielką infrastrukturą przemysłową, w swej charakterystyce ma jeszcze jedną cechę – szczególnie w części wschodniej – jest pograniczem polsko-rusko-litewskim. To obszar, na którym toczyły się pewne konflikty polityczno-etniczne związane z okupacją tych terenów przez Sowieców i Niemców.

A.D. – Dla Białostoczczyzny bilans II wojny światowej był bardziej tragiczny niż dla Polski centralnej. Wiązało się to po pierwsze z dwoma okupacjami, a nie tylko z jedną – niemiecką. W końcu września 1939 r. nowa granica państwowa odcięła Białostoczczyznę przede wszystkim od Wilna, co odczuło niezwykle boleśnie. Przed wojną centralne i wschodnie tereny obecnego województwa podlaskiego, wyłączając łomżyńskie, ciążyły wyraźnie pod względem ekonomicznym, kulturowym, politycznym, religijnym do miasta nad Wilią. Kolejną różnicą była pochodną bardzo silnego na tych terenach osadnictwa żydowskiego. W samym Białymstoku przed wojną istniał niemalże stan równowagi między ludnością chrześcijańską a wyznawcami religii możeszowej, w mniejszych miasteczkach zaznaczała się wyraźna przewaga ludności żydowskiej – stąd też zagłada tej ludności na Białostoczczyźnie wywołała bardzo znaczące skutki. I wreszcie, co jest też ogromnie ważne, dla terenów Białostoczczyzny majowa data zakończenia II wojny światowej była tylko symboliczna, bo tu nadal działało bardzo intensywnie podziemie niepodległościowe, zasilone m.in. przez AK wileńską. W odniesieniu do tych terenów uprawnione jest używanie terminu wojna domowa. Przeciągnęła się ona do końca lat czterdziestych, a ostatni uczestniczący w niej oficer zginął w 1957 r. W nowej rzeczywistości politycznej Białostoczczyzna stała się terenem peryferyjnym, zapóźnionym gospodarczo, skazanym na vegetację. Tu najostrej wystąpiły kwestie narodowościowe, które były powodem dodatkowych konfliktów oraz ingerencji ze strony wschodniego sąsiada. Na długo zaciążył fakt, że do władzy doszły osoby przede wszystkim ze środowisk mniejszościowych, co wcale nie znaczy, że były ich reprezentacją. Wobec niechęci zdecydowanej większości Polaków do nowej władzy i słabości polskiej, szeroko rozumianej rodzimej lewicy (nie powstała AL, nie było nawet Batalionów Chłopskich) to one właśnie zasiły struktury partyjne, administracyjne i aparat represji. Do 1956 r. elita rządząca Białostoczczyzną uchodziła, i słusznie, za najbardziej pro-

sowiecką, czerwoną, izolującą się od nowinek z zachodu. Taki stan rzeczy przeciągnął się także na późniejsze lata.

Te historyczne odmienności mają zresztą bardzo dawną metrykę. Sam Białystok powstał na pograniczu Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, w 1807 r. nie dane mu było znaleźć się w Księstwie Warszawskim, a po 1815 r. w Królestwie Polskim. Z woli cara Aleksandra I i cesarza Napoleona tak zwany obwód białostocki (z Bielskiem, Drohiczynem i Sokółką) dostał się Rosji, szybciej i konsekwentniej prowadzono tu rusyfikację, mieszano narodowości i wyznania. Niespodziewanie natomiast doszło po 1832 r. do powstania białostockiego okręgu przemysłowego, a jego główny ośrodek zyskał miano „Manchesteru Północy” lub „młodszego brata Łodzi”. Przed I wojną światową Polacy stanowili w Białymstoku nie więcej niż 20 proc. mieszkańców, nawet wolność nastąpiła tu później, bo 19 lutego 1919 r.

B.P. – To „zaczerwienienie” Białostocczyzny nie było odbiciem nastrojów wszystkich jej mieszkańców. Warto zatrzymać się przy tym i skonfrontować strukturę narodowościową i społeczną przedwojennej i powojennej Białostocczyzny.

E.M. – Zróżnicowanie Białostocczyzny – na część zachodnią i wschodnią – wyraźnie nastąpiło w okresie międzywojennym. Wschodnia część województwa białostockiego w znacznej części zamieszкана była nie tylko przez ludność żydowską, ale także białoruską. Wydaje mi się, że błędy popełnione w polityce narodowościowej w okresie międzywojennym zepchnęły tę ludność nie tyle w kierunku orientacji prosowieckiej, ile na pozycję oczekiwania na jakiegokolwiek zmiany. W Polsce u schyłku lat trzydziestych w polityce obozu sanacyjnego zwyciężyła koncepcja asymilacji narodowej Białorusinów. Tę politykę prowadzono nie tylko przez likwidację ostatnich białoruskich szkół i instytucji kulturalnych, które istniały jeszcze w latach dwudziestych, ale także przez prześladowania działaczy narodowych oraz przymusową polonizację Cerkwi prawosławnej. W 1939 r. drukowano treść kazań dla duchownych prawosławnych i kazano im wygłaszać je według konspektu rządowego. Ta polityka prowadziła Białorusinów do poczucia upokorzenia. Liczne dokumenty świadczą o tym, że ta ludność oczekiwała jakichkolwiek zmian. W 1939 r. wiele osób sądzono za to, że mówiły, iż za chwilę te zmiany nastąpią, bo przyjdą Sowietci, przyjdą Niemcy. Świadczy to o tym, że nie tylko oczekiwano zmian, ale także wierzono, że wkrótce nastąpią. Liczne ślady takich postaw można znaleźć w aktach przedwojennej białostockiej prokuratury. Nie oznacza to, że oczekiwano tu państwa sowieckiego, raczej jakiegoś państwa ruskiego, które można byłoby uznać za swoje, które nie prześladowałoby z racji inności religijnej czy narodowej.

B.P. – Wkroczenie Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. oraz przyniesiony przez nią system polityczny zmieniły dość radykalnie postrzeżenie sowieckiego sąsiada przez Białorusinów.



E.M. – Ludność białoruska z akceptacją przyjęła wejście wojsk sowieckich, to nie ulega wątpliwości. Ale po kilku miesiącach ze względu na praktykę polityki sowieckiej – społecznej, gospodarczą, religijną – zorientowano się, że to nie są ci ruscy, których czekano, i że to nie jest ta władza, która stworzy tu wreszcie alternatywę dla nieakceptowanej sanacji. W 1941 r. powszechne było oczekiwanie na kolejne zmiany. We wszystkich województwach wschodnich II Rzeczypospolitej wkraczającą armię niemiecką w 1941 r. mieszkańcy tych ziem witali z nadzieją na zmiany. Niemców przede wszystkim postrzegano poprzez pryzmat ich obecności w okresie I wojny światowej. Okupacja niemiecka z tamtego czasu w województwach wschodnich została zapamiętana wyjątkowo dobrze ze względu na politykę gospodarczą, kulturalną i oświatową, i dlatego uważano, że sytuacja się polepszy. Wkroczenie Niemców podczas II wojny jeszcze bardziej jednak skomplikowało stosunki narodowościowe. W 1941 r. Polacy pamiętali to, że Białorusini cieszyli się w 1939 r. z wkroczenia Sowieców. Latem 1941 r., za sprawą powrotu do pracy przedwojennych funkcjonariuszy i urzędników polskich, zdarzyło się wiele przykrych dla Białorusinów incydentów, Niemcy rozstrzelali setki osób. Białorusini, a zwłaszcza działacze, uważali, że wszystko to dokonało się za sprawą donosów polskich urzędników i policjantów. To było dodatkową motywacją do poszukiwania porozumienia z Niemcami w celu wyeliminowania wpływów polskich. W okresie okupacji niemieckiej były próby utworzenia przez Białorusinów własnych struktur państwowych. Te z kolei były postrzegane przez polskie podziemie jako przejaw nielojalności wobec państwa polskiego. Działacze białoruscy, którzy przybyli na Białostoczczyznę, czy to z Mińska, czy z Wilna, czy z Warszawy, bo i tacy byli, traktowali swoje działania organizacyjne jako początek tworzenia jakiejś państwowości pod patronatem niemieckim – przez stronę polską postrzegani byli jako ci, którzy godzą w Polskie Państwo Podziemne.

A.D. – Używano wręcz potocznie określenia „białoruskie gestapo” i uważano, że nie jest ono mniej brutalne w działaniu od tego niemieckiego. Były przecież białoruskie siły policyjne, które brały udział na przykład w łapaniach.

E.M. – Niemcy stosowali taką politykę – do pacyfikacji wiosek polskich brali policjantów białoruskich do asysty – do pacyfikacji wiosek białoruskich brali policjantów polskich. Jedni więc widzieli jako satelitów niemieckich Białorusinów, drudzy Polaków. To wszystko nakładało się na siebie. Faktem jest, że ci Białorusini, którzy byli po stronie Niemiec, raczej wycofali się z Białostoczczyzny na zachód wraz z armią niemiecką. Sprawą zasługującą na uwagę jest to, że Stalin nie zezwolił na tworzenie polskiego podziemia komunistycznego – struktur PPR, Krajowej Rady Narodowej na Białostoczczyźnie. Tutaj były komitety antyfaszystowskie, w których działali Rosjanie, Białorusini i Polacy, wszyscy. Na całej zachodniej Białorusi nie było polskiego podziemia komunistycznego. Było

za to (w zakamuflowanej formie pod płaszczykiem tych właśnie komitetów antyfaszystowskich) podziemie sowieckie. W związku z tym zaraz po wyzwoleniu nie można było wytworzyć struktur władzy komunistycznej na podstawie polskiego podziemia komunistycznego, tak jak w centralnej Polsce. Dlatego w pierwszych dniach po ustąpieniu Niemców władze przejęło podziemie prołondyńskie, akowskie. Władza komunistyczna, pepeerowska, przyjechała w postaci delegacji trzydziestu paru oficerów i podoficerów Wojska Polskiego z Lublina. I taki był tutaj jej początek. Desant z Lublina proponował udział w tworzeniu nowego aparatu władzy przede wszystkim miejscowym Polakom. Społeczeństwo polskie znajdowało się jednak w orbicie wpływów podziemia. Znacząca jego część pozostała głucha na te wezwania.

J.M. – Warto jednak zwrócić uwagę, że Białorusini (a może ściślej – prawosławni) w województwie białostockim w 1945 r. to tylko czwarta część mieszkańców, skupiona we wschodnich i południowych regionach województwa. Społeczeństwo polskie też nie było jednolite. Na zachodzie województwa już w okresie międzywojennym bardzo silne były wpływy narodowej demokracji, a później silne podziemie narodowe. Po wojnie niekiedy dochodziło również do konfliktów między podziemiem poakowskim i poendeckim. Jedni i drudzy oczywiście stanęli przeciwko PKWN, licząc zresztą, że komunistyczne rządy będą tymczasowe.

E.M. – A dla społeczności białoruskiej to znowu byli Polacy, polski rząd, polska władza, ale która proponuje miejsca w swoich szeregach. I to była propozycja przede wszystkim dla chłopów, którzy w okresie międzywojennym z wielką zazdrością patrzyli na polskiego urzędnika, policjanta, nauczyciela itd. Pełnienie tych funkcji obecnie zaproponowano także im. Więc oni to brali. Będąc urzędnikami gminnymi, działaczami partyjnymi, milicjantami, przez społeczeństwo polskie byli postrzegani jako ci, którzy wspierają władzę komunistyczną. Pojawiło się więc następne pole konfliktu. Sytuacja, z punktu widzenia środowisk białoruskich, była taka – wspierać komunistów lub liczyć się z możliwością powrotu do stanu sprzed 1939 r. i tego poczucia upokorzenia, które dobrze pamiętano, ewentualnie perspektywa włączenia Białostoczczyzny do ZSRS. O tym również myślano z przerażeniem, bo pamiętano kolektywizację, znikających gdzieś ludzi, polowania na kułaków itd. Wybór z ich punktu widzenia był oczywisty. Stąd też tutejsi Białorusini nie mogli być przeciwko władzy polskich komunistów. Ci, którzy zostali do niej wciągnięci, w niej pozostawali. Powszechne poparcie dla tej władzy pojawiło się wraz z uaktywnieniem się polskiego podziemia niepodległościowego. Konfrontacja z nim spowodowała przerażenie i strach. Ludzie to do dzisiaj pamiętają. Obce systemy – Sowietci, Niemcy – oni przychodzili i odchodzili. Wiadomo było, że przystosowanie się do zaleceń władzy okupacyjnej, sowieckiej czy niemieckiej, dawało szansę na przetrwanie. Natomiast to, co się działo po wojnie, wywoływało stan, który trudno było zdefiniować, bo często w roli



oprawców pojawiali się sąsiedzi, o których wiadomo, że pozostaną sąsiadami. To było wielkie zaskoczenie, któremu towarzyszyło przerażenie. Wraz z konfliktem politycznym ujawnił się konflikt etniczny. Przypadków ofiar było niewiele, ale te ponad kilkaset osób zabitych tworzyło czarną legendę. Niemal każdy miał kogoś, kogo utracił. Zapamiętał chwile grozy, gdy nocą przychodziły oddziały, gdy trwały poszukiwania, zabieranie majątku. To zostało w pamięci jako koszmarne dwa, trzy lata po wojnie.

B.P. – Jak liczna była białoruska mniejszość w granicach powojennych Polski?

E.M. – Według dokumentów, które znajdują się w Polsce i na Białorusi, w granicach polskich zaraz po wojnie było około 160 tys. Białorusinów. (Władze sowieckie też przeprowadziły bardzo dokładną ewidencję tej ludności i jej majątku). 38 tys. wyjechało, więc w przybliżeniu pozostało 125 tys. Białorusinów.

B.P. – W jakim trybie wyjechali?

E.M. – Na mocy porozumienia między PKWN a rządem sowieckiej Białorusi. Analogiczne porozumienie zostało zawarte z rządami sowieckiej Litwy i Ukrainy. Wyjazdy trwały do czerwca 1946 r.

B.P. – A kto wyjechał?

E.M. – Przede wszystkim wyjechali ci, którzy ulegli propagandzie sowieckich komisarzy. Komisarze sowieccy byli w każdej wsi. Zanim front ruszył znad Wisły, na Białostocczyźnie pracowali politrucy i przekonywali. Mówiono o przynajmniej 30 hektarach ziemi na Białorusi lub nad Wołgą – jeśli ktoś tam chciał jechać – gdzie były bardziej żyzne ziemie...

B.P. – Mówiono. I co dalej?

E.M. – Pierwsze transporty dotarły do granicy mongolskiej. Znaleźli się w nich ci, którzy poddali się czarowi tych obietnic, kilka tysięcy ludzi. Tam miało być prawdziwe państwo robotników i chłopów, wielkie gospodarstwa. Raj na ziemi. Część z nich później wróciła – ci, których rozmieszczono na Białorusi. Oni często koczowali na dworcach i w innych dziwnych miejscach. Granica jeszcze nie była do końca zamknięta, więc wrócili i przyjmowali każde warunki, żeby tu pozostać, na swojej ziemi. Większość z tych, którzy wyjechali, pochodziła z obszarów wzdłuż pogranicza etnicznego polsko-białoruskiego, zwłaszcza z powiatu bielskiego. W 1946 r., gdy sąsiednie wsie zostały spalone, ludzie uciekali na wschód województwa, ale też i dalej, aż do Sowietów. Rozpoczęła się emigracja do województw centralnych, to też była jakaś alternatywa. Tym bardziej że zachęcano do wyjazdu na wielkie budowy, do odbudowy kraju.

J.M. – Wśród tych, którzy zdecydowali się na przesiedlenie, była jeszcze jedna kategoria. To w znacznej mierze ci, pochodzący z terenów mieszanych, którzy byli aktywni za „pierwszego Sowietą”, a także niektórzy współpracownicy „Komitetu Białoruskiego” z czasów okupacji niemieckiej, którzy przesiedlali się, bojąc się represji: jedni ze strony podziemia, a drudzy – władz. Nie mieli żadnych wątpliwości, że pozostanie w Polsce łączyłoby się z niebezpieczeństwem. No i jeszcze ci, którzy mieli spalone zabudowania, zniszczony majątek, kobiety, których mężowie nie wrócili z wojny. Tu nic już nie mieli, wyjazd, przesiedlenie było dla nich szansą. To oczywiście było w pewnej sprzeczności z doświadczeniami z lat 1939–1941, bo przecież tamta władza nie była taka, jak ją sobie wyobrażano, choć trzeba przyznać, że nie wszyscy oceniali ją jednoznacznie źle. Jednak gorzej niż same władze sowieckie, które myślały, że setki tysięcy Białorusinów przesiedli się do Związku Sowieckiego. Tam przecież brakowało ludzi. Obawiano się, że jeżeli do Polski repatriują się Polacy, nie będzie komu pracować.

B.P. – **W czasie wojny to właśnie Białoruś poniosła największe straty ludnościowe.**

J.M. – Co czwarty mieszkaniec zginął. Władze sowieckie wręcz zwracały się do władz polskich z prośbą o interwencję, żeby zmusić do wyjazdu do ZSRS te osoby, które zapisały się na przesiedlenie, bo niektórzy rozmyślali się, uznając, że podjęli pochopną decyzję. Wynikało to z doświadczeń Białorusinów z władzą sowiecką, ale przede wszystkim była to kwestia przywiązania do swojego kawałka ziemi, do swojej ojcowizny.

E.M. – Sowiecka strona liczyła, że da się wywieźć z Polski około 400 tys. ludzi. Szacowano to na podstawie carskiego spisu ludności z 1907 r. Opierał się on na kryterium językowym, nie uwzględniono natomiast czynnika wyznaniowego. Jako Białorusinów potraktowano wówczas również katolików mówiących językiem białoruskim. Po wojnie władze sowieckie policzyły wszystkich swoich Polaków (katolików), wyszło im około 550 tys., więc mogły na tej wymianie stracić 150 tys. osób, zakładając, że z Polski przywiozą 400 tys. Białorusinów. Ale kiedy przeprowadzono dokładną analizę sytuacji na Białostocczyźnie, wyszło im, że realnie można przewieźć na wschód około 150 tys. ludzi. Zorientowano się bowiem, że katolicy mówiący językiem białoruskim mają polską świadomość narodową. W 1946 r. zaczęto utrudniać Polakom, katolikom wyjazd z Białorusi. Władza sowiecka przekonywała katolików, że są Białorusinami. Na wielką skalę prowadzono propagandę pod hasłem, że nie powinni mylić wyznania z narodowością. Obiecywano, że będzie można zatrzymać własne gospodarstwo. I rzeczywiście, do 1948 r. praktycznie nie przeprowadzano kolektywizacji na tym obszarze, uczono języka polskiego. Wszystko to po to, by ludzie nie wyjeżdżali. W ten sposób zahamowano odpływ ludności ze wschodu na zachód



i nie domagano się przesiedlenia ludności białoruskiej. Zachowano równowagę. I tam, i po stronie polskiej respektowano zasadę dobrowolności wyjazdu. Jeden z komisarzy polskich z Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, którzy zajmowali się organizacją przesiedleń z Białorusi do Polski, pisał w raporcie do rządu tymczasowego, że w zasadzie ludzie nie mają żadnej motywacji, aby się przesiedlać. Mają dość dobrze prosperujące gospodarstwa, konie, krowy. Jechać w nieznaną, zostawiać swoje gospodarstwa? Od miejscowej ludności niczym się nie różnią, nawet mówią tym samym językiem, tylko katolicy uznają się za Polaków, a prawosławni za Białorusinów. Spośród 550 tys. ludzi, którzy w pierwszej chwili zarejestrowali się do wyjazdu, 265 tys. podpisało deklarację o woli pozostania. Wyjechała z Białorusi przede wszystkim ludność miejska, wiejska w większości pozostała.

J.M. – Efekt tych ruchów ludnościowych był taki: polskie władze uznały, że skoro Białorusini wyjechali na Białoruś, tu pozostali tylko Polacy, więc niepotrzebne są szkoły i organizacje białoruskie. Po drugiej stronie granicy, na Grodzieńszczyźnie, praktyka była podobna. Gdy skończyły się wyjazdy, a znaczna część Polaków pozostała, po 1948 r. zamknięto polskie szkoły i rozpoczęto kolektywizację.

B.P. – **Niemniej Białorusini byli na Białostocczyźnie. I o ile władze sprawiały wrażenie, że o tym nie wiedzą, o tyle na poziomie życia społecznego ich obecność była źródłem różnych napięć.**

J.M. – Polskie społeczeństwo, polskie organizacje podziemne miały wiele obaw dotyczących przebiegu granicy wschodniej, czy aby przypadkiem tej granicy nie przesunie się jeszcze dalej na zachód. Z wielkim niepokojem przyglądano się wszystkim działaniom, które mogłyby być oznaką, że Sowietci chcą przesunięcia granicy. Do tej pory uważano za mit, że pewne grupy Białorusinów występowały z propozycjami przyłączenia wschodniej części województwa białostockiego do Związku Sowieckiego. Ale to nie były tylko urojenia, bo były i takie działania władz sowieckich, że po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 r. w niektórych miejscowościach tworzono sowieckie organy władzy, gorsowiety – w Białymstoku i w innych miasteczkach. Jest pytanie, czy to była jakaś celowa taktyka władz centralnych, sowieckich, czy też władz białoruskich – może chcących postawić Moskwę wobec faktów dokonanych, że powstają te sowieckie organy władzy.

A.D. – Myślę, że to wynikało z takiego przekonania, że co raz Rosja, a w tym przypadku Rosja radziecka – weźmie, tego nigdy nie odda. Skoro istniała więc Białoruś Zachodnia sięgająca za Łomżę, to po zwycięskim dla ZSRS zakończeniu wojny taki stan rzeczy mógł powrócić. O tym byli chyba przekonani i czerwonoarmiści wkraczający na Białostocczyznę. A w rejonie Królewca do Armii Czerwonej wcielano licznie

robotników przymusowych, ściągniętych tu przez Niemców z okręgu białostockiego. Mówiono im, że skoro w 1939 r. stali się obywatelami radzieckimi, to są nimi nadal – i wysyłano na front japoński.

E.M. – Ale było też i tak – do 2. Armii WP miało wejść około 200 tys. ludzi. Był problem z mobilizacją, więc około 30–40 tys. Białorusinów, którzy pochodzili z Zachodniej Białorusi, wcielono do niej, choć mieli być w Armii Czerwonej.

A.D. – Czytałem artykuł białoruskiego historyka, który pisze, że w II Korpusie Polskim gen. Władysława Andersa Białorusini stanowili około 40 proc. Białorusini, czyli ci wszyscy, którzy pochodzili z ziem II Rzeczypospolitej obecnie należących do państwa białoruskiego.

B.P. – **Jak na tę skomplikowaną sytuację polityczno-narodowościową reagowała Cerkiew prawosławna?**

E.M. – Cerkiew nie dostrzegała sprzeczności ideologicznych. Dla duchownych prawosławnych władza liczyła się na pierwszym miejscu. U schyłku okresu międzywojennego metropolitą dla przeciętnego duchownego był starosta, według prawa państwowego bowiem od niego zależało, czy ksiądz mógł pełnić swoje obowiązki, czy też nie. A minister był wręcz patriarchą. Gdy przyszli Sowieci, część miejscowych duchownych porzuciła swój stan i wykonywała różne zawody, na przykład instruktorów kulturalnych. Znacznie liczniejsza grupa pozostała nadal duchownymi. I przeżyli innego rodzaju doświadczenia – podczas liturgii przychodzili komsomolcy czy żołnierze urządzali burdy w świątyniach. Wszystkie ograniczenia, które dotknęły kler katolicki, dotyczyły także kleru prawosławnego.

Kiedy w 1941 r. przyszli Niemcy, za sprawą kilku duchownych, zwłaszcza z Nowogródziny, Wileńszczyzny, udało się utworzyć na terenie Okręgu Generalnego Białoruś Białoruską Cerkiew Autokefaliczną, która oderwała się od patriarchatu moskiewskiego. Jednocześnie w Generalnym Gubernatorstwie, za zgodą Niemców, działała Cerkiew będąca spadkobierczynią Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z przedwojennym metropolitą Dionizym na czele. W jej życiu ton nadawali biskupi związani z ukraińskim ruchem narodowym. W przypadku Białegostoku nie miało to istotnego znaczenia. Białostocka znajdowała się w obrębie Białoruskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej (BACP). Po wojnie znikła BACP, Białostocka znalazła się w państwie polskim. Biskupi Cerkwi z Generalnego Gubernatorstwa wraz z metropolitą Dionizym, z wyjątkiem sufragana lubelskiego Tymoteusza, wyjechali do Wiednia. Pozostali duchowni, którzy naprawdę chcieli tylko jednego, sprawować swoje funkcje. Zmiany systemów nie za bardzo ich interesowały. Niestety, nie pozostawiono ich w spokoju. We wrześniu 1944 r. przyjechał do Białegostoku arcybiskup miński Bazyl.



B.P. – Domyślałem się, że nie przyjechał tak sobie, z wizytacją pasterską, tylko został przywieziony przez jakąś sowiecką delegację rządową.

E.M. – To była taka podróż od Białegostoku do Bielska, Hajnówki, przez najważniejsze parafie. W konsekwencji spowodowała, że kler miejscowy uznał władzę zwierzchnią biskupa mińskiego. W tym czasie z Austrii powrócił przedwojenny metropolita Dionizy (podczas wojny uciekł przed Armią Czerwoną), ale ponieważ był metropolitą w okresie okupacji niemieckiej, więc polskie władze komunistyczne nie uznawały jego jurysdykcji. Faworytem PKWN był przedwojenny pułkownik Tymoteusz Szreter i jego właśnie wyznaczono na biskupa w Białymstoku. Kler miał do wyboru – albo opcję promińską, albo prowarszawską – albo biskup Bazyle, albo biskup Tymoteusz. Długo to dosyć trwało. Obie świeckie strony – państwo sowieckie i państwo polskie – stosowały różne zabiegi, żeby utrzymać kler po swojej stronie, wiedząc, że ma on ogromne możliwości wpływania na postawy wiernych. W 1945 r. nastąpiło apogeum tego sporu. Wciąż istniała mniejszość, która opowiadała się po stronie Bazylego, ale tutaj była już władza polska, która wzywała poszczególnych duchownych na rozmowy. Dlatego też, zwłaszcza w Białymstoku, część tych duchownych, którzy wcześniej uznawali biskupa Bazylego, przeszła na stronę biskupa Tymoteusza. Ten proces szybko się utrwalił w innych parafiach. Najprawdopodobniej władze sowieckie w 1945 r. zdecydowały, że to, co jest w Polsce, powinno w niej pozostać. Cerkiew nie była już potrzebna jako ewentualny czynnik budujący orientację prosowiecką. Pozostawiono ją rządowi polskiemu. Pozostały jeszcze różnego rodzaju kwestie sporne, bo chociaż według prawa polskiego był to Kościół autokefaliczny, ale tej autokefalii nie akceptował Patriarchat Moskiewski, więc wielu duchownych i wiernych nie wiedziało, czy ten ich Kościół jest legalny, czy nielegalny. Ostatecznie w 1948 r. rząd polski zatwierdził błogosławieństwo dla tej autokefalii.

A.D. – Jeśli chodzi o Kościół katolicki, to jego losy były nieco inne niż w Polsce centralnej. W okresie tzw. pierwszego Sowietu bezpośrednio represje nie dotknęły duchownych w tak szerokim zakresie jak po 1944 r., choć utrudniano im działalność, szerzono bezbożnictwo, wojujący ateizm. Zachowania te były jednak na tyle prymitywne, że nie miały większego wpływu na postawę wiernych, wręcz przeciwnie – szukano nadziei w żarliwych modlitwach. Znacznie boleśnieszere represje przyniosła okupacja niemiecka, zwłaszcza liczba duchownych wywiezionych do obozów koncentracyjnych była porażająca, ale zarazem w tym czasie wielu księży włączyło się w działalność konspiracyjną. Po wojnie, wskutek represji zastosowanych przez władzę radziecką na Wileńszczyźnie, arcybiskup Romuald Jałbrzykowski wraz z najbliższym otoczeniem, z seminarium duchownym, przyjechał do Białegostoku. W ten sposób nieoczekiwanie nasze miasto stało się nieformalną jeszcze wówczas metropolią katolicką. Wzmocniło to lokalny Kościół, dodało mu siłę. Sądzę, że tutejsi księża w znacznie większym stopniu niż w Polsce centralnej angażowali się nadal w działalność organizacji

niepodległościowych. Najlepiej to widać w diecezji łomżyńskiej prowadzonej przez biskupa Stanisława Łukomskiego, uchodzącej od dziesięcioleci za matecznik narodowej demokracji. Do dzisiaj niewyjaśniona pozostaje sprawa śmierci biskupa i nie wykluczono, że był to wypadek przygotowany przez UB. Nie jest również dziełem przypadku, że w Łomżyńskim tak silne były NSZ i NZW. W najgorszej sytuacji znalazł się odcięty przez granicę państwową fragment diecezji pińskiej. Tu bilans strat był szczególnie bolesny, a w rolę ośrodka diecezjalnego wcielić się miał Drohiczyn, miścina mała, bez zaplecza intelektualnego. W sumie kler katolicki *in gremio* w powojennym województwie białostockim – w przeciwieństwie do kleru prawosławnego – nie miał złudzeń wobec nowej władzy i rzekomych dobrodziejstw płynących z sąsiedztwa z mocarstwem komunistycznym.

B.P. – Jak zachowywały się obydwie Kościoły w czasie wojny domowej, jaka toczyła się w drugiej połowie lat czterdziestych? Czy nawiązywały do pojednania?

J.M. – Ta wojna nie trwała pomiędzy wyznawcami różnych religii, nie miała takiego charakteru. Choć po wojnie Białystok stał się siedzibą dwóch diecezji – prawosławnej i katolickiej (przed wojną kuria katolicka była w Wilnie, a prawosławna – w Grodnie), to w owym czasie nie było żadnych kontaktów pomiędzy hierarchami obydwu wyznań. Zachowanie duchowieństwa prawosławnego było tradycyjne – współpraca i uległość wobec władzy. Z kolei w diecezji łomżyńskiej żywe były tradycje z okresu przedwojennego – walki z władzą państwową. W jakimś stopniu postawa duchowieństwa odzwierciedlała postawy społeczeństwa. Skoro wierni prawosławni raczej szli na współpracę z nową władzą, to duchowieństwo prawosławne nie mogło dystansować się od swoich parafian, chociaż wydaje mi się, że krytycznie odnosiło się do działań, które miały charakter antyreligijny. W Kościele katolickim duchowieństwo również było ze swoimi wiernymi, choć groziło to represjami. Władze państwowe walczyły z niewygodnymi duchownymi – prawosławnym zarzucając współpracę z władzami niemieckimi w czasie okupacji, a katolickim – z podziemiem niepodległościowym po wojnie. Były takie procesy przeciwko duchownym, a zarzuty łatwo było spreparować.

A.D. – Nie zawsze trzeba było preparować, ta współpraca rzeczywiście istniała.

B.P. – Kolejną grupą narodowościową, której losy uległy całkowitej zmianie w konsekwencji wojny, są Żydzi.

A.D. – Losy ludności żydowskiej Białostocczyzny też były inne niż na pozostałym terytorium Polski. Zdecydował o tym znów okres „pierwszego Sowietu”. Trwał wówczas exodus Żydów z Generalnego Gubernatorstwa, ucieczka przed zagładą. Białystok zwiększył dwukrotnie liczbę ludności



żydowskiej, ale ci, którzy tu przybyli, stali się niewygodni dla władzy, niepewni. Tak trochę na wszelki wypadek załadowano ich w transporty w trakcie trzeciej wielkiej deportacji z czerwca 1940 r. Jeśli chodzi o Żydów miejscowych, to rzeczywiście – zwłaszcza biedni i młodszy – poszli na ścisłą współpracę z okupantem, czynili to manifestacyjnie, co miało znaczenie w późniejszych okresach. Natomiast bogobojni wyznawcy religii mojżeszowej, szacowni obywatele, bardziej majątni, silniej związani z polskością, stanęli w opozycji wobec władzy sowieckiej albo zachowali nieufną obojętność. Wielu młodych wykorzystało szansę wyjazdu na studia do ZSRS, do lepszej pracy, i ci uratowali życie. Latem 1941 r., w okresie przejściowym między władzą sowiecką i niemiecką, miał miejsce *casus Jedwabnego* i nie tylko zresztą Jedwabnego, ale w Białymstoku to polski dozorca odważył się otworzyć drzwi podpalonej przez Niemców Wielkiej Synagogi i uratował grupę nieszczęśników.

Jeśli chodzi o samą Zagładę, to warto pamiętać, że getto białostockie miało charakter produkcyjny, realizowano tu i zamówienia wojskowe. Było ono zbliżone charakterem do getta łódzkiego, ludność żyła w nieco lepszych warunkach niż na przykład w Warszawie, nie widać było na ulicach umierających z głodu. Likwidację w sierpniu 1943 r. przeprowadziły siły niemieckie sprowadzone z zewnątrz, bo te białostockie uchodziły za skorumpowane stałym czerpaniem różnych korzyści z istnienia getta. Żydzi białostoccy szcycą się, że tylko w Warszawie i w ich getcie wybuchł opór zbrojny. Ogółem przez getto w Białymstoku przeszło ok. 60 tys. osób. Z uciekinierów z getta rekrutowały się leśne oddziały przetrwania, które szybko znajdowały porozumienie z partyzantką sowiecką, i to też miało swoje powojenne reperkusje.

B.P. – No właśnie, jak wyglądała sytuacja powojenna?

A.D. – Przed wojną nie było w Białymstoku rażących incydentów antyżydowskich, natomiast po wojnie, chyba przede wszystkim ze względu na pamięć o okresie „pierwszego Sowietu”, to miasto stało się wrogiem dla wyznawców religii mojżeszowej. Ocaleni na miejscu musieli utworzyć samoobronę, a po informacjach o mordach w terenie emigrowali do Łodzi, Warszawy, na Dolny Śląsk. Ci, którzy wracali ze wschodu, byli już często żołnierzami (oficerami) i funkcjonariuszami państwa radzieckiego, rozproszyli się po Polsce. Przyjechały i dzieci żydowskie, które w czerwcu 1941 r. znajdowały się na obozie wakacyjnym w Druskiennikach. Po nalotach niemieckich nie mogły wrócić do domów w Białymstoku, więc trafiły aż pod Ural, tam przeżyły wojnę. Specjalnie dla nich Żydzi białostoccy z całego świata zrobili zbiórkę pieniężną i zakupili teren w Izraelu, zbudowali *kiri'at* (osiedle) Białystok, który istnieje do dnia dzisiejszego. To jest miejsce sentymentalne, zasadzono tam nawet małe lasy sosnowy dla wspomnienia podlaskich zagajników. A Białystok, który był bardzo przyjazny pokoleniom Żydów i tak wiele im zawdzięczał, nie ma obecnie gminy wyznawców religii mojżeszowej. Żydzi pojawiają się tu

tylko w rocznicę powstania w getcie, są pomniki, wydano książki, być może będzie stała ekspozycja muzealna.

J.M. – Ludność żydowska stanowiła w wielu miastach połowę lub więcej mieszkańców. Wiele Żydów współpracowało z władzami sowieckimi, a nawet uczestniczyli w antypolskich działaniach dywersyjnych. Ale znane są też obywatelskie postawy ludności żydowskiej. Chcę tylko symbolicznie przypomnieć postać Borucha Kirszenbejma, jednego ze skazanych na karę śmierci w 1940 r. przez sąd sowiecki za udział w tłumieniu komunistycznej rebelii w Grodnie we wrześniu roku poprzedniego. Jest jeszcze jedna charakterystyczna cecha – na obszarach z przewagą ludności białoruskiej stosunki z Żydami były stosunkowo lepsze, co wynikało z tego, że te dwie mniejszości były czasami w podobnej sytuacji.

B.P. – **Czy wzajemna lojalność i sympatia Żydów i Białorusinów były tradycją tego regionu? Jak się przejawiały?**

E.M. – Źródła tego specyficznego stosunku Białorusinów do Żydów należy szukać w pierwszych latach II Rzeczypospolitej. Brałem udział w redagowaniu książki o tych, którzy wyjechali w czasie I wojny światowej do Rosji. To byli Białorusini, natomiast Żydzi i Polacy pozostali. Władze carskie przede wszystkim zmobilizowały do wyjazdu społeczność prawosławną. Większość nie chciała wracać, zmusiła ich do powrotu rewolucja rosyjska. Kiedy wyjeżdżali z Polski, to wszystko, co do nich należało, zniszczyli Kozacy – chcąc zostawić Niemcom dostawnie spaloną ziemię. Kiedy powrócili, zastawali jedynie pole, które leżało ugiorem, budynków nie było. Mogli stanąć na nogi dzięki żydowskim pożyczkom. Często Żydzi dali worek kartofli, który pozwolił przetrwać ten najgorszy pierwszy rok. Żyd pożyczyl młotek, łopatę, konia itd. Pomoc świadczona przez Żydów w tych pierwszych latach wielkich powrotów z „bieżeństwa” została zapamiętana. I w większości relacji dotyczących stosunków z Żydami ludzie opowiadali o nich z sentymentem. Taki stan rzeczy przetrwał, ponieważ potem nie było żadnych sprzecznych interesów. Żydów widziano przede wszystkim jako tych, którzy przyjeżdżali na wieś z miasteczka z jakimiś garnkami, igłami, szmatami, a w zamian brali siano, ziolo. Był to swego rodzaju handel wymienny z wzajemnym pożytkiem. Jest jeszcze jeden element, który daje się zauważyć jedynie we wspomnieniach. W okresie okupacji niemieckiej wielu Żydów prosiło o przechowanie przynajmniej dziecka, żeby umożliwić ocalenie potomstwu. Niewielu było natomiast takich, którzy decydowali się narażać własne rodziny za ocalenie Żydów. We wspomnieniach na ten temat słyszy się często jakby próbę usprawiedliwienia własnej słabości lub strachu. Ludzie, mając do wyboru ocalenie własnych dzieci lub żydowskich, częściej wybierali pierwsze rozwiązanie.

J.M. – Żydzi na tym obszarze byli mniej zasymilowani, często bliżsi kulturowo rosyjskiej niż polskiej. Można jednak wymienić wielu Żydów, którzy



pomagali Polakom w latach okupacji sowieckiej. Z kolei w okresie okupacji niemieckiej było więcej „Sprawiedliwych”, ratujących Żydów, niż to wynika z liczby przyznanych medali. Wiele osób nie przyznało się do tego. Często uratowani Żydzi, zwłaszcza dzieci, wpisywali się w miejscową społeczność, nie powracając już do swojej pierwotnej narodowości.

E.M. – Nie wszyscy byli zainteresowani tym, żeby powracać po wojnie do swego żydostwa.

B.P. – **Opiszmy Białostoczczyznę po zakończeniu okresu masowych przemieszczeń ludnościowych, kiedy stabilizuje się pewne społeczeństwo lokalne.**

E.M. – Obraz Białostoczczyzny na styku interesów polsko-białoruskich do roku 1956 ma wiele kolorów. Co odkryli urzędnicy, którzy przyjechali tu z Lublina? Bardzo ważną rzeczą, że Białorusini nie protestują, kiedy nazywa się ich Polakami. W 1947 r. można więc było stwierdzić, że na Białostoczczyźnie nie ma żadnych Białorusinów. Konsekwencje tego były takie, że zlikwidowano wszystko, co przypominało istnienie społeczności białoruskiej, przede wszystkim szkoły. Białorusini byli w nowych instytucjach państwa – aparacie partyjnym, milicji, Urzędzie Bezpieczeństwa, niższych szczeblach administracji, ale byli w nich jako Polacy. Po raz pierwszy otrzymali wszystko, ale nie jako Białorusini, lecz jako obywatele. Byli za to bardzo wdzięczni władzy komunistycznej.

A.D. – Chociaż dla wielu Polaków pozostali nadal Białorusinami.

E.M. – Dla Polaków byli Białorusinami, kacapami, Ruskimi itd. Dla władzy byli Polakami.

A.D. – Byli nie tylko na niższych szczeblach władzy, reprezentowali województwo na zewnątrz.

E.M. – Jest kolejny przełom, czyli rok 1948. Zmieniła się wtedy koncepcja Stalina w stosunku do całej Europy Wschodniej, przede wszystkim do kwestii narodowościowej. Gdy powstało państwo Izrael, liczone, że ono będzie prosowieckie. Okazało się inne, Żydzi stali się narodowością znacznie brzydszą, niż się zapowiadało. W stosunku do innych narodowości mieszkających w Polsce również diametralnie zmieniono politykę. Niemcy na przykład otrzymali prawo do niektórych świadczeń socjalnych. Inaczej zaczęto traktować Ukraińców. A w stosunku do Białorusinów na posiedzeniu sekretariatu Komitetu Centralnego w czerwcu 1948 r. podjęto decyzję o odbudowie szkolnictwa. To, co się działo w lipcu 1948 r., przypominało operację wojskową. Białorusini nie domagali się żadnych szkół. Kto był w urzędzie, to był, cieszył się zaufaniem towarzyszy, nie chciał żadnego wyróżnienia. Władze centralne, władze wojewódzkie,

wszystkie instytucje władzy państwowej zajmowały się tworzeniem szkolnictwa białoruskiego. We wrześniu 1948 r. było już 39 szkół białoruskich, choć brakowało nauczycieli, podręczników itd. To były autentyczne szkoły z językiem białoruskim, w których w tym języku uczono wszystkich przedmiotów. Tak odrodziło się instytucjonalne życie białoruskie. Ten stan trwał do 1956 r. Wtedy nastąpił kolejny przełom, społeczeństwo polskie zrozumiało, że może wyrazić swoją wolę, swoje sympatie. W Białymstoku artykułowano je pod hasłem – kacapy won do Stalina, won do Rosji. Taka była spontaniczna reakcja społeczeństwa. A z drugiej strony – jak bliżej przyjrzeć się dokumentom – to wtedy właśnie rozpoczyna się w Warszawie kolejny okres walki o władzę w partii, między grupą natolińską a puławską. Wyrosły też w społeczeństwie polskim grupy młodych aktywistów, czy z ZMP, czy z aparatu partyjnego, i miały ambicję włączyć się do walki o władzę. Na Białostocczyźnie część tych partyjnych stanowisk była zajęta przez mniejszość. W atmosferze tamtejszego napięcia pojawiły się pogłoski, że Białorusini chcą włączyć Białostocczyznę do Związku Sowieckiego. To hasło zostało prawdopodobnie spreparowane dla skuteczniejszej walki o władzę w miejscowym aparacie partyjnym. Było na tyle nośne, że w 1968 r. Gomułka raczył się wypowiedzieć na ten temat i powiedział, że kto czuje, iż należy do jakiejś obcej narodowości, nie ma dla niego miejsca w Polsce.

B.P. – Czy ktoś wtedy wyjechał?

E.M. – Nie, natomiast z Białorusi do Polski przyjechało wtedy wielu Białorusinów, którzy zadeklarowali się jako Polacy, dostali obywatelstwo. Byli wśród nich Białorusini, którzy zostali wysłani na Syberię, ale oni nie pozostali na Białostocczyźnie, zatrzymali się raczej w centralnej Polsce, tam się osiedlali. W 1956 r., ze względu na ten stan napięcia, Białorusini ujrzeli znów widmo pierwszych powojennych lat. Instytucją, która najdobitniej potwierdza istnienie odrębności narodowej, jest szkoła. Mieszkańcy niemal każdej miejscowości, gdzie były szkoły białoruskie, zasypywali kuratorium podaniami, żeby te szkoły zlikwidować, żeby zdjęć ten szyld, że tu są Białorusini. To były inicjatywy samych Białorusinów. Stan napięcia był dość krótki. W dokumentach z kampanii przed wyborami do Sejmu 1957 r. spotkałem takie dyskusje – czy mogą być Białorusini, czy ten, którego znamy jako Białorusina, może być reprezentantem władzy ludowej. Znów otworzyły się te trochę zabliznione rany. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że na szczeblu centralnym już zapadły decyzje, że mniejszości nie można ukrywać, że mniejszości należy uczynić elementem życia publicznego. Zobowiązywano różne organizacje – społeczne, sportowe i kulturalne, żeby w jakiś sposób w swojej działalności uwzględniły istnienie mniejszości. To odnosiło się nie tylko do Białorusinów. A tutaj i Białorusini, którzy byli w komitecie wojewódzkim i komitetach powiatowych, i Polacy – wszelkie inicjatywy, które płynęły z centrali, żeby upublicznić istnienie mniejszości – ignorowali.



Dla Białorusinów było to niewygodne, bo trzeba byłoby zdradzać swoją obecność. Lepiej było tych tematów nie poruszać.

A.D. – Jeśli mówimy o władzy, to chciałbym pokazać różne odczucia strony polskiej. Na pewno władza zwana ludową, niezależnie już od jej pochodzenia, była prymitywna, rekrutowała się głównie z osób nieprzygotowanych do pełnienia takich funkcji. To byli na ogół ludzie ze środowisk wiejskich, bez odpowiedniego wykształcenia i doświadczenia. A o ich karierach nie decydowały wcale wrodzone talenty i krystaliczne charaktery, ale ufność przywódcom, „postępowa” przeszłość, korzystne układy. Władza braki merytoryczne nadrabiała wiernością ideową, często arogancją i demonstracją siły. Na Białostocczyźnie kult hasel był silniejszy niż w Polsce centralnej. Taka postawa z biegiem czasu stawała się coraz bardziej udziałem osób ze środowisk polskich, też głównie z awansu społecznego. Co się zaś tyczy mniejszości białoruskiej, to panowało przekonanie, że ci, którzy okrzepli „na urzędach”, przyciągali kolejnych swoich. Było takie powiedzenie, że władza i na Białostocczyźnie pochodzi wprawdzie od Boga, ale Bóg upodobał sobie szczególnie mieszkających w Trościance.

B.P. – To piękne, taka promocja prowincji.

A.D. – Po wymianie elity partyjnej zmieniały się uprzywilejowane miejscowości, ale nie zasada. Trzeba też pamiętać, że był to region o bardzo słabej urbanizacji. Na przykład w Białymstoku, który liczył przed wojną 100 tys. mieszkańców, po wojnie zostało ich 30 tys. Potrzebny był więc zaciąg młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej, ten proces miał i swoje oczywiste zalety, pisano o sprawiedliwości dziejowej. Autentycznie zdolni, pracowici, ambitni mogli teraz o wiele łatwiej awansować, zasilać środowiska inteligencji. Prawdą jest jednak i to, że często był to bardzo pozorny awans, po prostu ucieczka z domów w poszukiwaniu lekkiej pracy i rozrywek. Taki cwaniacki „postęp” lansowały młodzieżowe organizacje socjalistyczne, byle jakie szkoły (na przykład zawodowe), wojsko. Ci najlepsi opuszczali Białostocczyznę, ci przeciętni nie pomniejszali w sposób znaczący rozmiarów zapóźnienia gospodarczego. Złośliwcy mówili, że tu nawet kalendarz jest opóźniony o dwa tygodnie w stosunku do warszawskiego. Przełomu nie przyniósł Październik 1956 r., choć ubyło strachu przed terrorem. Taka jest specyfika ściany wschodniej, która do dzisiaj stanowi wielki problem ekonomiczny i społeczny...

J.M. – Z jednej strony ludzie, którzy byli najbardziej zaangażowani w latach wojny i tuż po wojnie, jako pierwsi podlegali represjom, bo na ogół byli w podziemiu. Ginęli, trafiali do więzień albo uciekali gdzieś na Ziemię Zachodnie, żeby tam wtopić się w tłum i zacząć nowe życie, więc ten obszar wyludniał się z osób najbardziej aktywnych. Z drugiej strony Białystok – w przeciwieństwie do innych miast – nie dostał tego



Podczas centralnych dożynek w Białymstoku w 1973 r. Od lewej: Piotr Jaroszewicz, Edward Gierek i Zdzisław Kurowski, I sekretarz KW PZPR w Białymstoku



zastrzyku ze wschodu, z repatriacji. Do Wrocławia, Torunia przenosiły się całe ośrodki akademickie z Kresów. W Białymstoku zostało tylko seminarium duchowne z Wilna. Nie było zastrzyku inteligencji, był natomiast ciągły ubytek. Nie było środowiska akademickiego. Co prawda powstała w 1950 r. Akademia Medyczna...

A.D. – ...w 1949 r. powstała Wieczorowa Szkoła Inżynierjina...

J.M. – ...ale brak było szkoły wyższej o profilu humanistycznym. Jeszcze o jednej rzeczy nie wspomnieliśmy, że zachód województwa to region, w którym mieszkała szlachta zaściankowa, bardzo patriotyczna i bardzo tradycyjna, która z niechęcią podchodziła do zmian. A dzieci z tych rodzin nie były przyjmowane na studia ze względu na „złe pochodzenie”. To kolejna przyczyna opóźnienia w przemianach.

A.D. – Dlatego w Polsce panowało przekonanie, że Białystok to wieś wojewódzka, a żubry tu chodzą po ulicach. Pamiętam te kpiny z przekomarażń studenckich, opowiadki o totalnym zacofaniu. Niestety, nieszczerólna opinia o naszym regionie utrzymuje się jeszcze do dzisiaj tu i ówdzie.

J.M. – Ale to była cena płacona za to, co działo się w czasie wojny i tuż po wojnie. Zanotowano szczególnie duże straty wśród miejscowej inteligencji, która była niszczone fizycznie, a w latach 1939–1941 wywożona przez Sowieców w głąb ZSRS, skąd – jeśli przeżyła – rzadko wracała do Polski. Zostawała w Europie Zachodniej. Przykładem może być białostoczczanin, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Takich ludzi były tysiące. Nawet plan sześcioletni nie dał Białostoczczyźnie zbyt wielu znaczących inwestycji. Wprawdzie Białystok uzyskał wtedy Fasty – rozbudowany został tradycyjny dla miasta przemysł włókienniczy, ale nie było tu starej klasy robotniczej, dominowali nowi, bez tradycji. Pojawiły się robotnice ze wsi, bardzo zdyscyplinowane, które potulnie wykonywały polecenia przełożonych.

A.D. – W zbyt małym stopniu poprawiła się infrastruktura, nie przybyło linii kolejowych. Fakt, że budowano drogi, i to z zaangażowaniem ludności, elektryfikowano wsie, stawiano pierwsze bloki mieszkalne. Zaległości były jednak okrutne, brakowało dobrych planów, szwankowała jakość wykonawstwa. Po planie sześcioletnim Białostoczczyzna została niestety nadal na uboczu, skorzystały tylko wybrane miejscowości, czego przykładem Zambrów i Hajnówka.

B.P. – **Nie możemy poprzestać na konstatacji, że tu albo nic się nie działo, albo działo się z wielkim opóźnieniem.**

A.D. – Na pewno duże znaczenie miały zmiany w 1972 r. Nowe kierownictwo PZPR, nie wiadomo z czyich dokładnie podszeptów, posta-

nowiło silnie przewietrzyć Białostoczczyznę. Nowy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, Zdzisław Kurowski, był młody, dynamiczny, ze „szkołą” warszawską, spoza układu miejscowego. Ściągnął ze sobą grono przyjaciół, szukających dobrej przygody, z ambicjami. Wtedy zaczęło się tak zwane przyspieszenie białostockie.

B.P. – Co to znaczyło?

A.D. – Zainicjowano programy gospodarcze ze wskazaniem na rolnictwo – głównie hodowlę bydła, co do dzisiaj zresztą procentuje – w połączeniu z rozwojem przemysłu rolno-spożywczego. Były też wizje przyspieszenia kulturowo-oświatowego, realne i tylko papierowe, rzeczywiście ważne, takie jak stworzenie wielkiego ośrodka akademickiego z uniwersytetem i z myślą o propagandowych sukcesach, na przykład uczyńnię z Białostoczczyzny potęgi w pływaniu. Szukano różnych dróg awansu regionu, stawiano na młodzież, w tym prężnych gospodarzy, młodych rolników. Był to czas ważny dla ośrodków powiatowych, wiele z miast zaczęło wychodziło z cienia. Białostoczczyzna zmieniała szybko swoje oblicze, zyskała sojuszników „w Polsce”, przyciągała, choć pozostało wiele błędów charakterystycznych dla rządów „wczesnego Gierka”.

E.M. – Ludność białoruska, wiejska i miejska, tamten czas wspomina najlepiej ze względu na dobrobyt.

B.P. – Tu akurat niwelują się zupełnie różnice narodowościowe. Również bardzo wielu rdzennych Polaków odczuwa pewną nostalgię za gierkowszczyzną.

E.M. – Bliższa analiza tych poczynań prowadzi do następujących wniosków. Inwestycje owszem były, ale żadna z nich we wschodniej części województwa, wszystkie na zachód od Białegostoku. W przeliczeniu na tysiąc mieszkańców mniej więcej trzykrotnie wyższe były nakłady na inwestycje w zachodniej części województwa w porównaniu ze wschodnią. To znaczy, że nie było tam dróg, ośrodków zdrowia, telefonów itd. Efektem było wyludnianie się wsi. W latach siedemdziesiątych wieś na wschodniej Białostoczczyźnie zamierała, pozostali tylko emeryci. Inwestycje i praca czekały w Białymstoku i na zachód od tego miasta – budowano bloki, można było po kilku latach doczekać się własnego luksusowego mieszkania w postaci M3 czy M4. Faktycznie więc nastąpiło przesiedlenie się białoruskiej ludności wiejskiej do Białegostoku i innych miejscowości, do centralnej Polski. A w kwestii polityki narodowościowej realizowano tę koncepcję, którą wyartykułowano w postanowieniu sekretariatu KC PZPR, że społeczeństwo polskie jest społeczeństwem Polaków. Na początku lat siedemdziesiątych ponownie przystąpiono do likwidacji wszystkich instytucji białoruskich. Po kolei uległo likwidacji szkolnictwo, ograniczono się do symbolicznych rozmiarów – muzeum, zespoły taneczne, zespoły teatralne, które powstały w latach



sześćdziesiątych. Epoka lat siedemdziesiątych ma zatem różne oblicza. Ludzi z partii, funkcjonariuszy partyjnych pochodzenia białoruskiego, nie wyganiano. Oni tylko zmieniali swoje imiona i nazwiska, bo niestety dobro awangardy klasy robotniczej potrzebowało, żeby nie było Wasylów, Mikołajów, więc zmieniali imiona na Kazików, Stanisławów itd. W pewnym sensie nie wydarzyło się nic nowego – oni ciągle się maskowali, a zmiana personaliów była dopełnieniem procesu, który od dawna istniał.

A.D. – W 1972 r. opowiadano w Białymstoku taką oto anegdotę: gdy przedstawiano nowo przybytemu sekretarzowi Kurowskiemu skład egzekutywy KW i po kolei padały nazwiska z końcówką na -uk, to się sekretarz trochę zdenerwował i pyta, czy jest tu ktoś na -ski. Tak – padła odpowiedź – jest towarzysz Skibuk.

E.M. – To był problem. Do jednego z lektorów partyjnych, który przekonywał, że jest Polakiem, że ma rodziców Polaków, pojechała ekipa SB i zrobiła zdjęcie na cmentarzu prawosławnym, gdzie byli pochowani. Na nagrobkach widniały napisy cyrylicą.

B.P. – **Nie można chyba wyłączyć przedstawicieli żadnej narodowości z naturalnych procesów asymilacyjnych.**

J.M. – Można powiedzieć, że były to po części faktycznie naturalne procesy asymilacyjne, które miały początek jeszcze przed 1939 r. Tak samo Polacy za wschodnią granicą podlegali procesowi rusyfikacji czy białorusyzacji. To był efekt nie tylko określonej polityki państwa. A w ostatnim spisie powszechnym narodowość białoruską zadeklarowało zaledwie 40 tys. osób, co wcale nie znaczy, że reszta zapomniała o swoich niepolskich korzeniach.

E.M. – Na Białostoczczyźnie, a w Polsce 50 tys.

J.M. – Chciałem jeszcze dodać, że tutaj wszyscy coś ukrywali: Białorusini, że są Białorusinami, ludzie z Kresów, że są kresowiakami, Sybiracy musieli ukrywać, że byli deportowani, bo nie można było o tym mówić. Ludzie, którzy byli w podziemiu w czasie wojny, też to ukrywali, tym bardziej ci, którzy w podziemiu byli po wojnie. Synowie i córki ukrywali patriotyczną przeszłość swoich rodziców, żeby dostać się do szkoły, żeby awansować. Bardzo wielu ludzi o czymś istotnym ze swojej przeszłości nie mogło mówić, trzeba było o czymś oficjalnie zapomnieć. To bardzo trudne psychiczne przeżycie dla tych wszystkich osób, które musiały mieć podwójny życiorys. Oficjalny i prawdziwy.

E.M. – Ale specyfiką obecnej Białostoczczyzny jest to, że funkcjonuje ona między cywilizacją łańską i bizantyjską. Ten podział istnieje wszędzie – na ulicy, w rodzinach, psychice poszczególnych osób.

B.P. – Co pan rozumie przez sformułowanie cywilizacja?

E.M. – To wszystko, co jest spadkiem duchowym po wpływach Kościoła prawosławnego. Cerkiew jako ta, która wyszła z kręgu kultury grecko-bizantyjskiej poprzez Rosję, w jakiś sposób wywarła tu swoje piętno. W tej chwili nie ma widocznych przejawów narodowego życia białoruskiego, ale jednak ci, którzy wyszli z rodzin białoruskich, są inni, zupełnie inni. Oni sami siebie nazywają Polakami. Większość dawnych Białorusinów mieszkających w Białymstoku nazywa siebie Polakami, dodając – prawosławny. Przez stronę polską postrzegani są – no, niezupełnie jako Polacy. Dla poprawności politycznej przytakuje się im, że są Polakami, natomiast w dyskusjach w zamkniętych kręgach polskich widzi się w nich ludzi, którzy przedstawiają tę właśnie wschodnią odmienność. I to inne myślenie wśród prawosławnych daje się zauważać także w postawach politycznych, choćby podczas wyborów w Polsce, także w stosunku do zjawisk, które dzieją się gdzieś w świecie. Na przykład w czasie wojny w Jugosławii wszyscy Polacy prawosławni sympatyzowali jednoznacznie z Serbią, nie było takich sympatii proserbskich po stronie polskiej, Polacy sympatyzowali bardziej z Chorwatami. Podobnie w sprawie konfliktu w Czeczenii – Polacy ogólnie życzą Czeczenom jak najszybciej uzyskania niepodległości, prawosławni raczej nie tyle sympatyzują, ile współczują Rosjanom z powodu kaukaskiego terroryzmu w ich otoczeniu.

B.P. – Wydaje mi się, że jednak w mentalności białoruskiej jest wiele z myślenia wielkoruskiego. Ale proszę jeszcze opowiedzieć o „Solidarności” i o roku 1989.

E.M. – Początkowo Białorusini poparli „Solidarność” – większość z nich, idąc wraz z nową falą, zapisywała się do „Solidarności”. Problemy zaczęły się trochę później, bo „Solidarność” stała się organizacją mocno związaną z Kościołem katolickim, dla Białorusinów nie za bardzo w takiej „Solidarności” było miejsce. Ponadto – ja nie do końca potrafię sobie to wyjaśnić, ale w miejscowościach, gdzie mieszkali obok siebie prawosławni i katolicy lub inaczej Białorusini i Polacy – nagle wszystko zaczęło się psuć. Polacy spotykali się z Polakami, Białorusini z Białorusinami, tworzyły się szybko zamknięte kręgi wśród tej samej społeczności. I pojawiły się drobne incydenty, które powinny mieć niewielki wpływ na ogólną atmosferę. W kolejkach, które były wówczas zjawiskiem powszechnym, gdy ktoś wyraził życzenie, aby „ruscy” pojechali sobie do Moskwy, tam stawali w kolejkach, zachowanie takie szybko odbijało się echem po okolicy, wszyscy o tym mówili, że ktoś tam znów nas wyganiał do Moskwy. W końcu z nieznanych źródeł pojawiły się wieści, że Polacy przygotowują się do jakiejś krwawej rozprawy z Białorusinami. Niektórzy tak głęboko się tym przejęli, że ryglowali drzwi i mieli przygotowany do obrony jakiś oręż. Zdziwiająco, jak ludzie szybko uwierzyli w taki scenariusz. „Solidarność” z całą pewnością nie przygotowywała się do rozpraw z Białorusinami, tylko że ktoś takie wieści rozpuszczał i najgorsze, że większość w to uwierzyła. Ludzie naprawdę zaczęli się



bać. Kiedy wprowadzono stan wojenny, ktoś zauważył, że Białorusini odechnęli z ulgą. To prawda, gdyż uznano, że zagrożenie zostało oddalone.

B.P. – W innych regionach źródłem takich pogłosek była SB czy WSW. W całej Polsce straszono w ten sposób m.in. rodziny wojskowych i milicjantów. Nie sądzę, żeby tutaj było jakoś inaczej.

A.D. – Wracając do „Solidarności”, chciałbym wskazać na kilka cech charakterystycznych dla ówczesnej Białostoczczyzny. Po pierwsze – była tu znacznie słabsza tradycja ruchów opozycyjnych w PRL, od lat sześćdziesiątych poczynając. Fala „solidarnościowa” zaskoczyła większość mieszkańców, ale także środowiska inteligentkie, liderów życia publicznego. Po drugie – nędzka ekonomiczna, która tak dokuczała wszystkim w Polsce, tutaj była trochę mniej uciążliwa, prawie każdy mieszkaniec miasta miał kogoś na wsi, zaopatrzenie w żywność było znośniejsze. Po trzecie – straszak sowiecki był silniejszy, krążyły opowieści o grzejących się silnikach czołgów sowieckich nad granicą, a wracający z Grodna poświadczali, że następuje tam koncentracja wojska. I po czwarte – po raz pierwszy pokazywali swą moc miejscowi robotnicy, to był swoisty debiut, sprawdzian „świadomości proletariackiej”. Podobnie rzecz się miała ze społecznością akademicką Białegostoku.

J.M. – Władze bardzo umiejętnie wykorzystywały też kompleksy i wspomnienia z przeszłości w walce z „Solidarnością”. Wyraźnie grały na nucie waśni i doświadczeń narodowościowych z lat powojennych. Straszono „Solidarnością” jako symbolem Polski narodowej i katolickiej, Polski, której symbolem będzie Romuald Rajs „Bury”, który w 1946 r. pacyfikował białoruskie wioski. Taka wizja nie była atrakcyjna dla Białorusinów.

B.P. – Czy Białorusini zapisali się jakoś w historii białostockiej „Solidarności”?

E.M. – Tak, głównie studenci, a jeden z obecnych działaczy – Oleg Łatyszonek – siedział w więzieniu w stanie wojennym za działalność wydawniczą i publicystyczną w podziemnej „Solidarności”. W 1980 i 1981 r. wydano w nielegalnym obiegu pięć tomów „Dokumentów białoruskich”, liczne broszury oraz pismo analiz politycznych „Kontakt”, które było wydawane w Białymstoku. Te dokumenty i publicystyka służyły do dyskusji, do dialogu z polską opozycją. Ona nie toczyła się jednak w Białymstoku. To była dyskusja z polskimi środowiskami opozycyjnymi w Warszawie, Krakowie, Lublinie.

B.P. – Na Uniwersytecie Warszawskim działało nawet w podziemiu Białoruskie Zrzeszenie Studentów. Z jego kręgu wywodzi się jeden z obecnych białoruskich liderów – Eugeniusz Wappa, notabene historyk...

J.M. – Środowisko historyków białoruskich odegrało ważną rolę, tworząc różne organizacje białoruskie, inspirując działania kulturalne.

E.M. – To były działania wewnątrz środowiska białoruskiego.

B.P. – **Ze strony białoruskiej chciała dyskutować inteligencja białoruska, a „Solidarność” białostocka była robotnicza, może dlatego.**

E.M. – Klub Inteligencji Katolickiej to nie tylko robotnicy. Gdy pojawił się problem wspólnego udziału w wyborach w 1989 r., białostocka „Solidarność” odrzuciła ten pomysł, mimo że były nawet w tej sprawie naciski z Warszawy, żeby zawrzeć porozumienia z Białorusinami. Gdyby wtedy zdecydowano inaczej, myślę, że dzisiejsza Białostoczczyzna też byłaby inna. Białorusini musieli pójść sami do wyborów.

A.D. – Obiektywnie rzecz ujmując, niekorzystny wpływ wywierały narastające, emocjonalne dyskusje historyczne. Po raz pierwszy zaczęto mówić głośno o 17 września 1939 r., o okupacji sowieckiej, w tym i o ówczesnych zachowaniach Białorusinów. Były to kwestie drażniące, nie znaleźliśmy jeszcze pełnej prawdy, fakty mieszały się z hasłami, padały zarzuty i pomówienia, szeptano o prowokacjach.

E.M. – Faktem jest, że w ogóle wcześniej nie dyskutowano. Od wojny do stanu wojennego żadnych dyskusji na temat historii w ogóle nie było. Wszyscy w zasadzie uczyli się historii na nowo, nawet ci, którzy kończyli studia historyczne.

J.M. – Stronie polskiej trudno było się przyznać do różnych błędów popełnianych w stosunku do środowisk białoruskich, zwłaszcza w okresie powojennym. Kombatanci bardzo nerwowo reagowali, gdy próbowano się oceniać krytycznie różne działania. To wynikało z tego, że oni sami przez dziesiątki lat byli krytykowani, a teraz zanim doczekali się oficjalnej akceptacji, mieli uderzyć się we własne piersi. Najpierw dostawali od władzy, a teraz od opinii publicznej, na przykład za rozstrzelanie furmanów. W takich relacjach potrzebna jest prawda, ale i czas na dojście do niej. Taki czas potrzebny był i dla Białorusinów.

E.M. – Polacy słusznie zapamiętali 17 września, kiedy Białorusini z akceptacją witali Armię Czerwoną. Także okres powojenny, także smutny okres międzywojenny.

B.P. – **Województwo białostockie to także Suwalszczyzna i Sejneńskie, a więc Litwini. Jak wyglądały relacje między nimi a Polakami?**

A.D. – Mniejszość litewska nie ważyła na losach Białostoczczyzny. Ich obecność w przedwojennym województwie szacowano na około 20 tys., a po wojnie na nie więcej niż połowę tego stanu, i to skupionych na niedużym terenie. Byli katolikami, więc nie zaistniał konflikt wyznaniowy, a jeśli już, to w jednej rodzinie w sprawie języka liturgii. Inaczej też



niz w Republice Białoruskiej rozwijała się sytuacja na Litwie, gdzie mniejszość polska, co było efektem manipulacji władzy radzieckiej, miała się względnie dobrze, zwłaszcza jeśli chodziło o szkoły. Do Białegostoku problemy litewskie tak naprawdę nie docierały, były natomiast bardzo istotne w wymiarze lokalnym, zwłaszcza w Sejnach i okolicy.

E.M. – Główny problem w stosunku do Litwinów polegał na tym, czy zostawić ich w Polsce, czy nie. Litwini zostali jednak potraktowani jako narodowość wroga, zastanawiano się, czy ich wszystkich nie przesiedlić, ostatecznie zrezygnowano z tego. Kolejny problem to był problem języka w Kościele, do lat siedemdziesiątych. W roli mediatorów występował nawet Komitet Wojewódzki PZPR.

A.D. – Litwini stanowili społeczność bardziej zamkniętą i zwartą. Nie rościli sobie jednak pretensji do udziału we władaniu województwem.

J.M. – Byli zamknięci, trzymali się między swoimi, ich świadomość narodowa była na zdecydowanie wyższym poziomie niż Białorusinów. W tym sensie było im łatwiej.

A.D. – Polacy pamiętali dobrze o wspólnej z Litwą historii, byli i są z tego dumni, wymienia się z zamkniętymi oczyma wielkie symbole tej wspólnoty, choćby króla Władysława Jagiełłę i Adama Mickiewicza. Inna sprawa, że punkt widzenia Litwinów różni się znacznie w tej mierze od naszego.

E.M. – Z perspektywy Białegostoku tak to wyglądało, natomiast w społecznościach lokalnych było znacznie gorzej niż z relacjami polsko-białoruskimi. Litwini nie mieli opieki ze strony aparatu państwowego, jaką mieli Białorusini. Stosunkowo niewielu Litwinów po wojnie należało do partii. Jeżeli utworzono nawet Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, długo nie można było znaleźć zaufanego człowieka. Litwini nauczyli się pewnej strategii – na 1 maja, 7 listopada organizowali różnego rodzaju imprezy oczekiwane przez władze – tylko że Białorusini śpiewali na tych akademiach pieśni nie tylko białoruskie, ale częściej rosyjskie i polskie, Litwini zaś na taką okoliczność mieli repertuar czysto patriotyczny, z okresu okupacji czy sprzed wojny. Bardzo to dobrze wykorzystywali. Oficjalnie byli prorządowi.

A.D. – Litwini budzili większy respekt, byli to bardzo dobrzy gospodarze, na ogół zamożni, dobrze zorganizowani, a kuchnia litewska zawsze znajdowała uznanie Polaków, że nie wspomnę o wódecznościach. W terenie zatem konflikty były silne, ale w Białymstoku i innych oddalonych od Sejn powiatach traktowano kwestię litewską głównie jako sympatyczne ubogacenie etnograficzne.

J.M. – We wspólnej historii nie było problemu lat 1939–1941, po 1944 r. raczej była współpraca między podziemiem polskim i litew-

skim, przez teren zamieszkały przez polskich Litwinów przebiegał kanał przerzutowy na zachód. Nadal trwają spory o rok 1920, o stosunki pod okupacją niemiecką, ale nie są już takie głośne.

A.D. – Jeśli chodzi o współczesność, to niestety dość niefortunnie skrojono nasz region. Województwo podlaskie określa się hasłowo jako Podlasie, co wywołuje protest zarówno mieszkańców Łomżyńskiego, świadomych swej szlacheckiej przeszłości i związków z Warszawą, jak również mieszkańców Suwalszczyzny, którzy przez wieki pozostawali w Wielkim Księstwie Litewskim. Zabrakło w tej konfiguracji Grodzieńszczyzny (przed wojną do województwa białostockiego należały powiaty Grodno i Wołkowysk) i nie wróciły powiaty mazurskie EGO (Ełk, Gołdap, Olecko – były w województwie białostockim do 1975 r.). Jest to ciągle zatem region niejednorodny, bez utrwalonej wspólnej tożsamości regionalnej. To utrudnia także uprawianie i popularyzowanie historii. Dla wielu mieszkańców inną pozostaje „prawda” białoruska i inną prawda polska, a po części inną: białostocka, łomżyńska, suwalska.



Dr hab. Adam Dobroński – ur. w 1943 r., profesor Uniwersytetu w Białymstoku, przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Historii, w latach 1994–1997 minister – kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Autor wielu publikacji dotyczących historii Polski XIX i XX wieku, w tym monografii Łomży i Białegostoku (kilka wydań). Ponad 20 lat redaguje „Kramik Regionalny” – cotygodniową kolumnę poświęconą historii regionalnej – najpierw w „Kurierze Podlaskim”, obecnie w „Kurierze Porannym”.



Dr Jan Jerzy Milewski – ur. w 1950 r., naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku, poprzednio pracownik Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku i Uniwersytetu w Białymstoku, wieloletni prodziekan Wydziału Humanistycznego, w latach 1997–2003 prezes oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Autor m.in. książek: *Polska Partia Socjalistyczna w woj. białostockim 1919–1939*, Białystok 1990; *Z dziejów woj. białostockiego w okresie międzywojennym*, Białystok 1999.



Dr hab. Eugeniusz Mironowicz – profesor Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik Katedry Kultury Białoruskiej, autor 10 książek dotyczących historii Białorusi oraz polityki narodowościowej PRL. W 1990 roku obronił na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW pracę doktorską *Białoruska mniejszość narodowa w Polsce Ludowej 1944–1949*. W 2000 roku uzyskał habilitację na Wydziale Nauk Historycznych UW na podstawie rozprawy *Polityka narodowościowa PRL*. Jest redaktorem „Białoruskich Zeszytów Historycznych” – wydawnictwa Białoruskiego Towarzystwa Historycznego.

TOMASZ DANILECKI, OBEP BIAŁYSTOK

DWAJ LITERACI

Sokrat Janowicz jest dziś najbardziej znanym pisarzem białoruskim, mieszkającym i tworzącym na Białostocczyźnie. Debiutował już w latach 60., ale wkrótce trafił na indeks autorów zakazanych i padł ofiarą szykan SB i partii. Stało się tak za sprawą byłego funkcjonariusza UB Aleksandra Omiljanowicza, który przez następne lata dzierżył „palmę pierwszeństwa” wśród białostockich literatów.

Życiorys Sokrata Janowicza jest przykładem boleśnie skomplikowanego uwikłania w rzeczywistość PRL, z którego nie dało się wyjść bez głębokich ran i które wymaga opisu znacznie obszerniejszego i dalej idącego niż zawarty poniżej. Drogę życiową Aleksandra Omiljanowicza, którego tuż po wojnie zaczęto nazywać katem Suwalszczyzny, dopełnił niedawno jeden z najsurowszych wyroków wydanych kiedykolwiek przez niezawisły sąd III RP wobec byłych funkcjonariuszy UB – 4,5 roku więzienia za znęcanie się nad żołnierzami powojennego podziemia niepodległościowego. Oba te życiorysy spłotyły się ze sobą tuż po Polskim Październiku, a spłot ten znalazł swój finał dopiero po Marcu '68.

Rok 1956 był przełomowy nie tylko dla Polaków, ale i dla mieszkających w Polsce mniejszości narodowych. Ówczesne władze po raz pierwszy dostrzegły ich istnienie i postanowiły powołać towarzystwa społeczno-kulturalne mniejszości oraz umożliwić im wydawanie własnej prasy. W tymże roku powstało w Białymstoku Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i białoruskojęzyczny tygodnik „Niwa”¹. Nadzór nad obiema placówkami sprawowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nadzór ten, jak się bardzo szybko okazało, nie był jedynie formalny, a wśród najaktywniejszych wówczas białoruskich działaczy zaczęto werbować tajnych współpracowników.

Nielegalny od młodości

W 1956 r. Sokrat Janowicz miał 20 lat i był absolwentem Technikum Elektrycznego w Białymstoku. W tym też roku zadebiutował na łamach „Niwy”. Wkrótce zaczął studiować zaocznie polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W jego „bagażu doświadczeń” znajdowało się ponadto utworzenie latem 1953 r. (był wówczas uczniem trzeciej klasy technikum) w rodzinnych Krynkach siedmioosobowej nielegalnej organizacji pod nazwą „Związek Białoruskich Patriotów”. Według SB powołana przez niego organizacja miała stanowić załączek kierownictwa „siatki bojowych grup 3–4-osobowych, działających według zasad partyzanckiej konspiracji” oraz „organizacji politycznej, powołanej do budzenia świadomości narodowej młodej inteligencji białoruskiej”. Ta młodzieżowa grupka rozpadła się w końcu ferii zimowych 1954 r., ponoć z powodu rozbieżności poglądów i metod działania. Janowicz miał nadawać w jej działalności priorytet „sprawom narodowym”, natomiast większość członków interesowały bardziej założenia typu konspiracyjno-wojskowego (pseudonimy, zamiar zdobycia broni, szyfr, ćwiczenia itp.). Od stycznia 1954 r. Janowicz usiłował też zorganizować koło literacko-naukowe pod nazwą „Białoruska Dumka” (według późniejszej

¹ E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000, s. 161–162.

oceny SB była to w rzeczywistości kolejna nielegalna „organizacja nacjonalistyczna”), a następnie białoruską organizację studencką. „Po przeprowadzeniu z nim rozmowy i zastosowaniu innych środków profilaktycznych Janowicz na pewien okres czasu nie podejmował wroziej działalności” – czytamy w materiałach SB, odnoszących się do końcówki 1955 r.

Kat do działu listów

Aleksander Omiljanowicz w momencie październikowego przełomu miał już za sobą przeszłość członka ZWZ i hitlerowskiego więźnia, a przede wszystkim bezwzględnego oficera UB, biciem i torturami wymuszającego zeznania na żołnierzach podziemia niepodległościowego. Jego „błyskotliwą” karierę, wcześniej niż drogę zawodową innych, podobnych mu oficerów, przerwało nie tyle „ogłoszenie końca stalinizmu” w połowie lat 50., ile pewna zawodowa wpadka. Oto w 1949 r., pracując w PUBP w Nidzicy, skatował „omyłkowo” sześciu partyjnych, jednego działacza ZSL, dwóch członków ZMP i przodowników pracy, za co został skazany na osiem lat więzienia, z których odsiedział cztery². Następnie pracował jako redaktor „Głosu Koszalińskiego”. W 1956 r. zadebiutował na łamach „Gazety Białostockiej”³.

Pierwszy redaktor naczelny wspomnianego wyżej tygodnika „Niwa” Jerzy Wołkowycki wspominał po latach: „Po pewnym czasie doszedł do nas Aleksander Omiljanowicz. Był on w Koszalinie kierownikiem działu listów. Zgłosił się do »Gazety Białostockiej«. Tam to stanowisko było zajęte. Przyszedł do »Niwy«. Został kierownikiem działu listów u nas. Niestety, nie znał białoruskiego”⁴. Zadanie tłumaczenia na białoruski tekstów Omiljanowicza przypadło w udziale właśnie Janowiczowi⁵. Koledzy z redakcji wiedzieli, że Omiljanowicz pracował po wojnie w UB, nie mieli jednak pojęcia o tym, jak „gorliwym” był funkcjonariuszem⁶. Ta znajomość wplotła się w najczarniejszy okres życia Sokrata Janowicza.

Folklor dla chętnych

Wraz ze „stabilizowaniem się zdobyczy Października” polityka władz PRL wobec mniejszości białoruskiej ulegała zmianie. Chwilową otwartość na nurtujące ją problemy zastąpiła polityka państwa jednolitego narodo-wo, tym wyraźniejsza, im bliżej było marca 1968 r. Fakt, że wiele najważniejszych stanowisk w Komitecie Wojewódzkim PZPR i aparacie bezpieczeństwa sprawowały osoby pochodzenia białoruskiego, nie miał dla tej społeczności wielkiego znaczenia. Pęd do karier u tych ludzi, wywodzących się z biednych środowisk wiejskich bądź uważających się po prostu za komunistów, był tak silny, że stawali się najgorliwsi z gorliwych wykonawcami poleceń „z centrali”, a przy okazji za wszelką cenę usiłovali dowieść, że nie są żadnymi Białorusinami, tylko „zwykłymi” obywatelami PRL, Polakami. Z czasem władze starały się sprowadzić dążenia narodowe odbudowującej się w ramach socjalistycznego państwa inteligencji białoruskiej do działalności zespołów folklorystycznych i nauki języka białoruskiego „dla chętnych”. Proponowano też, by tygodnik „Niwa” przekształcić w kwartalnik bądź pismo polskojęzyczne⁷.

² W. Cieśla, *Trzeci życiorys*, „Rzeczpospolita”, 13–14 VIII 2005.

³ *Pisarze województwa białostockiego, członkowie Związku Literatów Polskich*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku, maj 1980, materiał do użytku wewnętrznego, s. 13.

⁴ M. Bołtryk, *Białoruska ruń*, „Tygiel Kultury” 2002, nr 7–9, cyt. za: www.bialorus.pl.

⁵ W. Więcko, *To mało za tyle zła. Rozmowa z Sokratem Janowiczem*, „Gazeta w Białymstoku”, 12–13 II 2005.

⁶ Por. S. Janowicz, *Nie żal prażitaga*, „Czasopis” 2001, nr 7–8, s. 39–40.

⁷ E. Mironowicz, *Polityka...*, s. 236–241.

Dom wariatów

Jeszcze mniej praw i swobody mieli Białorusini mieszkający w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, po wojnie kompletnie zrusyfikowanej⁸. Jednak również i tam w drugiej połowie lat 60. pojawiły się pewne symptomy „odwilży”. Oto w czasie odbywającego się w 1966 r. w Mińsku V Zjazdu Związku Pisarzy BSRR tamtejszy literat Aleksy Karpiuk⁹ wygłosił „rewizjonistyczne” przemówienie, którego stenogram krążył następnie w odbitkach wśród miejscowej inteligencji. Jedną z takich odbitek zdobył także Sokrat Janowicz. Przywiozła ją z Białorusi na początku 1967 r. Łarysa Geniusz¹⁰, matka Jerzego Geniusza, mieszkającego w Białymstoku lekarza, który przyjaźnił się z Janowiczem¹¹.

Tekst wystąpienia Karpiuka wywarł na Janowiczu bardzo duże wrażenie. Dlatego kiedy w marcu 1967 r. szykująca się do powrotu do domu Łarysa Geniusz zasugerowała mu, by skierował do Karpiuka jakiś list, ten napisał obszerny, ponad dwudziestostronicowy elaborat, w którym krytycznie oceniał sytuację Białorusinów zarówno w PRL, jak i w BSRR. Pisał w nim m.in.: „Wystąpienie Wasze na zjeździe pisarzy zamroczyło mnie, zbiło z nóg oraz z szacunku rzuciło na kolana przed Wami! Gotów ja Waszą fotografię umieścić na samym honorowym miejscu jak obraz święty! Uczynić to mogą jeszcze 2–3 osoby, jednak nie więcej. Dla innych to tylko ciekawe wystąpienie. Ba, nawet śmieszne i podobne na zmyślone... Ponieważ nie znają radzieckich warunków. W głowie im się nie mieści, nie istnieją nawet przypuszczenia, że nasz Łaszewicz¹² lub Gomułka mogą decydować o istnieniu lub nieistnieniu takiego lub innego kierunku literackiego! Lub pisarza! Absurd! Dom wariatów!!!! Wyłażą różne tradycje polityczne Polski i Rosji (ZSRR)”.

W tym nieszczęście

Sytuację Białorusinów w Polsce oceniał następująco: „Województwa białostockiego Polska nie lubi. Ono bardzo nadgorliwe, służalcze. Gdyż 70 proc. aparatu partyjnego w Białymstoku to Białorusini; gdyż 99 proc. aparatu naszego KBP (SB, MSW) to Białorusini. [...] Białorusini wszędzie. W tym właśnie nasze nieszczęście. Oni nam nie pomagają w obawie przed oskarżeniem o białoruski nacjonalizm. Białoruską sprawę w Białymstoku można załatwić po ludzku tylko z rodowitymi Polakami, ale nie z Białorusinami z naszego Komitetu Wojewódzkiego, Pr[zezydium] WRN czy też związków zawodowych. Polonizują się oni tak po lokajsku, że sami Polacy brzydzą się ich”. Co gorsza, w liście zawarł też własną ocenę sytuacji w BSRR: „Spróbowałem ją rozmawiać po białorusku również na ulicy w Mińsku, jednak dwa razy mnie przerwano i zbesztano: jeden raz na prospekcie Lenina, a drugi raz na ul. Zacharowa. Czym ja zawiniłem?! Ja rozumiem po

⁸ O. Łatyszczek, E. Mironowicz, *Historia Białorusi od połowy XVIII do końca XX wieku*, Białystok, b.d.w., s. 260–261.

⁹ Aleksy [Alaksiej] Karpiuk (1920–?) ur. w Straszewie koło Gródka (pow. białostocki), był dowódcą dywersyjnego oddziału partyzantki komunistycznej, stworzonego w maju 1944 r. na polecenie sztabu operującej na terenie Puszczy Białowieskiej sowieckiej brygady im. Konstantego Kalinowskiego, która wchodziła w skład Białostockiego Zgrupowania Partyzanckiego, następnie oficerem Armii Radzieckiej. Na początku lat 70. był inwigilowany przez NKGB jako pisarz prowadzący „destrukcyjną działalność”. W Polsce wydał powieść *Raj w Wierszalinie*, tłum. S. Janowicz, Białystok 1993.

¹⁰ Łarysa Geniusz, ur. 1910 w Gudzieviczach, pow. Wołkowysk, poetka, w czasie II wojny światowej sekretarka osiadłego w Pradze symbolicznego przywódcy Rady Białoruskiej Republiki Ludowej Wasila Zacharki, skazana przez sąd BSRR na pobyt w gułagu za „kolaborację z okupantem” („Niwa”, 13 IX 1970. Zob. też J. Turonek, *Białoruś pod okupacją niemiecką*, Warszawa 1993, s. 41–42).

¹¹ S. Janowicz, *Kamu nieprzyjemnasc, a kamu i niaszczascie*, „Czasopis” 2001, nr 3, s. 37.

¹² Arkadiusz Łaszewicz (1916–1985), działacz Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, w latach 1956–1972 I sekretarz KW PZPR w Białymstoku.

rosyjsku, lecz naprawdę ciężko mnie rozmawiać po rosyjsku, gdyż jak żyję, to nie używałem tego języka (słyszałem, czytałem – to wszystko). Poszedłem zameldować się w grodzieńskim urzędzie mieszkaniowym Nr 1, to na mnie spojrzeli jak na wariata. W milicji napisałem podanie o wydanie przepustki do Mińska, to jakiś major ze trzy razy pytał, czy ja nie mogę napisać podania po rosyjsku? Ja natomiast zaproponowałem, że napiszę po polsku. Wtedy zakończyła się dyskusja. W Grodnie w sklepach jak gdyby w ogóle mnie nie rozumieli. Czuję się jak jakiś Murzyn i z ciężkim sercem wyjechałem z powrotem na Białostoczną. U nas nie robią dziwoląg z języka białoruskiego i jak zauważyłem, ogląda się za mną o wiele mniej osób jak w Mińsku i Grodnie”.

Niezwyknięta Armia...

Zapewne najbardziej ryzykowne okazało się zamieszczenie w liście ocen dotyczących Armii Radzieckiej: „Myślę, jak prędko można zdemoralizować naród, który w 1944 r. pod postacią wielomilionowej armii przyszedł do nas w roli wyzwoliciela i znał tylko to, jak napić się wódki, gwałcić dziewczęta, potem palić do cna ocalałe miasta niemieckie, gwałcić na ulicy Niemki, strzelać gdzie popadło i w kogo popadło. Po kapitulacji Niemiec dokonano większych zniszczeń jak w czasie wojny. Zrobić z Niemiec burdel – po 15 żołnierzy na 1 Niemkę, która następnie w mękach konała na oczach swoich dzieci, obecnych obywateli NRD. Dlaczego Niemcy uciekali pod ochronę Wojska Polskiego w Niemczech? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Zemsta! Gdyż Niemcy byli zwierzętami! Zniszczyli miliony! To jest prawda. Ale dlaczego każda białoruska dziewczyna wywieziona na przymusowe roboty do domu wróciła 50–100 razy zgwałcona przez radzieckich żołnierzy? Rozbierali ich do nagości na środku ulicy i na oczach dowódców. Wojska są wszędzie jednakowe. I to jest prawda. Lecz nie takie dzikie jak radzieckie. Biedny Ulbricht, nie zazdroścę pomocnikom jego. Polacy przynajmniej mówią: Dziękujemy za wyzwolenie i dobrze byłoby więcej nie widzieć was”.

Początki kłopotów

Janowicz do pewnego stopnia zdawał sobie sprawę z obrazoburczego charakteru zawartych w piśmie tez, jednak nie przewidział skutków, które groziły jemu samemu. Pisał w zakończeniu: „Tylko teraz zaczynam myśleć, czy ten mój list nie zaszkodzi Wam, gdy trafi w nieodpowiednie ręce?! I czy nie oburzy Was tekst jego? Myślę, że oburzy, i to właśnie mnie zasmuca. Pomimo tego chcę, aby dotarł do Was ten egzemplarz nastrojów w naszym środowisku. Potem możecie go porwać, spalić – ten list stanie się Waszą własnością, więc róbcie z nim to, co zechcecie, włącznie do przekazania go KBP (KGB). Proszę nie obrażać się za wulgarną szczerłość, gdyż szczerłość zawsze mniej więcej jest wulgarna”.

List ten został zawieszony przez Łarysę Geniusz na Białorusi i dostarczony adresatowi. Wkrótce potem Janowiczem zaczęła interesować się SB, której niepokój wzbudził fakt okazywania i komentowania przez niego wśród kolegów dziennikarzy stenogramów przemówień białoruskich literatów Karpiuka i Wasila Bykaua¹³, przemycanych do Polski przez Łarysę Geniusz.

¹³ Wasil Bykau (1924–2003), najwybitniejszy współczesny pisarz białoruski. Podczas II wojny światowej jako żołnierz Armii Czerwonej walczył na Ukrainie, w Rumunii, na Węgrzech i w Austrii, był dwukrotnie ranny. W latach 60. zaczął publikować prozę wojenną: *Trzecia rakietka* (1962), *Martwi nie czują bólu* (1965), *Doczekać do świtu* (1973), *Jego batalion* (1975). W utworach *Obława* (1989) i *Słota* (1993) opisywał dramatyzm kolektywizacji i stalinizmu. W Polsce wydał zbiór opowiadań *Ściana* (1999). W 1988 r. był współzałożycielem Białoruskiego Frontu Narodowego. Pod koniec życia stał się niekwestionowanym autorytetem demokratycznej opozycji białoruskiej. Okres ten spędził na wygnaniu z Łukaszenkowskiej Białorusi – w Finlandii, Niemczech i Czechach. Zmarł i został pochowany w Mińsku.

W jednej z notatek Wydziału III białostockiej SB z końca stycznia 1968 r. czytamy: „Sokrat Janowicz kolportuje prawdopodobnie przemówienie literata ZSRR Karpiuka. W[edług] danych wydziału II-go wystąpienie to ma rzekomo treść charakteru nacjonalistycznego. Janowicz kolportuje go w sposób bardzo ostrożny. Nie wypożycza osobom niepewnym, które mogłyby o tym poinformować władze. Z Janowiczem należy spotkać się i przeprowadzić rozmowę na tematy polityczne. W toku rozmowy może też wyjść z propozycją zapoznania nas z tym materiałem. O ile tak, należy go uzyskać i dokonać przetłumaczenia”. Jedno z doniesień na ten temat złożył też kontakt obywatelski „OA”. Poinformował on, że w marcu 1968 r. spotkał w redakcji „Niwy” Sokrata Janowicza, który dał mu do zapoznania się stenogramy wystąpień Bykausa i Karpiuka. Zastrzegł przy tym zachowanie sprawy w jak największej tajemnicy „[...] gdyż o ile – jak się wyraził – dowie się UB, to będzie miał wiele nieprzyjemności. Nawiązując do treści tych stenogramów, Janowicz S. stwierdził, że nie tylko nasi i czechosłowaccy pisarze występują przeciwko polityce partii i rządu, lecz czynią to również pisarze radzieccy. Skąd Janowicz otrzymał te stenogramy, nie ujawnił. K[ontakt] o[bywatelski], chcąc sprawdzić, czy Janowicz S. faktycznie tylko jemu udostępnił stenogramy, skierował do Janowicza Sokrata B.B. – dziennikarza »Gazety Białostockiej«, zastrzegając przy tym, aby nie ujawniał osoby k[ontaktu] o[peracyjnego]. Jednak Janowicz Sokrat nie przyznał się B.B., że posiada stenogramy. Twierdził, że o czymś podobnym nawet nie słyszał”.

TW „Dąb” i „Biebrza”

Dokładniejsze „obstawianie” Janowicza agenturą rozpoczęto jesienią 1968 r. Zadanie zapoznania się z nim zlecono przyjeżdżającemu często z Hajnówki do Białegostoku agentowi o pseudonimie „Dąb”, który 28 grudnia 1968 r. poinformował, że „[...] w myśl zleconego zadania, zapoznał się z dziennikarzem »Niwy« Sokratem Janowiczem w mieszkaniu Michała Chmielewskiego, również dziennikarza »Niwy«”. Z kolei 6 grudnia tr. informator „Biebrza” donosił, że Sokrat Janowicz twierdził, „[...] że cała Białoruś podziwia postawę Karpiuka Aleksego, wobec czego spotyka się on z powszechnym uznaniem za prowadzenie konsekwentnej walki z dogmatykami i stalinistami. Janowicz Sokrat stwierdził: »Karpiuk Aleksy definitywnie zerwał z dotychczasową praktyką, że trzeba pisać na zamówienie partii. Przestał on być „poputczykom”. Dlatego też należy brać przykład z niego«. Nawiązał przy tym do niektórych dziennikarzy i pisarzy w Polsce zarzucając im, że są »poputczykami« i piszą na zamówienie, wbrew swoim poglądom”.

I tu właśnie pomylił się?

Po upływie przeszło roku niespodziewanie „wybuchła” w Białymstoku sprawa listu Janowicza do Karpiuka z marca 1967 r., który wpadł w ręce Wydziału II białostockiej SB, zajmującego się wywiadem. W jaki sposób SB weszła w jego posiadanie? Najwyraźniej nieźle zorientowany w sprawie agent o pseudonimie „Witek” w 1971 r. relacjonował ją następująco: „Okolo dwóch lat wstecz u Geniusz Jerzego była matka zam[ieszkała] w ZSRR. Janowicz za jej pośrednictwem przekazał list wrogiej treści Karpiuk Aleksemu zam[ieszkałemu] w Grodnie. Karpiuk swego czasu był skłócony z niektórymi osobami piastującymi wysokie stanowiska w Grodnie. Janowicz uważał Karpiuka, iż jest on w opozycji w stosunku do polityki ZSRR. I tu właśnie pomylił się. Zapomniał widocznie, że Karpiuk oddany jest władzy radzieckiej. Był on oficerem armii radzieckiej. Otrzymany tą drogą list Karpiuk przekazał Omiljanowiczowi, redaktorowi »Gazety Białostockiej«, a ten z kolei do KW PZPR”. Z kolei sam Omiljanowicz w czerwcu 1970 r. pisał o tym następująco: „Janowicz opraco-

Fot. z arch. IPN w Białymstoku



Sokrat Janowicz i Aleksy Pretkiewicz (filolog z BSR). Zdjęcie operacyjne wykonane na dworcu w Białymstoku

wał i drogą nielegalną dostarczył do Grodna pewien memoriał – nazwijmy to umownie – który miałem okazję przeczytać. [...] Memoriał ten, kiedy byłem w Grodnie, znajdował się w posiadaniu wspomnianego pisarza białoruskiego – Aleksego Karpiuka. Miałem okazję czytać ten memoriał, jak też niektóre fragmenty jego czytał mi sam Karpiuk i odpowiednio komentował, i dziwił się temu, co tam jest napisane”¹⁴. Nieco inaczej widziała tę sprawę żona Janowicza, indagowana w tym samym czasie w tej kwestii przez agenta ps. „Dąb”. Według cytującego jej słowa tegoż agenta miała ona stwierdzić: „Omiljanowicz, będąc w ZSRR, zatrzymał się u jednego literata, który był przyjacielem Janowicza. Tam, korzystając z tego, że żona owego literata wyjechała z domu, a gospodarz spał lub był nieobecny, przeszukał szuflady (co jest charakterystyczne dla jego natury) i znalazł list Janowicza”. Sam Janowicz przypuszcza, że do wydania oryginału listu Karpiuka zmuszono¹⁵.

Donos na „skrajnego nacjonalistę”

O ile mniej więcej wiemy, skąd treść listu poznał Omiljanowicz, o tyle aktualne pozostaje pytanie, jak dowiedziały się o jego istnieniu służby specjalne „bratnich krajów”. Czyżby autorem informacji na ten temat był właśnie Omiljanowicz? Tego się zapewne już nie dowiemy. Pewne jest natomiast, że wobec zaistniałej sytuacji już w czerwcu 1970 r. SB postanowiła poddać Janowicza pełnej kontroli operacyjnej. Zabroniono mu również wyjazdów za granicę. Pewne jest też i to, że Omiljanowicz spowodował upublicznienie całej sprawy, pisząc na początku czerwca 1970 r. donos na Janowicza, skierowany do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej KW PZPR w Białymstoku. Autor określił w nim białoruskiego pisarza mianem „skrajnego nacjonalisty, ściślej szowinisty, o poglądach zbliżonych do byłych członków hitlerowskiej NSDAP”. Następnie przedstawił swoją wizję jego poglądów na sytuację Białorusinów w Polsce i BSRR: „W mniemaniu Janowicza Białoruś powinna być samodzielnym państwem, w granicach na Narwi, Biebrzy, Bugu i hen na terytorium ZSRR. Naturalnie nie państwem socjalistycznym. Jakim...? To już tylko on zna właściwy ustrój »przyszłej« Białorusi”. Omiljanowicz powołał się przy tym na swoje rozmowy, przeprowadzone z białoruskimi pisarzami podczas wizyty na Białorusi. „Będąc w Grodnie, Janowicz spotykał się z miejscowymi literatami i innymi obywatelami BSRR, którym nie skąpił informacji o wydarzeniach w Polsce, naturalnie wiadomości fałszywych, podłych, szkalujących PRL. O tym, co mówił Janowicz w Grodnie, zostałem poinformowany przez następujących obywateli BSRR: Aleksego Karpiuka – literata, Wasyla Bykowa – literata, Borysa Kleina – pracownika Instytutu Medycznego. Oto skrót jego »wystąpień« wobec ww. obywateli BSRR:

1. Białorusini są w niewoli w Polsce i BSRR (stara śpiewka). On jest na Białorusi, a nie znajduje Białorusi. I w PRL, i ZSRR trwa ucisk Białorusinów i szybkie ich wynaradawianie.
2. Janowicz w wybitnie fałszywym świetle przedstawił w Grodnie słynne zebranie nadzwyczajne oddziału warszawskiego [Związku] Literatów [Polskich]. Uzasadniał, że to był protest olbrzymiej większości »szlachetnych« pisarzy PRL przeciwko zamordyzmowi, przeciwko terrorowi Partii i tow. Gomułki, przeciwko cenzurze, przeciwko »moczarowcom«, o wolność słowa, demokrację i »prawdziwy« socjalizm – naturalnie w wydaniu »Paryskiej Kultury« i »Wolnej Europy«.
3. Janowicz w wybitnie fałszywym świetle przedstawił sprawę Żydów w Polsce. W jego relacji Żydzi są w Polsce prześladowani, rośnie antysemityzm rozpalany przez czynniki par-

¹⁴ Wydaje się, że Omiljanowicz nie mógł czytać napisanego po białorusku listu Janowicza, gdyż nie znał tego języka.

¹⁵ List S. Janowicza do autora, 3 XI 2005 r.

tyjne, wyrzuca się Żydów z pracy, zmusza do wyjazdu z Polski. Słuszność w walce między Arabami i Izraelem – w jego argumentacji – jest po stronie małego, mądrego i ambitnego narodu żydowskiego, i my powinniśmy pomagać właśnie Żydom, a nie Arabom.

Janowicz w fałszywym świetle przedstawił dorobek kulturalny PRL, literaturę, sytuację sztuki i pisarzy w Polsce, argumentując tu znanym hasłem Stefana Kisielewskiego o rządzie »ciemniaków, zamordystów i ignorantów z partii, itp. itp.«¹⁶ W końcu swego „Oświadczenia” Omiljanowicz zawarł opinie, które Janowicz miał wyrażać o nim wobec pisarzy z BSRR: „Jestem człowiekiem »bezpieki«, »mocarowcem«, prowokatorem wśród dziennikarzy i pisarzy. Jestem na żołdzie Partii i »bezpieki«, na każdego donoszę do władz, »wykańczam«, itd. itp.” Całkowitą trafność tej opinii potwierdzało zresztą zachowanie Omiljanowicza¹⁶.

Element wysoce szkodliwy i wrogi

W wyniku tego donosu Sokrat Janowicz był 4 września 1970 r. przez cztery godziny przesłuchiwany przez Mikołaja Kiryluka, szefa Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przy KW PZPR¹⁷. Trzy tygodnie później, 28 września 1970 r., zespół orzekający WKKP w składzie: Mikołaj Kiryluk, Paweł Bojko, Mikołaj Parfieniuk, Józef Drzemicki, Józef Stelmaszyński postanowił usunąć Janowicza z szeregów partii. W uzasadnieniu WKKP stwierdziła m.in., że Janowicz „[...] w ohydny-wulgarny sposób oszkalował naród radziecki, jego bohaterską Armię oraz władze polityczne ZSRR. Oskarżył te władze o prowadzenie polityki dyskryminacyjnej wobec narodu białoruskiego, wyrażającej się w ograniczaniu rozwoju kultury i języka białoruskiego, co prowadzi do zaniku odrębności tego narodu”. W dalszej części uchwały WKKP powtórzono poglądy Janowicza na temat Armii Radzieckiej oraz polityki „durnia”, prowadzonej przez władze ZSRR. W konkluzji członkowie WKKP stwierdzili, że: „Poglądy Janowicza przedstawione w jego piśmie do Karpiuka mają charakter wybitnie antyradziecki i antypolski o wyraźnym akcencie nacjonalistycznym i politycznie szkodliwym, zmierzającym do skłócenia i przeciwstawienia narodowości białoruskiej i polskiej. Zmierzają one do poderwania przyjaznych, braterskich stosunków między obu zaprzyjaźnionymi partiami”.

Na wyżyny partyjnego inkwizytorstwa wspiął się Kiryluk, który w przygotowanej na posiedzenie WKKP swoistej „mowie oskarżycielskiej” napisał: „W swej wrogości ideologicznej i politycznej w stosunku do Związku Radzieckiego Sokrat Janowicz w najpodlejszy, najbardziej ohydny sposób plugawi naród radziecki, a szczególnie Jego bohaterską, sławną Armię, wyzwolicielkę narodów Europy i Azji z pęt faszyzmu niemieckiego i imperializmu. [...] Wywód ten jest aż tak wymowny, że nie wymaga szerszego komentowania, kim jest w istocie Sokrat Janowicz, co sobą reprezentuje. Z całokształtu gmatwaniny myślowej wyrażonej w tymże piśmie do Aleksego Karpiuka, jak też jego »twórczości literackiej« wynika, że pretenduje on do miana obrońcy narodu białoruskiego, a mówiąc jego językiem, tak zwanej »sprawy białoruskiej«. [...] Aspiracje literackie Janowicza, jak z tego wynika, nie dotyczą zaspokajania potrzeb duchowych i artystycznych narodu białoruskiego ani obrony tak zwa-

¹⁶ Przykład takiego działania przytacza w swym doniesieniu TW „Roland”: „Podczas zawierania związku małżeńskiego (daty TW nie pamięta) Janowicz po kryjomu zamierzał wziąć ślub w cerkwi, lecz chciał też mieć pamiątkowe zdjęcia. Na ślub zaprosił pracującego w tym czasie w »Niwie« redaktora Rybińskiego, i ten wykonał żądane zdjęcia. Poza Rybińskim na ślub przybył też redaktor Omiljanowicz, który nie wiadomo skąd dowiedział się o tym. W kilka dni później red. Omiljanowicz wypożyczył od red. Rybińskiego negatyw filmu i chciał to przekazać organizacji partyjnej. Nie zrobił tego na usilną prośbę Janowicza”.

¹⁷ S. Janowicz, *Nie żal...*, s. 40.

nej »sprawy białoruskiej«. W rzeczywistości nie istnieje żadna sprawa białoruska, zarówno na Białostocczyźnie, jak i w ZSRR. Białorusini brzydzą się takich reprezentantów, jakim jest Janowicz. [...] Biorąc pod uwagę powyższe, stawiam wniosek o wydalenie Sokrata Janowicza z szeregów PZPR jako element wysoce szkodliwy i wrogi¹⁸. Pewne wzmianki w materiałach SB wskazują, że tak ostre potraktowanie Janowicza przez KW PZPR było efektem zdecydowanej interwencji radzieckiej w tej sprawie.

Embargo na nazwisko i utwory

Dwa dni po usunięciu z partii Janowicz wystąpił także z BTSK, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i otrzymał trzymiesięczne wypowiedzenie z pracy w „Niwie”, jednak zrezygnował ostatecznie z pracy w redakcji na dwa miesiące przed jego upływem, z dniem 1 listopada. W liście z 29 października 1970 r. do Wiktora Woroszylskiego napisał, że nałożono pięcioletnie „embargo” na jego nazwisko i utwory.

Pojednawcze apele zbijacza skrzyń

Po utracie pracy Janowicz znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Przez pół roku bezskutecznie szukał jakiegoś zajęcia, odwiedzając przy tym ponad pięćdziesiąt instytucji, by wreszcie wiosną 1971 r. zatrudnić się w Zarządzie Aptek w Białymstoku na etacie zbijacza skrzyń. Obawiał się jednak rychłego zwolnienia z powodu zbliżającej się miesięcznej sesji egzaminacyjnej na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie studiował polonistykę. W tej sytuacji w połowie kwietnia 1971 r. postanowił napisać pojednawcze listy zarówno do Omiljanowicza, jak i Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W drugim z tych listów opisał swoje półroczne perypetie: „[...] zdobyłem pracę niewykwalifikowanego robotnika – etat zbijacza skrzyń – w magazynach Białostockiego Zarządu Aptek, dzięki zatajeniu przeze mnie rzeczywistego wykształcenia, znaczenia społecznego. Zrobiłem to nie dla demonstracji – zrobiłem to dla zapewnienia rodzinie minimum środków do życia, egzystencji (1000 zł miesięcznie; żona nie pracuje, poważnie chora; dwoje dzieci, 13 i 11 lat). Z »Niwy« odszedłem na dwa miesiące przed upływem okresu wypowiedzenia z pracy, aby obecnością swoją nie potęgować nastrojów szkodliwej sensacji, ordynarnego ciekawstwa czy zasmucającego przygnębienia. Chciałem szybko podjąć pracę gdzie indziej. Od października otrzymałem z Wydziału Zatrudnienia PMRN bodajże kilkadziesiąt skierowań do pracy. Okazały się one nierealne z przyczyny moich studiów zaocznych na Uniwersytecie Warszawskim lub z powodu braku odpowiedniego doświadczenia zawodowego w określonej branży. Prosiłem o interwencję władze partyjne, związkowe, administracyjne [...]. Moje poszukiwania pracy trwały pięć miesięcy. W obliczu nędzy posunąłem się do wspomnianego oszustwa. W sytuacji bez wyjścia. I nadal bez wyjścia: czeka mnie uczelniana sesja, aż miesięczna, której nie mogę opuścić, jeśli nie chcę opuścić studiów, będąc na IV-tym roku. Wymówię mi pracę lub będę zmuszony sam wymówić. Pragnę rozpocząć życie jeszcze raz – na tyle, na ile to możliwe. Proszę o pomoc!” Z kolei w liście do Omiljanowicza napisał: „[...] W czasie ostatniej rozmowy w maju ub.r. wyraziłem gotowość przeproszenia Pana, jeśli w czymkol-

¹⁸ Wyrzucenie Janowicza z partii było głównym tematem wspólnego zebrania Podstawowych Organizacji Partyjnych PZPR, działających w redakcjach „Niwy” i „Gazety Białostockiej”, które odbyło się jesienią 1970 r. Natomiast na łamach „Niwy” nie ukazała się wówczas żadna informacja o „sprawie Janowicza” (Z. Nasiadko, *Tak to robiono w Białymstoku*, „Czasopis” 2001, nr 7–8, s. 41–44).

wiek poczuł się Pan obrażony przeze mnie. Prosząc o wyrozumienie – proszę o szansę wygaszenia napięcia, które szkodzi interesom ogólnospołecznym nade wszystko. Zapewniam Pana: wiele, bardzo wiele pojąłem”.

Zbieranie opinii

Na kilka dni przed napisaniem przez Janowicza listów do KW PZPR i Omiljanowicza SB zamierzała wysondować stosunek pisarza do kierownictwa BTSK i władz wojewódzkich oraz poznać jego komentarze na temat zwolnienia z pracy. Agentowi ps. „Dąb” polecano: „Będąc w Białymstoku, odwiedzić Janowicza po załatwieniu spraw służbowych, żeby mieć więcej czasu na rozmowę. [...] W rozmowie z nim wyrazić ubolewanie, że »władze BTSK potraktowały go niewłaściwie«. Wspomnieć o ostatniej naradzie i poinformować, że nazwano go nacjonalistą. Między innymi nawiązać rozmowę i wprost postawić pytanie, co ty właściwie narobiłeś? Chodzi o to, żeby ujawnił on swoją działalność i swoich współpracowników. Jeżeli z jego rozmowy będzie wynikać, że jest on na pozycji nacjonalistycznej, należy poradzić, że jego działalność jest zbyt ryzykowna i może zaszkodzić sobie bardziej”.

Agent „Dąb” odwiedził Janowicza w mieszkaniu 29 kwietnia, ale nie zastał pisarza. Nie omieszkął jednak „zasięgnąć języka” u jego żony. „Powiedziała, że jej mąż został wydalony z redakcji »Niwy« i wyrzucony z partii poprzez Omiljanowicza. Omiljanowicz był kolegą, a można nawet powiedzieć w[ę]d[ę] jej stów, bliskim kolegą Janowicza. Pozazdrościł on sławy Janowiczowi, gdyż publikować go zaczęła prasa centralna, czasopisma i przyjęto Janowicza do Związku Literatów Polskich za pozycję »Zahony«¹⁹, wydaną przez ZG BTSK. O Omiljanowiczu wyraża się, ogólnie rzecz biorąc, bardzo negatywnie, mówiąc między innymi, że teraz to on występuje pod postacią wielkiego bojownika i partyzanta z czasów wojny. [...] Ona i Sokrat bali się, że nawet »wsadzą Sokrata do więzienia«, ale na razie wszystko przycichło. [...] powiedziała mi, że byli oni prześladowani podobnie jak komuniści za czasów hitlerowskich w Niemczech, jak to widać na filmach NRD. Tylko że nie bili i nie stosowali okrucieństw, ale metody niszczenia psychologicznego były takie same. Jeżeli chodzi o BTSK, to Towarzystwo »starato się być bardziej święte niż papież« i potępiło Janowicza jeszcze ostrzej niż władze. W ogóle nie wzięto pod uwagę zastug Janowicza dla Towarzystwa”.

Inwigilacji ciąg dalszy

Można przypuszczać, że te opinie wpłynęły na kontynuowanie represji wobec pisarza zarówno przez PZPR, jak i SB. Podjęta przez Janowicza próba pojednania się z partią nie przyniosła żadnego efektu. Jak wynika ze źródeł archiwalnych, w 1971 r. WKKP nie zajmowała się w ogóle jego sprawą, wyrzuciła natomiast z szeregów partii kolejnych niepokornych dziennikarzy: Zbigniewa Nasiadko z „Gazety Białostockiej” i socjologa, a zarazem dziennikarza „Niwy” dr. Włodzimierza Pawluczuka, obu za „działalność antypartyjną”²⁰. Natomiast SB na początku czerwca 1971 r. polecała agentowi ps. „Dąb” ustalenie kontaktów Janowicza i treści prowadzonych przez niego rozmów: „[...] (chodzi m.in. o pisarza Woroszyńskiego), czy i kogo wykorzystuje do kontaktów z pisarzami zamieszkałymi w BSRR, wypowiedzi i komentarze na temat zachodzących zmian personalnych i polityczno-społecznych w Polsce, zamierzenia, kogo spośród najbliższego otoczenia darzy największym za-

¹⁹ S. Janowicz, *Zahony*, Białystok 1969.

²⁰ APB, KW PZPR, 205, Uchwały WKKP, 1971 r., k. 73–75, 174–176. Por. też Z. Nasiadko, *Tak to robiono...*, s. 41–44.

ufaniem i czym to uzasadnia, kogo odwiedza, będąc w Warszawie, zwłaszcza w czasie wyjazdów na egzaminy. Bliższe dane o tej osobie i co ją łączy z Janowiczem, ewentualne kontakty z emigracją białoruską (czy nie szuka w nich przyjaciół) w państwach kapitalistycznych (jak ocenia ich działalność), wszelkie inne fakty zasługujące na uwagę SB”.

Sprawa przywrócenia Janowicza w szeregach PZPR była rozpatrywana w wyższych kręgach partyjnych, o czym świadczy m.in. notatka-dossier Janowicza, wystana 19 stycznia 1972 r. przez naczelnika Wydziału III SB na ręce I sekretarza KW PZPR. Do notatki załączono odpis listu do Karpiuka. Być może to ona zadecydowała o nieprzywracaniu Janowicza w szeregach partii²¹.

Nieprawidłowe wykorzystanie talentu

Przedłużający się stan zawieszenia nadal utrudniał mu znalezienie lepszej pracy. W 1972 r. pracował m.in. jako referent bhp/ppoż. Na dłuższą metę ta sytuacja okazała się niewygodna również z punktu widzenia SB i partii, ponieważ podczas różnych spotkań środowiska kultury Janowicz był przedstawiany jako autor szykanowany przez władze. Artykuł na ten temat opublikował też w „Literaturze” Kazimierz Orłoś. W jednej z notatek z lutego 1973 r. naczelnik wydziału III ppłk Rodziewicz proponował: „W związku z tym, że Janowicz Sokrat jest podawany przy różnego rodzaju okazjach jako przykład »nieprawidłowego wykorzystania talentu«, należałoby zaproponować instancji partyjnej zatrudnienie według posiadanych kwalifikacji”. Nie wiadomo, jaka była reakcja KW PZPR, niemniej już w lipcu 1973 r. Janowicz został zatrudniony na pół etatu w Miejskiej Poradni Kulturalno-Oświatowej w Białymstoku jako instruktor ds. organizacji pracy kulturalnej w placówkach terenowych. Dzięki temu mógł organizować swoje spotkania z czytelnikami w terenie. Dodajmy, że podczas każdego z nich był pilnie obserwowany przez współpracowników SB, którzy notowali wszystkie jego wypowiedzi, szukając akcentów antysocjalistycznych. Spotkania te pozwalały jednak Janowiczowi na propagowanie kultury i języka białoruskiego wśród mieszkańców Białostocczyzny, na czym najbardziej mu zależało. Inwigilujący go wówczas TW „Brzoza”, który spotkał się z nim w połowie lutego 1974 r., cytował słowa pisarza, który: „[...] stwierdził, iż bardzo dużo czasu poświęca pisaniu, które daje możliwość zapomnienia o krzywdach. Mówił też, że przeszedł bardzo trudne chwile w życiu, momentami chciał ze sobą skończyć. Życzliwości żony i dzieci zawdzięcza, iż »koszmary« ma za sobą”.

Figurant nienaganny, ale...

Podobnie oceniał zachowanie Janowicza w tym okresie jeden z funkcjonariuszy Wydziału III białostockiej SB: „Wymieniony stał się bardziej zamknięty i podejrzliwy. Kontroluje się w wypowiedziach, unika szerszych kontaktów towarzyskich. Ograniczył też bardzo poważnie kontakty korespondencyjne z osobami zamieszkałymi w kraju jak i za granicą. [...] Jest on zdania, iż po ostatnich przeżyciach (wykluczenie z PZPR, wydalenie z pracy red. »Niwa« itp.) nie należy się narażać, zaś popularyzacja literatury białoruskiej zapobiegnie tzw. wynarodowieniu się młodzieży, rozwijanie działalności artystycznej pozwoli przetrwać trudne okresy dla wspomnianej mniejszości. To działanie uważa za skuteczne i jedyne w aktualnej sytuacji, nie pociągające za sobą konsekwencji. [...] Reasumując powyższe, należy stwierdzić, iż aktualna postawa i nienaganne zachowanie figuranta wynikają z obaw przed poniesieniem konsekwencji. W kameralnych kontaktach i rozmowach z osobami,

²¹ Janowicz odwoływał się od decyzji WKKP do CKKP, jednak bezskutecznie (S. Janowicz, *Nie żal...*, s. 40).

którym ufa, nie ukrywa swojej wrogości do aktualnych przemian, zachodzących zarówno w PRL, jak i ZSRR. W określonych warunkach jest zdolny podjąć wrogą działalność". W związku z taką konkluzją postanowiono kontynuować działania operacyjne wobec niego, obawiając się jego „nacjonalistycznego” oddziaływania na młodzież i aktyw BTSK. Stałą kontrolą poddano treść wszystkich jego publikacji, sprawdzano, „[...] czy będzie usiłował lub utrzymuje kontakty osobiste i korespondencyjne z cudzoziemcami krajów kapitalistycznych w celu wykorzystania ich do przemykania wrogich publikacji i paszkwili za granicę”. Przez niemal dwa lata przeglądano całą jego korespondencję oraz podsłuchiowano wszystkie rozmowy telefoniczne, mając na uwadze zwłaszcza kontakty z Jerzym Geniusem. Zamierzano założyć mu podsłuch w mieszkaniu. Podczas wyjazdu pisarza do BSRR podlegał on wspólnej inwigilacji SB i KGB. Szukano też wśród jego znajomych kandydata na tajnego współpracownika, co było zapewne związane ze znacznym ograniczeniem przez niego wszelkich kontaktów towarzyskich. Przedsięwzięcia te miały być realizowane do końca 1975 r.

Świństwo szersze niż Omiljanowicz

Kariera literacka Janowicza została przerwana na kilka lat. Pierwszy artykuł pisarza, zatytułowany „Na terenach Krynek”, ukazał się wprawdzie 27 sierpnia 1972 r. na łamach „Niwy”, ale w redakcji autor nie pojawiał się, tylko przysyłał teksty pocztą. W 1973 r., dzięki pomocy Wiktora Woroszylskiego, wydawnictwo „Iskry” wydało też zbiorek jego opowiadań, zatytułowany *Wielkie miasto Białystok*. Kolejne utwory ukazały się dopiero w 1978 r. i w latach następnych²².

Tymczasem właśnie po „sprawie Janowicza” Aleksander Omiljanowicz zaczął święcić największe triumfy w swej pracy pisarskiej. Niczym serie z karabinu maszynowego wypuszczał kolejne „dzieła”, zafatuszujące historię powojennego polskiego podziemia niepodległościowego i II wojny światowej. W 1971 r. wydał książki *Sens życia*, *Duch Białowieży*, w 1973 r. ukazało się trzecie wydanie książki *Było to nad Czarną Hańczę* oraz kolejne pozycje: *Stalowy szlak*, *Mafia* i jeszcze jedno wydanie *Ducha Białowieży*. W kolejnych latach ukazywały się regularnie: *Tropiąc cienie* (1975), *Wyrok* (kolejne wydanie, 1976 r.), *Zanikające echa* (w 1977 i 1979 r.), tłumaczone na wiele języków.

W jednym z wywiadów, opublikowanym we wrześniu 2005 r., Sokrat Janowicz powrócił do wydarzeń z 1970 r.: „Gdybym mógł cofnąć czas, to cofnąłbym przede wszystkim znajomość z Aleksandrem Omiljanowiczem, bo na moim życiu zaważył bardzo niedobrze. [...] Przeżytego życia nie żałuję. Nawet tego Omiljanowicza. Bo to »dzięki« niemu zetknąłem się z potężnym świństwem, które mi dało wiele do myślenia. Wtedy wydawało mi się, że Omiljanowicz to taka świnia, przez którego donosy wyrzucono mnie z pracy. Dziś natomiast już wiem, że to świństwo miało i ma wymiar społeczny. A to już nie jest sprawa tylko Omiljanowicza”²³.

²² Przed 1989 r. ukazały się m.in.: *Zapomnieliska* (1978), *Małe dni* (1981), *Trzecia pora* (1983), *Miniatures* (1984).

²³ *Białystok nie miał wyjścia...*, Rozmowa P. Brysacza i B. Dudko z S. Janowiczem, „Benefis Sokrata Janowicza” (bezpłatny dodatek do „Kuriera Porannego”, 3 IX 2005).

MARCIN ZWOLSKI, OBEP BIAŁYSTOK

OSTATNIA KARA ŚMIERCI NA BIAŁOSTOCZYZNIE

Jesienią 1955 r. mieszkańców województwa białostockiego, a w szczególności powiatu sokólskiego, zelektryzowały doniesienia „Gazety Białostockiej”: „Banda z pow. sokólskiego stanęła przed sądem”; „Proces przeciwko bandytom z pow. sokólskiego”; „Wyrok w procesie bandy sokólskiej – Bubieńczyk skazany na karę śmierci”. Jednak prawdziwy szok wywołała informacja wydrukowana w kwietniu następnego roku: „Wyrok na Bolesławie Bubieńczyku wykonany”.

„Gazeta Białostocka” nie ograniczała się do podawania suchej relacji z toczącego się procesu pokazowego. Można było w niej przeczytać, że Narodowy Związek Patriotów Polskich to była „banda Bubieńczyka”, który „po prostu rozpiął werbowaną do bandy młodzież” oraz „w imię interesów kułactwa dopuszczał się ohydnych zbrodni”. Według gazety wyrok skazujący Bubieńczyka na karę śmierci „przyjęty został przez zebranych na sali mieszkańców Sokółki z dużym zrozumieniem i uznaniem”¹.



Bolesław Bubieńczyk

Fot. z arch. IPN w Białymstoku

Bubieńczyk

Kim naprawdę był „bandyta” Bubieńczyk? Na czym polegały „ohydne zbrodnie” popełnione przez niego i jego „bandę”? Bolesław Bubieńczyk urodził się w 1921 r. w Chworościanach (powiat sokólski). Jego rodzice byli rolnikami. Przed wojną ukończył sześć klas szkoły powszechnej. W czasie wojny ani on, ani jego bliscy nie angażowali się w opór zbrojny. W 1944 r. Bubieńczyk spędził kilka miesięcy w hitlerowskim obozie pracy w okolicach Grodna, z którego uciekł na krótko przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Po wojnie kontynuował edukację, m.in. w Gdańsku i Białymstoku. Prawdopodobnie właśnie w Gdańsku zetknął się z hasłami głoszonymi przez konspiracyjne organizacje niepodległościowe. W 1949 r. wrócił do Chworościan z przeświadczeniem, że władza ludowa nie przyniesie Polsce nic dobrego. W latach 1950–1955 pracował jako nauczyciel w szkołach podstawowych powiatu sokólskiego – w Knyszewiczach, Chilmonach i Chworościanach. W tej ostatniej szkole w 1954 r. awansował na stanowisko kierownika².

¹ Wyrok w procesie bandy sokólskiej – Bubieńczyk skazany na karę śmierci, „Gazeta Białostocka”, 14 X 1955.

² AIPN Bi, 07/472/4, Sprawa agenturalno-grupowa kryptonim „Krety”, Protokół przesłuchania podejrzanego Bubieńczyka Bolesława, 18 III 1955 r., k. 28–30.

Założenie organizacji

Rok 1954 był dla Bubińczyka przełomowy nie tylko ze względu na awans zawodowy. Przede wszystkim w tym właśnie roku rozpoczął organizowanie grupy, o jakiej myślał poważnie już od kilkunastu-dwudziestu kilku miesięcy, powołał do życia Narodowy Związek Patriotów Polskich. Trudno dziś określić, ilu dokładnie członków liczył NZPP³. Bubińczyk budował tę grupę bardzo ostrożnie, poszczególni jej członkowie nie znali się nawzajem i nie wiedzieli, ilu ich w sumie jest⁴. Można zaryzykować stwierdzenie, że w skład NZPP wchodziło kilkunastu aktywnych członków i kilka–kilkanaście osób udzielających pomocy organizacji, np. przechowując zdobyte podczas akcji przedmioty. Terenem działania NZPP był obszar powiatu sokólskiego i gmina Lipsk powiatu augustowskiego.

Bubińczyk był niekwestionowanym przywódcą i ideologiem organizacji. To on decydował o jej obliczu i formie podejmowanych działań. Można podejrzewać, że pierwotnie nie zakładał jakiejkolwiek działalności zbrojnej, chciał się skupić na kwestiach propagandowych, głównie pisaniu i kolportażu ulotek. Zdawał sobie sprawę, że pisanie ulotek odręcznie może być niebezpieczne, ktoś mógłby rozpoznać charakter pisma, więc zdecydował, że należy zdobyć maszynę do pisania. Wiosną 1954 r. wraz z kilkoma członkami organizacji włamał się do siedziby Gminnej Rady Narodowej w Nowym Dworze, jednak nie znalazł tam maszyny. Dopiero drugie włamanie do budynku Gminnej Rady Narodowej w Zalesiu przyniosło spodziewany łup. NZPP zdobył w Zalesiu, oprócz maszyny do pisania, druki urzędowe i pieczętki, co rozszerzało możliwości działania propagandowego. Bardzo szybko Bubińczyk zaczął pisać ulotki, które rozwieszali w terenie członkowie organizacji niezaangażowani we włamanie. Były one podpisane pseudonimem „Kazimierz Biało – szef sztabu NZPP”⁵.

Druki i pieczęcie skradzione w Zalesiu podsunęły Bubińczykowi pomysł innej formy działania. Członkowie NZPP kompletowali listę ludzi pozytywnie nastawionych do władzy ludowej. Szczególnie interesowali się aktywnymi działaczami partyjnymi. Ci właśnie otrzymali już wkrótce sfalszowane przez Bubińczyka wezwania na zebranie partyjne do Komitetu Powiatowego PZPR w Sokółce. Bubińczyk liczył na to, że aktywni „partyjniacy” zorientują się dzięki tej akcji, iż są obserwowani i kontrolowani, przestraszą się i zaprzestaną czynnej działalności w partii⁶.

³ Informator o nielegalnych organizacjach opracowany przez MSW podaje, że NZPP liczył około 20 członków (*Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Lublin 1993, s. 173).

⁴ Kazimierz Kiczuk wspomina organizację: „Należał do niej ojciec. Mama nie należała, ale wiedziała, że ojciec do takiej należy, była wtajemniczona. [...] Ale ojciec nie wiedział, że ja należę. Dowiedział się dopiero od ubowców, powiedzieli mu, że i syn siedzi. [...] Na sprawie patrzyliśmy jedni na drugich, wszyscy z tej samej organizacji, a nie znaliśmy się nawzajem” (Relacja K. Kiczuka z 4 XI 2004 r., w zbiorach OBEP IPN w Białymstoku).

⁵ AIPN Bi, 07/473, Bubińczyk Bolesław i inni, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku z dnia 13 X 1955 r., k. 331.

⁶ „Wysyłałiśmy jeszcze zawiadomienia dla takich działaczy – byli tacy, co na wioskach chodzili z bronią, straszili wszystkich, był taki Kozłowski, PZPR-owiec, strzelał z broni do góry i mówił, że on »car i boh«. Do takich właśnie wysyłałiśmy wezwania. Bubińczyk miał takie druczki, zaproszenia na zebranie. Myśmy właśnie do takich działaczy partyjnych wysyłałi zaproszenia na zebranie i jechali oni do komitetu powiatowego w Sokółce, a tam nikt nic nie wiedział o żadnym zebraniu. Jeszcze na sprawie pokazywali nam koperty, które myśmy adresowali, ja z Karolkiewiczem. Wrzucaliśmy te listy do skrzynki pocztowej w Sokółce” (Relacja K. Kiczuka...).

Rozszerzenie działań

Sukcesy w pracy konspiracyjnej (rozbudowa organizacji, udane akcje propagandowe) zmotywowały Bubińczyka do rozszerzenia działalności, niestety kosztem cechującej go do tej pory ostrożności. Jesienią 1954 r. polecił niektórym członkom organizacji werbowanie do niej nowych ludzi⁷. Jednocześnie zdecydował o podjęciu działań noszących znamiona terroryzmu. 27 listopada wraz z kilkoma członkami NZPP podpalił posterunek MO w Nowym Dworze, rozszerzając w ten sposób krąg osób zastraszanych przez organizację⁸.

Ambicją Bubińczyka stało się stopniowe przekształcanie lokalnej organizacji podziemnej działającej na polu informacji i propagandy w konspirację zbrojną nawiązującą do tradycji AK i WiN. Prawdopodobnie dla uzyskania większego szacunku i posłuchu wśród członków NZPP powoływał się na kontakty z organizacjami poakowskimi z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny⁹. Posiadał pistolet TT z amunicją oraz skrzynkę amunicji karabinowej (zapewne od czasu przejścia frontu w 1944 r.)¹⁰. Chciał mieć więcej broni. Do jej zdobycia namawiał członków organizacji: „chciał, żebyśmy rozbili milicjanta [...] mówił, żeby szeregowego nie ruszać, rozbroić oficera, milicjanta względnie wojskowego”¹¹. Kolejną formą działalności NZPP, a właściwie samego przywódcy organizacji, było rozpoczęcie prac nad stworzeniem szczegółowej mapy odcinka granicznego z ZSRS w okolicach Chworościan, z bardzo dokładnym umiejscowieniem strażnic granicznych¹². Trudno powiedzieć, w jakim celu Bubińczyk rysował tę mapę. Prac nad nią nie zakończył, przerwało je bardzo dramatyczne wydarzenie.



Kazimierz Kiczuk

Fot. z arch. IPN w Białymstoku

Nieudany werbunek milicjanta

Na przełomie 1954 i 1955 r. Bubińczyk nawiązał bliski kontakt z funkcjonariuszem MO z Nowego Dworu plut. Eugeniuszem Piaskowskim. Starał się zorientować, jakie jest nastawienie Piaskowskiego do komunistycznej władzy. Zdawał sobie sprawę, że pozyskanie dla organizacji funkcjonariusza milicji mogło przynieść wiele korzyści. 5 stycznia 1955 r. podjął próbę zwerbowania milicjanta w gospodarstwie członka NZPP Wiktora Soroki. Przy próbie werbunku był także syn Wiktora – Henryk. Piaskowski wstępnie zgodził się

⁷ Relacja K. Kiczuka...

⁸ AIPN Bi, 07/473, Bubińczyk Bolesław i inni, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku z dnia 13 X 1955 r., k. 332.

⁹ Relacja K. Kiczuka...

¹⁰ AIPN Bi, 07/473, Bubińczyk Bolesław i inni, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku z dnia 13 X 1955 r., k. 331.

¹¹ Relacja K. Kiczuka...

¹² AIPN Bi, 07/472/2, Sprawa agenturalno-grupowa kryptonim „Krety”, k. 63.

bądź udał, że się zgadza na przystąpienie do organizacji. Jednak gdy Bubieńczyk z Sorokami zażądali od niego podpisania deklaracji na wierność organizacji, zawahał się. Powiedział, że musi się zastanowić, że zdecyduje następnego dnia. Konspiratorzy byli przekonani, że werbunek się nie powiodł, a gra na zwłokę Piaskowskiego świadczy o tym, że próbuje od nich uciec, aby zameldować o organizacji na komendzie. Na podstawie dostępnych dziś materiałów nie sposób ustalić dokładnego przebiegu dalszych wydarzeń. Nie wiadomo, kto podjął decyzję o zabiciu milicjanta ani kto zadał morderczy cios. Faktem jest, że funkcjonariusz został zamordowany, a jego zwłoki wywiezione saniami i ukryte na wysypisku śmieci¹³.

Aresztowanie i agent celny

7 stycznia odnaleziono zwłoki Piaskowskiego. Pomimo prób zatarcia ślady sań były wciąż widoczne. Doprowadziły one milicjantów do gospodarstwa Soroków. 8 stycznia został zatrzymany Henryk Soroka. Na początku lutego 1955 r. aresztowano Bubieńczyka¹⁴. Sprawa wywołała duże zainteresowanie służb bezpieczeństwa. 8 lutego do Białegostoku przyjechali kpt. Kazimierz Górski i kpt. Jan Pugacewicz, funkcjonariusze Departamentu VII Komitetu ds. BP. Przez 11 dni kontrolowali przebieg śledztwa w sprawie NZPP. Gdy upewnili się, że śledztwo nie napotyka trudności i dąży we właściwym kierunku, wrócili do Warszawy¹⁵. Śledztwo rzeczywiście toczyło się bardzo sprawnie, głównie dzięki udanej prowokacji funkcjonariuszy prowadzących sprawę. Z Bubieńczykiem przebywającym w celi białostockiego więzienia nawiązał kontakt więzień Motorski, oficjalnie pełniący funkcję kalifaktora, nieoficjalnie współpracownik więziennego Działu Specjalnego¹⁶. Przekonał on szefa NZPP, że jest w stanie przekazać jego grypsy poza mury więzienne. Bubieńczyk za pośrednictwem Motorskiego nawiązał kontakt grypsowy z pozostałymi na wolności członkami NZPP oraz swoją matką. Grypsy sprawnie docierały w obie strony, przechodząc przez ręce funkcjonariuszy WUds.BP¹⁷. Prowadzący sprawę spreparowali dodatkowo kilka grypsów Bubieńczyka, co miało na celu uwiarygodnienie agenta, którego zamierzali „wprowadzić” do środowiska NZPP. Do roli agenta został wybrany por. Dżyszław Pawełczyk, st. referent PUds.BP w Bielsku Podlaskim. Udał się on do członka organizacji Edwarda Powajbo, który uwierzył, że Pawełczyk jest byłym współwięźniem z celi Bubieńczyka, o którym ten pisał w grypsach (oczywiście tych spreparowanych). Agent analizował NZPP „od środka”¹⁸. Dzięki zdobytym przez niego informacjom do dnia rozpoczęcia procesu aresztowano 29 osób powiązanych z NZPP. Bubieńczyk przez długi okres śledztwa wypierał się jakiegokolwiek związku z organizacją, której był twórcą. Dopiero gdy zaprezentowano mu wszystkie grypsy, jakie wysyłał i otrzymywał w więzieniu,

¹³ Funkcjonariusze prowadzący śledztwo brali także pod uwagę wersję, że Piaskowski został zabity, gdyż domagał się zwrotu roweru ukradzonego mu rzekomo przez Soroków, lub też po prostu dla zdobycia jego służbowej broni. Wydaje się jednak, że przedstawiona w tekście głównym wersja wydarzeń jest najbardziej wiarygodna.

¹⁴ AIPN Bi, 07/472/1, Sprawa agenturalno-grupowa kryptonim „Krety”, k. 131.

¹⁵ AIPN Bi, 07/472/2, Sprawa agenturalno-grupowa kryptonim „Krety”, Raport do dyrektora Departamentu VIII Komitetu ds. BP, 19 II 1955 r., k. 12.

¹⁶ Dział Specjalny, zwany Specdziałem, istniał w każdym więzieniu. Jego zadaniem było operacyjne zabezpieczenie więzień oraz rozpracowanie agenturalne więźniów i funkcjonariuszy.

¹⁷ AIPN Bi, 07/472/2, Sprawa agenturalno-grupowa kryptonim „Krety”, Plan przedsięwzięć śledczych zmierzających w kierunku spowodowania podejrzanego Bubieńczyka Bolesława do składania zeznań, 5 IV 1955 r., k. 44.

¹⁸ *Ibidem*, k. 45–52.



Czesław Karolkiewicz

załamał się i przyznał do większości stawianych mu zarzutów¹⁹.

Proces w internacie

Śledztwo, w którym zostało wykorzystanych 64 funkcjonariuszy UB, osiemnastu MO oraz 91 „osobowych źródeł informacji”, zakończyło się sukcesem²⁰. WUds.BP w porozumieniu z Departamentem VIII Komitetu ds. BP podjął decyzję o zorganizowaniu pokazowej rozprawy sądowej w Sokółce w sprawie NZPP²¹. Ostatecznie nie osądzono na niej wszystkich oskarżonych w sprawie. W Sokółce

odbył się sąd nad Bolesławem Bubieńczykiem, Henrykiem Soroką, Bolesławem Skominem, Kazimierzem Kiczukiem, Czesławem Karolkiewiczem i Czesławem Biernackim. Proces toczył się w internacie szkolnym w Sokółce w dniach 11–13 października 1955 r. Uczestniczyli w nim uczniowie i nauczyciele szkół powiatu sokólskiego, każdego dnia około 100 osób. Byli oni zobligowani do obecności przez UB, gdyż wśród oskarżonych znaleźli się uczniowie szkoły średniej w Sokółce – Kiczuk i Karolkiewicz, no i oczywiście Bubieńczyk, nauczyciel²². Rozprawa prowadzona przez sędziego Kazimierza Mochtaka (oskarżał prokurator Ryszard Domański) była na bieżąco relacjonowana nie tylko przez „Gazetę Białostocką”, ale także przez radio.

Proces toczył się przed Sądem Wojewódzkim Wydział IV (Karny) w Białymstoku. Tylko pierwsza grupa oskarżonych sądzona była w rozprawie publicznej. Kolejne trzy sądzone już w Białymstoku – 18 października, 7 listopada i 6 grudnia 1955 r. Ogółem oskarżono 21 osób o uczestnictwo w NZPP lub o pomoc tej organizacji. Dwunastu z nich postawiono zarzut z art. 86 § 2 KKWP, czyli „usiłowania zmiany ustroju państwa polskiego”. Wobec oskarżonych orzeczono jedną karę śmierci, jeden wyrok dwunastu lat więzienia, dziewięć wyroków więzienia od lat trzech do ośmiu, pięć wyroków więzienia od ośmiu miesięcy do dwóch lat, dwa wyroki więzienia w zawieszeniu, w trzech przypadkach umorzono sprawę²³. Karę śmierci dla Bolesława Bubieńczyka zasądzone na mocy art. 1 § 2 i 3 tzw. małego kodeksu karnego, który mówił o zamachu na urzędnika państwowego ze skutkiem śmiertelnym. Sąd Najwyższy wyrok ten zatwierdził, a Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski²⁴.

¹⁹ AIPN Bi, 07/473, Bubieńczyk Bolesław i inni, k. 225.

²⁰ AIPN Bi, 019/93/1, Reakcyjna organizacja pn. „Narodowy Związek Patriotów Polskich” – „Bubieńczyk”, k. 31.

²¹ AIPN Bi, 07/472/2, Sprawa agenturalno-grupowa kryptonim „Krety”, k. 145.

²² Do organizacji należeli także inni nauczyciele: Stanisław Kościuk – kierownik szkoły podstawowej w Sidrze i Kazimierz Budnik – nauczyciel szkoły podstawowej w Boguszach; byli oni jednak sądzeni w innym terminie.

²³ AIPN Bi, 019/93/1, Reakcyjna organizacja pn. „Narodowy Związek Patriotów Polskich” – „Bubieńczyk”, k. 32.

²⁴ AIPN Bi, 07/473, Bubieńczyk Bolesław i inni, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku z dnia 13 X 1955 r., k. 336.

Wykonanie wyroku

Kazimierz Kiczuk tak wspominał pobyt Bubieńczyka w celi śmierci: „po wyroku, przebywając w więzieniu w Białymstoku rozmawiałem z Bubieńczykiem. Dawałem mu nawet papierosy. Wychodziliśmy sprzątać korytarz. On wybił dziurkę w judaszu, przez którą podawaliśmy mu papierosy. Poza tym nasza cela wychodziła na ubikację. Jak jego cela wychodziła do ubikacji, to rozmawialiśmy głośno przez blindy. Stale nas pocieszał, że my wyjdziemy szybko na wolność, a on później, ale również wyjdzie. Był w dobrej kondycji psychicznej, był stale przekonany, że wyjdzie na wolność”²⁵. 10 kwietnia 1956 r. Bolesław Bubieńczyk został powieszony przez nieznanego z nazwiska kata wyznaczonego przez Sąd Wojewódzki w Białymstoku. Wyrok wykonano w piwnicy budynku administracyjnego więzienia w Białymstoku²⁶. Od niemal półtora roku nie wykonywano wyroków kary śmierci w więzieniu w Białymstoku²⁷, stąd naczelnik więzienia insp. Józef Kościński miał wątpliwości, co zrobić ze zwłokami. Zapytany o to prokurator wojewódzki odpowiedział, aby postępować „po staremu”. Poprzednich skazańców zamordowanych w białostockim więzieniu grzebano bez trumien i bez oznaczenia grobu na terenie przywięziennego ogrodu. Taki też los spotkał więc Bubieńczyka²⁸. Był to ostatni wykonany w więzieniu w Białymstoku wyrok kary śmierci.



Czesław Biernacki

Fot. z arch. IPN

Bez grobu

Anna Bubieńczyk, matka straconego, nie została oficjalnie powiadomiona o śmierci syna. Wielokrotnie jeździła do Białegostoku, gdzie w więzieniu, sądzie, prokuraturze i wielu innych miejscach usiłowała się dowiedzieć, czy jej syn naprawdę został zabity, a jeśli tak, to co stało się z jego zwłokami. Kilkumiesięczne starania nie przyniosły żadnego rezultatu, nie uzyskała żadnych informacji. W listopadzie 1956 r. zwróciła się więc z pismem do ministra sprawiedliwości: „[...] Gorąco proszę Ob. Ministra o powiadomienie mnie o sprawie mojego syna. Chciałam prosić o wydanie [zwłok – M.Z.] lub wskazanie miejsca grobu mojego dziecka”²⁹. Dyskusja na temat tego pisma była prowadzona bardzo długo. 1 marca 1957 r. odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział przedstawiciele Prokuratury Generalnej i Centralnego Zarządu Więziennictwa z zastępcą prokuratora generalnego Kazimie-

²⁵ Relacja K. Kiczuka...

²⁶ M. Zwolski, *Bez nagrobków*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 3–4, s. 73.

²⁷ Poprzedni został wykonany 29 XII 1954 r. na Kazimierzu Krasowskim „Głuszczy”, szefie PAS NZW powiatu Bielsk Podlaski.

²⁸ M. Zwolski, *Wykonywanie wyroków kary śmierci w polskich więzieniach grudzień 1954 – kwiecień 1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 268.

²⁹ AAN, 1/12, MSW Departament Więziennictwa, Pismo Anny Bubieńczyk z XI 1956 r., k. 7.

rzem Kosztirko na czele. Ustalono, że w żadnym razie nie wolno powiedzieć Annie Bubińczyk, iż jej syn leży pochowany na terenie przywieziennym, w grobie bez trumny, bez krzyża, bez nagrobka. Taka informacja nie mogła wyjść poza krąg zaufanych osób. W notatce służbowej sporządzonej po spotkaniu jego uczestnicy napisali: „Ob. Bubińczyk Annę, matkę skazanego należy wezwać do Ministerstwa Sprawiedliwości i oświadczyć jej oficjalnie, że zwłoki syna nie zostaną jej wydane, ani nie zostanie wskazane miejsce ich pochowania”³⁰. Wszystko więc wskazuje na to, że szczątki Bubińczyka, podobnie jak wielu jego poprzedników, spoczywają nadal na terenie byłego ogrodu więziennego. Warto dodać, że miejsce to nigdy nie zostało w jakikolwiek sposób upamiętnione³¹.

* * *

W listopadzie 1955 r. w „Sztandarze Młodych” ukazał się artykuł opisujący „zbrodniczą organizację” Bolesława Bubińczyka³² i „bandyckie” dzieje NZPP. Szczególny nacisk położono na wciągnięcie na „złą drogę” młodych chłopców, uczniów, rozpijanych przez Bubińczyka „księżycówką”. Kazimierz Kiczuk jeden z nich wspomina: „w gazecie pisali później, że on nas rozpijał, ale to wszystko nieprawda. To wszystko była fantazja redaktora. [...] Bubińczyk twierdził, że organizacja ma za zadanie obalić komunizm, jak najwięcej dla nich zaszkodzić, skompromitować. [...] Do organizacji wstąpiłem, żeby walczyć z komunizmem”³³.

Z arch. IPN

Warszawa, dn. 16 III 57 3

Informacja dla Wydz. Og. - Drg.

Więzień Bubińczyk Bolesław s. Józefa
ur. dn. 11. 11. 1921 w Chorościanach
osadzony w Białymostku za przestępstwo z art. 86 KKWP
postanowieniem Wojs. Pr. Rej. Białostok
do dyspozycji K.S.

skazany na K.S. wyrokiem sądu brak
z dn. 10. 4. 56

Początek kary Wyrok wyznaczony 10. 4. 56
Kolej kary

Nr

N-i Wydziału
Kier. Sekc. Emial
Gizup. Babraj ellasp

³⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania sporządzona 16 III 1957 r., k. 2.

³¹ Więcej na ten temat: M. Zwolski, *Przywróćmy im pamięć*, „Kurier Poranny” 5 XI 2004, nr 260; *idem*, *Gdzie ich groby*, „Kurier Poranny” 13 V 2005, nr 108 (artykuły dostępne także na stronie internetowej IPN: http://www.ipn.gov.pl/bep_pub_int_bialystok.html).

³² K. Kąkolewski, *Chorościany wieś spokojna „Sztandar Młodych”*, 1955, nr 279.

³³ Relacja K. Kiczuka...

SĘDZIA-ŚMIERĆ

DZIAŁALNOŚĆ SĘDZIEGO WŁODZIMIERZA OSTAPOWICZA NA BIAŁOSTOCZYZNIE (1946–1947)

Spośród wielu przewidzianych prawem środków represji najczęściej sięgał po rozwiązania ostateczne. Swą ponurą sławę sędziego komunistycznego wymiaru sprawiedliwości zyskał, orzekając osobiście ponad dwieście, w większości wykonanych wyroków śmierci. Tylko na Białostoczczyźnie jego decyzje stały się podstawą rozstrzelania lub powieszenia co najmniej 174 osób. Jeden raz okazał słabość w obliczu śmierci człowieka... w dniu pogrzebu Stalina.

Urodził się 16 czerwca 1907 r. w Stanisławowie w rodzinie robotnika kolejowego. Rodzice, Szymon i Anna, zadbali o edukację syna, posyłając go do szkoły powszechnej i Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w swym rodzinnym mieście. W 1930 r. został magistrem Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Przez kolejnych pięć lat aplikował w Sądzie Powiatowym i Sądzie Okręgowym oraz kancelariach adwokackich w Stanisławowie. W 1935 r., po zdaniu egzaminu adwokackiego, rozpoczął pracę w kancelarii dr. Jana Krzyżanowskiego. Rok później był już właścicielem prowadzonej do wybuchu wojny prywatnej kancelarii w Stanisławowie.

Kariera komunisty

Aktywna działalność w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy umożliwiła mu objęcie 22 września 1939 r. stanowiska p.o. sekretarza Tymczasowego Zarządu miasta Stanisławowa, sekretarza Rejonowego Oddziału Ziemskiego w tym mieście (20 października–15 grudnia 1939) i kierownika miejscowego Oddziału Ogólnego Rejonowego Komitetu Wykonawczego (16 grudnia 1939–2 lipca 1941). Z tym ostatnim ewakuował się w głąb Związku Sowieckiego, gdzie był m.in. szeregowcem 750. Strójbatalionu w Saratowie (lipiec 1941–lipiec 1942), robotnikiem, portierem i urzędnikiem Oddziału Komunalnego „Strojgazu” w Gorkim (lipiec–grudzień 1942). W grudniu 1942 r. – jak sam przyznał – „z biedy i zimna” pod fałszywym nazwiskiem Kotwicki wyjechał do Taszkientu, następnie do m. Laisza (Uzbekistan); utrzymywał się z pracy fizycznej w tamtejszym kołchozie.

W maju 1943 r. wstąpił ochotniczo do tworzącego się „ludowego” Wojska Polskiego. Początkowy pomyślny rozwój kariery wojskowej, związany z nominacją na stanowisko zastępcy dowódcy kompanii do spraw oświatowych 1. pp (11 czerwca 1943), został wkrótce zahamowany. Bezpośrednim powodem było ujawnienie faktu posługiwania się przez Ostapowicza fałszywym nazwiskiem. Z tego powodu do listopada 1943 r. wykonywał „karnie” obowiązki starszego pisarza Sztabu Kwatermistrzostwa 1. Korpusu PSZ. Po umorzeniu postępowania sprawdzającego w tej sprawie awansował kolejno na stanowiska zastępcy dowódcy 1. batalionu 6. pp do spraw polityczno-wychowawczych (grudzień 1943), członka Sądu Polowego 2. DP (12 lipca 1944) i szefa Sądu Polowego 2. DP (14 marca 1945). Na tym ostatnim stanowisku teoretycznie pozostawał do 30 czerwca 1946 r.¹

¹ Centralne Archiwum Wojskowe [dalej: CAW], 1495/71/943, Akta osobowe Włodzimierza Ostapowicza.

Wydziały do spraw doraźnych

W styczniu 1946 r. z inicjatywy KRN podjęto decyzję o powołaniu do życia wydziałów do spraw doraźnych, działających na zasadach autonomii przy sądach okręgowych². Zgodnie z zamysłem ustawodawcy miały być organem wymiaru sprawiedliwości, przewidzianym do osądzenia osób zatrzymanych podczas realizowanych na szeroką skalę w 1946 r. operacji wojskowych przeciwko podziemiu. W krótkim czasie wydziały takie utworzono w województwach uznanych przez władze komunistyczne za obszary szczególnej aktywności podziemia zbrojnego: białostockim, kieleckim, krakowskim, lubelskim, łódzkim, poznańskim, rzeszowskim i warszawskim³.

Stosowanie trybu doraźnego⁴ przewidziano wobec sprawców niektórych przestępstw ujętych w Kodeksie Karnym z 1932 r. oraz dekrecie z 16 listopada 1945 r. O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa⁵. Orzekający w ramach takiego postępowania sędziowie zobligowani zostali do wyznaczenia rozprawy głównej w czasie 24 godzin od chwili otrzymania aktu oskarżenia (art. 11), ich wyroki i postanowienia sądu nie podlegały zaskarżeniu (art. 13), a o każdym przypadku wykonania kary śmierci mieli informować opinię publiczną „[...] przez obwieszczenie w prasie lub w inny sposób z wymienieniem osoby skazanej, tudzież istoty, miejsca i czasu przestępstwa” (art. 14)⁶.

Obsadę wydziałów do spraw doraźnych stanowili wyłącznie oficerowie wojskowego wymiaru sprawiedliwości, czasowo oddelegowani do sądownictwa powszechnego. O rozmieszczeniu wydziałów decydował dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oficer sowiecki gen. Bolesław Kieniewicz, odpowiadający za zabezpieczenie niezbędnych dla tego typu służby środków transportu, ochrony, pomieszczeń i zaopatrzenia⁷. Mimo organizacyjnej podległości Ministerstwu Sprawiedliwości, zwierzchnikiem sędziów i prokuratorów pracujących w wydziałach do spraw doraźnych był inny oficer sowiecki, ppłk Konstanty Lasota, szef Wojskowego Sądu KBW⁸.

W wyniku uzgodnień zawartych między Naczelną Prokuraturą Wojskową, Najwyższym Sądem Wojskowym a Ministerstwem Sprawiedliwości do 3 lutego 1946 r. na teren województwa białostockiego skierowano czterech prokuratorów: mjr. Czesława Łapińskiego, por. Tadeusza Garlickiego, por. Jana Głodka i por. Józefa Czarniaka oraz taką samą liczbę sędziów: mjr. Stanisława Baraniuka, mjr. Juliana Giemborka, kpt. Tadeusza Rocznika i kpt. Włodzimierza Ostapowicza⁹. Oficerowie ci stanowili kadrę dwóch powstałych w województwie wydziałów do spraw doraźnych, funkcjonujących przy sądach okręgowych w Białymstoku i w Łomży.

² G. Jakubowski, *Sądownictwo powszechne w Polsce w latach 1944–1950*, Warszawa 2002, s. 39–40.

³ M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne. Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990, s. 370.

⁴ Dziennik Ustaw (Dz.U.) 1945, nr 53, poz. 301.

⁵ Dz.U. 1945, nr 53, poz. 300. Postępowaniu doraźnemu podlegały przestępstwa ujęte w rozdziale XXXIII i art. 225, 257 § 1, 262 § 1, 2, 258, 259, 286 § 1, 2, 290 oraz art. 22, 23, 29 ust 1. dekretu z 16 XI 1945 r. O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa.

⁶ Dz.U. 1945, nr 53, poz. 301.

⁷ Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Zespół Ministerstwa Sprawiedliwości, Sądy Doraźne, 1680, k. 81.

⁸ *Ibidem*, 1680–1681, 1683–1684, 1686.

⁹ *Ibidem*, 1680, k. 80–81. W kolejnych miesiącach 1946 r. do pracy w wydziałach do spraw doraźnych na Białostocczyznę skierowano także innych prawników wojskowych; sędziów Mieczysława Dytrego i Kazimierza Stojanowskiego oraz prokuratora Karola Malawskiego.

Sąd pod moim przewodnictwem

8 lutego 1946 r., po dwóch dniach prac organizacyjnych, powstał w Białymstoku Wydział do Spraw Doraźnych. Tego dnia w repertorium sądowym zarejestrowano też pierwszą sprawę, zakończoną ogłoszonym nazajutrz wyrokiem¹⁰. Pięć miesięcy później, 30 czerwca 1946 r., w jego ostatecznym bilansie orzecznictwa znalazło się: 86 zakończonych spraw, 165 skazanych¹¹; w tym 93 na najwyższy wymiar kary¹². Wszystkie wyroki śmierci orzekł przewodniczący wydziału 39-letni kpt. Włodzimierz Ostapowicz. Tylko w jednym przypadku Bolesław Bierut skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, zamieniając skazańcowi karę śmierci na 15 lat więzienia¹³. Sąd pod przewodnictwem Ostapowicza uniewinnił też 6 oskarżonych, innych skazał na dożywocie (2 osoby), na kary od 11 do 15 lat więzienia (36 osób) oraz od 6 do 10 lat więzienia (19 osób). Najniższy wyrok – 5 lat więzienia – wymierzył 9 osobom¹⁴.

Luty

Wszystkie rozprawy przeprowadzono jawnie. Jedna, w siedzibie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku, odbyła się w obecności ok. 200 osób. 28 lutego kpt. Ostapowicz złożył wizytę przewodniczącemu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Tematem spotkania była głównie organizacja „rozpraw pokazowych dla szerszych kół społeczeństwa białostockiego”. Sędzia wyraził swój krytyczny pogląd na temat braku na terenie województwa „systematycznej i intensywnej pracy masowo-uświadamiającej, która powinna iść równoległe z akcją i pracą sądów”.

Rozpatrzono 26 spraw, osądzono 45 osób, wymierzono 25 kar śmierci¹⁵.

Marzec

16 marca w sali Teatru Miejskiego w Białymstoku toczył się proces Kazimierza Nowińskiego, Mieczysława Matejczyka i Zygmunta Szczepa. Rozprawie przysłuchiwało się ok. 400 mieszkańców miasta. Wymierzono dwie kary śmierci i jedną karę 5 lat więzienia. Drugą publiczną rozprawę przeprowadzono 30 marca w budynku byłego Sądu Okręgowego, z udziałem ok. 100 osób. Informacje o wszystkich zapadłych wyrokach opublikowano w formie ogłoszeń w liczbie 10 000 sztuk, które rozplakatowano następnie w całym województwie wraz z ulotką agitacyjną podpisaną przez Komisję Porozumiewawczą Stronnictw Politycznych województwa białostockiego. Niezależnie o wyrokach informowała lokalna gazeta „Jedność Narodowa”, wydawana przez Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Białymstoku.

Rozpatrzono 22 sprawy, osądzono 36 osób, wymierzono 19 kar śmierci¹⁶.

¹⁰ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, Sądy Doraźne (Białystok), 1683, k. 1.

¹¹ Skazanych w 86 procesach.

¹² Dane łączne z całego okresu istnienia wydziału różnią się od danych cząstkowych, sporządzanych po każdym kolejnym miesiącu działalności. Po podsumowaniu sprawozdań miesięcznych uzyskano następujące liczby: 87 rozpatrzonych spraw, 175 osadzonych osób i 91 orzeczonych kar śmierci. Za bardziej wiarygodne należy jednak uznać dane zbiorcze wykonane na koniec funkcjonowania wydziału.

¹³ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, Sądy Doraźne, 1683, k. 18.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*, k. 1–2.

¹⁶ *Ibidem*, k. 4–6.

W latach 1946–1947 na podstawie wydanych
na Białostocczyźnie wyroków kpt./ppłk.
Włodzimierza Ostapowicza śmierć ponieśli:

Adamski Stanisław, Arasimowicz Antoni,
Awsiejew Leon, Bartnikiewicz Cyprian, Bieluń vel
Leśkowski Stanisław, Boboryka Romuald,
Borowski Antoni, Borowski Jan, Buczel Adolf,
Bukrym Bolesław, Burdyn Leon, Chamerski
Stanisław, Chaniewski Edmund, Chrapowicz
Franciszek, Cieślewski Marian, Cylwik Zenon,
Czajkowski Edward, Czop Stefan, Danowski
Władysław, Dębowski Romuald, Dubrzycki
Zygmunt, Dudziński Czesław, Dzieńis Władysław,
Falkowski Józef, Dziadul Jan, Geślicki (Gaślicki?)
Józef, Godlewski Tadeusz, Gofaszewski
Hieronim, Gotębocki (Głęboki?) Henryk,
Gordon Hieronim, Gorlewski (Gorlecki?) Wiktor,
Gosk Franciszek, Grabowski Czesław,
Grabowski Feliks, Grabowski Piotr, Grabowski
Zygmunt, Gromyko Tadeusz, Guzieniuk
Czesław, Hryszko Florian, Hryszko Zygmunt,
Iwanowski (Irański ?) Stanisław, Jabłoński Julian,
Jackiewicz Edward, Jakuć Narcyz, Jankowski
Stanisław, Jaromski (Jaremski?) Henryk, Jerlecki
(Jarecki?) Ryszard, Kalinko Józef, Kalinowski
Alfred, Kalinowski Stanisław, Kalinowski Wacław,
Kalinowski Władysław, Kamiński Edward,
Karpienia Michał, Karpiński Antoni, Kazimierski
Mieczysław, Kietliński (Kitliński?) Bolesław,
Klepacki Stanisław, Kłoczko Czesław,
Kłopotowski Franciszek, Koc Zygmunt,
Konikowski Witalis, Konopko Jan, Korzeniewski
Mieczysław, Kosakowski Stanisław, Kosiński
Witold, Kosz Stanisław, Kościuk Edward,
Kowalewski Henryk, Krasnodębski Marian,
Krawczyk Wiktor, Kudzielanko Eugeniusz, Kulesza
Melchior, Kulesza Stefan, Kutyłowski Jan,
Leszczyński Antoni, Leszczyński Józef, Lupa
Stanisław, Łata Zdzisław, Łazarczuk (Łazarczyk?)
Roman, Łosiewicz Władysław, Łoś Jan,

Maciejewski Stefan, Makarewicz Franciszek,
 Maliszewski Czesław, Malski Marian, Mankiewicz
 Jan, Marchel Lucjan, Marchel Zygmunt,
 Marchelski Witold, Marecki Mieczysław,
 Markiewicz Edmund, Markiewicz Władysław,
 Martyńczuk Antoni, Matejczyk Mieczysław, Matys
 Kazimierz, Michałowski Edward, Michałowski
 Stefan, Michniewicz Jan, Myszczyński Kazimierz,
 Naruszewicz Karol, Niedzwiedzki Stanisław,
 Nowicki Jan, Nowiński Kazimierz, Olszewski
 Tadeusz, Orłowski Witold, Ostrowski Bolesław,
 Ostrowski Józef, Parafianowicz Stanisław,
 Pfaffenhausen Ryszard, Piekarski Marian,
 Piekutowski Czesław, Pluciński Marian, Poliński
 Stanisław, Poliński Witold, Popko Wincenty,
 Popławski Edmund, Popławski Józef, Potapa
 Mieczysław, Rafałowski Władysław, Ragin
 Wacław, Rogiński Adam, Rogowski Marian,
 Rutkowski Antoni, Rybnik Aleksander, Rzemieniecki
 (Rzemielnicki?) Arkadiusz, Skrocki Czesław,
 Sokołowski Antoni, Somulewski (Suwaliński?)
 Franciszek, Stalewski Józef, Staniowski Józef,
 Staśkiewicz Antoni, Staśkiewicz Kazimierz,
 Staśkiewicz Piotr, Stefaniuk Mieczysław,
 Stempowski (Stępowski?) Eugeniusz, Stępień
 Wacław, Strzałkowski Adolf, Strzałkowski
 Zygmunt, Strzyżewski Paweł, Sykucki Mieczysław,
 Szarejko (Szerejko?) Stanisław, Szewczyk Marian,
 Sliwowski Franciszek, Swierpiel (Swiergiel?) Józef,
 Tararuj Ludwik, Tkacz Eugeniusz, Toczydłowski
 Edward, Toczydłowski Henryk, Tomaszycy Piotr,
 Trocki Izidor, Truskowski Zygmunt, Trykoszko
 Benon, Turowski Franciszek, Tyszkiewicz
 Eugeniusz, Walinowicz Mieczysław, Waluś
 Czesław, Wawrzyniak Franciszek, Werner Karol,
 Wiedro (Wiedra?) Eugeniusz, Wigda Wiktor, Witek
 Czesław, Witostawski Feliks, Wysocki Stefan,
 Zabielski Józef, Zagórski Władysław, Zajączkowski
 Czesław, Zalewski Henryk, Zamęcki Tadeusz,
 Zdanowicz Antoni, Zgierun Jan, Zyskowski
 Stanisław, Zakowski Józef, Zynel Zenon.

Kwiecień

9 kwietnia w Zabłudowie odbyła się rozprawa pokazowa z udziałem kilkuset osób. W odczytanej przez Ostapowicza treści wyroku na karę śmierci skazano żołnierza AK-WiN Antoniego Rutkowskiego. Publiczną egzekucję przez powieszenie wykonano w Zabłudowie tydzień później na oczach licznie zgromadzonych mieszkańców miasteczka i okolic. Szubienice dla skazanych na karę śmierci przez wydziały do spraw doraźnych postawiono także w innych miejscowościach województwa, m.in. w Kołakach, Zawadach i Szudziałowie¹⁷. O karze śmierci dla Rutkowskiego, podobnie jak o innych wyrokach zapadłych przed Wydziałem do Spraw Doraźnych w Białymstoku, informowały wydane w kilku tysiącach egzemplarzy ogłoszenia oraz miejscowa „Jedność Narodowa”.

Rozpatrzono 13 spraw, osądzono 17 osób, wymierzono 7 kar śmierci¹⁸.

Maj

21 maja w rozprawie pokazowej zorganizowanej w świetlicy Państwowej Fabryki Włókienniczej nr 1 w Białymstoku dla ok. 300 „delegatów robotników fabryk białostockich” na ławie oskarżonych zasiedli Czestaw Witek i pięcioro innych oskarżonych. Dwie występujące w procesie kobiety, Reginę Matwiejczyk i Józefę Zieńczyk, skazano na kary 6 i 8 lat więzienia. Wobec mężczyzn: Czestawa Witka, Arkadiusza Krzemienieckiego, Eugeniusza Kudzielanko i Romualda Dembowskiego, kpt. Ostapowicz zastosował najsurowszą z kar. Po wyjściu sądu z fabryki na miejscu rozpoczęła się masówka, podczas której zebrani stwierdzili m.in.: „masy pracujące Białegostoku z zadowoleniem przyjęły wyrok Sądu, skazujący bandytów NSZ-wskich i ich pomocników”¹⁹. Następnego dnia w „Jedności Narodowej” ukazał się artykuł *Sąd w fabryce* relacjonujący proces Witka i innych: „[...] Najszersze masy naszego miasta miały możliwość przekonania się o sprawiedliwości naszego sądownictwa i o sprawności działania organów władz bezpieczeństwa” – informowała gazeta²⁰.

Cztery dni później, 25 maja, w budynku byłego Sądu Okręgowego w Białymstoku wyrok śmierci otrzymali Józef Chanko, jego brat Antoni Chanko, Eugeniusz Baryłowicz, Julian Jabłoński i Ryszard Jerlecki. Rozprawie przystąpiło ok. 150 osób.

Po procesach „Celem wzmożonego informowania społeczeństwa o działalności Sądu Doraźnego w Białymstoku” Ostapowicz zwołał konferencję prasową, podczas której przedstawił „cel stworzenia Sądów Doraźnych i konieczność systematycznego informowania społeczeństwa w formie sprawozdań z rozpraw o działalności sądu”, zapraszając do „regularnego bywania na rozprawach sądowych” [sic!]. Po spotkaniu przedstawiciele PAP-u wystali notatki do prasy centralnej, które ukazały się w „Rzeczpospolitej”, „Głosie Ludu” oraz „Polsce Zbrojnej”²¹.

Rozpatrzono 14 spraw, osądzono 32 osoby, wymierzono 20 kar śmierci²².

¹⁷ M. Turlejska, *Te pokolenia...*, s. 106.

¹⁸ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, Sądy Doraźne (Białystok), 1683, k. 7–8. Sprawozdanie obejmuje okres 1–15 IV 1946 r. Brak danych o wyrokach zapadłych w drugiej połowie kwietnia 1946 r.

¹⁹ *Ibidem*, k. 11.

²⁰ *Ibidem*, k. 11–12.

²¹ *Ibidem*, k. 12.

²² *Ibidem*, k. 11.

Czerwiec

1 czerwca w Sali Domu Ludowego w Sokółce toczyła się rozprawa pokazowa z udziałem ok. 300 okolicznych mieszkańców. Na ławie oskarżonych zasiedli żołnierze Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW), Romuald Boboryka i inni. Dwóch skazano na karę śmierci. 8 czerwca w sali Teatru Miejskiego w Białymstoku zgromadziło się ok. 500 osób. Tym razem powodem tak licznej obecności była rozprawa przeciwko członkom oddziałów NZW Romualda Rajsa „Burego”: Leona Awsiejewa, Mariana Krasnodębskiego, Mieczysława Sykuckiego, Edmunda Tkacza oraz 6. Brygady Wileńskiej AK: Witolda Kosińskiego „Rybaka”, Antoniego Leszczyńskiego „Trzcinki”, Mieczysława Stefańczyka vel Stefaniuka „Renifera” i Jana Zgieruna „Nygusa”²³. Osiem wydanych tego dnia wyroków śmierci wykonano 21 czerwca, dzień po Bożym Ciele²⁴.

W końcu czerwca kpt. Ostapowicz występował w podwójnej roli, orzekając jednocześnie jako przewodniczący Wydziału do Spraw Doraźnych oraz jako szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku. W tej ostatniej funkcji urzędował m.in. 25 czerwca, orzekając karę śmierci dla Mariana Plucińskiego „Mścistawa”, dowódcy 4. szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK²⁵.

W przesłanym do Ministerstwa Sprawiedliwości sprawozdaniu za czerwiec 1946 r. Ostapowicz informował: „Wszystkie wyroki skazujące, zapadłe w miesiącu czerwcu br. będą ogłoszone w całym województwie w jednym plakacie, wydrukowanym w ilości 15000 – w pierwszej połowie lipca. Wskutek działalności Sądu Doraźnego stan bezpieczeństwa na terenie woj. białostockiego znacznie się polepszył”.

Rozpatrzono 12 spraw, osądzono 35 osób, wymierzono 20 kar śmierci²⁶.

Szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku

W lipcu 1946 r. sądy doraźne, zwane niekiedy „sądami na kótkach”²⁷, przybrały nową postać. Powodem przeprowadzonych w tym czasie zmian było uchwalenie nowej wersji dekretu *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa* (13 czerwca 1946 r.)²⁸ oraz dekretu *O przystosowaniu przepisów w postępowaniu doraźnym do postępowania przed sądami wojskowymi* (25 czerwca 1946 r.)²⁹. Te zaś były wynikiem negatywnej opinii władzy o sądownictwie powszechnym i jego prawnikach. „Sądownictwo powszechne – mówił na naradzie 3 czerwca 1946 r. ppłk K. Lasota – zbyt jest zaskorupiałe w formalizmie i zbyt niewolniczo przywiązane do suchego i ścisłego trzymania się litery prawa w oderwaniu od wymogów życia, by mogło podjąć zadania stojące przed sądami doraźnymi. Mało tego, że do tego rodzaju pracy nie jest zdolnym, lecz nie jest

²³ K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002, s. 603.

²⁴ *Straceni w polskich więzieniach 1944–1956*, Lublin 1994, s. 48, 82, 94, 97, 104, 145, 152, 164.

²⁵ K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Marian Pluciński (1912–1946) [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. I, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 365–366.

²⁶ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, Sądy Doraźne (Białystok), 1683, k. 15–16.

²⁷ M. Turlejska, *Sądy na kótkach. Głos przeciw karze śmierci*, „Przegląd Powszechny” 1988, nr 12; S. Murzański, *PRL zbrodnia niedoskonała. Rozważania o terrorze władzy i społecznym oporze*, Warszawa 1996, s. 226.

²⁸ Dz.U. 1946, nr 30, poz. 192.

²⁹ Dz.U. 1946, nr 30, poz. 194.

zdolnym do należytego zrozumienia i objęcia całokształtu zagadnień związanych z naszą obecną rzeczywistością i z walką z naszym wewnętrznym wrogiem”³⁰.

Wprowadzenie trybu doraźnego do sądów wojskowych oznaczało likwidację wydziałów do spraw doraźnych przy sądach okręgowych, których rolę przejęły odtąd sądy wojskowe, głównie Wojskowe Sądy Rejonowe (WSR) i Wojskowe Sądy Okręgowe (WSO).

W instrukcji o sposobach przygotowania procesów pokazowych nakazywano, aby szefowie sądów wojskowych uzgadniali z Departamentem Służby Sprawiedliwości (DSS) MON tryb prowadzenia rozpraw w sprawach: „które mogą wywołać rezonans polityczny, np. proces 24 działaczy WiN w Białymstoku, proces akademików w Krakowie, proces kielecki, procesy sztabów organizacji podziemnych, procesy przeciwko duchownym. Bez uprzedniej zgody DSS sądy zaniechają prowadzenia tego typu spraw w trybie tzw. pokazowym, tzn. z udziałem szerszej publiczności, sprawozdawców prasowych, w salach teatrów, kin, klubów, w fabrykach, w salach sądów powszechnych”³¹.

Lipiec

Przewodniczącym składu sędziowskiego we wspomnianym w instrukcji procesie 24 działaczy WiN w Białymstoku był szef WSR w tym mieście kpt. Włodzimierz Ostapowicz. Na ławie oskarżonych zasiadł zastępca prezesa Okręgu WiN Białystok ppłk Aleksander Rybnik i 23 innych członków Inspektoratu Suwalsko-Augustowskiego WiN. Podczas rozprawy pokazowej przeprowadzonej w kinie „Ton” zapadło 7 wyroków śmierci. Na ich podstawie 11 września 1946 r. w więzieniu przy ul. Kopernika w Białymstoku rozstrzelano: Aleksandra Rybnika oraz Leona Burdyna, Witalisa Konikowskiego, Stanisława Parafianowicza, Mariana Piekarskiego, Franciszka Sowulewskiego³².

Sierpień

8 sierpnia w postępowaniu doraźnym przed WSR w Białymstoku skazano 20-letniego Piotra Grabowskiego „Bajana”, członka oddziału NZW „Burego”. W telefonogramie do szefa DSS MON z 9 sierpnia awansowany w lipcu do stopnia majora Ostapowicz informował: „[...] skazany nie zasługuje na ułaskawienie ze względu na duże napięcie złej woli i dokonanie przestępstw szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa. 31 sierpnia w więzieniu przy ul. Kopernika w Białymstoku wyrok na Grabowskim został wykonany”³³.

Swoją podpis pod wydanymi w tym miesiącu karami śmierci Ostapowicz złożył też w aktach spraw: Mieczysława Kazimierskiego i Edwarda Poptawskiego.

³⁰ M. Turlejska, *Te pokolenia...*, s. 369.

³¹ Archiwum Instytucji Ministerstwa Obrony Narodowej (AICMON), Zespół Najwyższy Sąd Wojskowy,teczka nr 20, Okólniki i zarządzenia Departamentu Służby Sprawiedliwości. Rok 1946, 161/91/3676, k. 4.

³² J. Kułak, *Aleksander Rybnik (1906–1946)* [w:] *Konspiracja i opór...*, s. 397–399.

³³ Wyrok w sprawie Dr 4/46 WSR w Białymstoku przeciwko Piotrowi Grabowskiemu, kserokopia w zbiorach autora; Lista osób skazanych na karę śmierci przez Wojskowe Sądy Rejonowe (1946–1955), www.ipn.gov.pl, Piotr Grabowski, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Piotr Łapiński.

Wrzesień

Wszystkie kary śmierci orzeczone zostały w ostatniej dekadzie miesiąca. 24 września w Białku Podlaskim na śmierć skazano Witolda Orłowskiego³⁴ i Stanisława Kosza³⁵. 27 września ich los podzielili oskarżeni o przynależność do WiN Stefan Maciejewski³⁶ i Czesław Guzieniuk³⁷. 30 września w budynku WSR w Białymstoku na karę śmierci skazano innych członków WiN, Józefa Kalinkę i Franciszka Makarewicza³⁸. Wobec nieskorzystania przez Bierutą z prawa łaski wszystkie wyroki wykonano 10 października 1946 r. w więzieniu białostockim.

Październik

Dwa z dwunastu wydanych tego miesiąca przez Ostapowicza wyroków śmierci zapadły 29 października. Tego dnia o godz. 12.30 rozpoczął się proces trzech członków 6. Brygady Wileńskiej AK: Stefana Czopa „Wuja”, Wiktora Krawczyka „Krysi” i Stanisława Mścichowskiego „Oliwy”. Wszystkich trzech ujęto rannych 30 kwietnia 1946 r. w rejonie Śliwowa i Czochaniej Góry w powiecie wysokomazowieckim³⁹. Krawczyk otrzymał postrzał trzema kulami w prawą nogę. Uszkodzenie goleni leczono do 5 sierpnia w szpitalu więziennym w Białymstoku, gdzie próbowano przywrócić do zdrowia także dwóch pozostałych rannych. Najwięcej wysiłku lekarze włożyli w zachowanie życia Stefana Czopa, który nie chcąc dostać się do niewoli, próbował popełnić samobójstwo i strzelił sobie w skroń. Kula uszkodziła kość i błonę mózgową, nie naruszając jednak samego mózgu. Ostatni z oskarżonych w wyniku walki otrzymał postrzał prawej piersi, postrzał kości przedramienia i postrzał dużego palca, który w konsekwencji został mu amputowany.

Po pięćdziesięciu minutach procesu sędzia Ostapowicz w towarzystwie dwóch ławników udał się na naradę. O godz. 14.00 odczytano wyrok, w którym Krawczyk i Czop skazani zostali na karę śmierci, Mścichowski na 15 lat więzienia. Wysyłając opinię o wyroku skierowaną do szefa DSS MON płk. Henryka Holdera, Ostapowicz napisał: „[...] sąd uznał, że skazani nie zasługują na utaskawienie jako osobnicy, których pełna eliminacja ze społeczeństwa będzie dobrodziejstwem dla społeczeństwa”[sic!]

22 listopada 1946 o 16.30 obu rozstrzelano w więzieniu w Białymstoku⁴⁰.

Listopad

W ciągu miesiąca sąd pod kierownictwem Ostapowicza przebył kilkaset kilometrów, przeprowadzając szereg rozpraw pokazowych w całym województwie. 7 listopada udał się do wsi Raczki (pow. augustowski) w celu osądzenia Karola Naruszewicza z oddziału Wacława Górskiego ps. „Oko”⁴¹. Następnego dnia posiedzenie sądu odbyło się już w Filipo-

³⁴ Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Witold Orłowski, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Jerzy Kułak.

³⁵ Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Stanisław Kosz, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Jerzy Kułak.

³⁶ Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Stefan Maciejewski, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Jerzy Kułak.

³⁷ Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Czesław Guzieniuk, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Jerzy Kułak.

³⁸ AIPN Bi, 212/349, Akta sprawy WSR w Białymstoku przeciwko Józefowi Kalince i Franciszkowi Makarewiczowi.

³⁹ K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszką”, „Młot”, „Huzar”..., s. 603.

⁴⁰ AIPN Bi, 212/395, Akta sprawy przeciwko Stefanowi Czopowi i in.

⁴¹ AIPN Bi, 212/402, Akta sprawy przeciwko Karolowi Naruszewiczowi.

wie (pow. suwalski), gdzie karę śmierci wymierzono trzem braciom Staśkiewiczom – żołnierzom AK-WiN; Piotrowi (ur. 1905 r.), Kazimierzowi (ur. 1916 r.) i Antoniemu (ur. 1923 r.)⁴². 9 listopada taki sam wyrok zapadł we Frąckach (pow. augustowski) wobec Jana Rutkowskiego „Długiego”, ułaskawionego następnie decyzją Bieruta⁴³. 12 listopada WSR w Białymstoku obradował na sesji wyjazdowej w Bakatrzewie Borawskim (pow. suwalski), skazując na karę śmierci Aleksandra Baranowskiego, członka oddziału Wacława Górskiego ps. „Oko”, również ułaskawionego decyzją Bieruta⁴⁴. 18 listopada sąd przeniósł się już do Brańska (pow. bielski) w celu osądzenia znajdujących się w tamtejszym areszcie UB członków WiN: Zygmunta Truskowskiego i Józefa Falkowskiego. Nazajutrz odbył swoje posiedzenie w Milejczycach (pow. bielski), skazując na śmierć innych członków WiN: Antoniego Karpińskiego i Józefa Leszczyńskiego. Kolejne wyroki śmierci zapadły: 21 listopada w Siemiatyczach (skazanym był Franciszek Kłopotowski), 22 listopada w Kleszczelach, pow. bielski (skazany Tadeusz Olszewski) i 23 listopada w Drohiczyźnie (pow. bielski), gdzie w budynku miejscowego liceum skazano publicznie na śmierć Edmunda Markiewicza i Ludwika Tararuja⁴⁵. W następnych dniach sędzia Ostapowicz kary śmierci orzekał w pow. białostockim; we wsi Jasionóweczka (25 listopada), w Trzciannem (27), Knyszynie (29) i Czarnej Wsi (30).

Grudzień

Wszyscy skazani w grudniu na karę śmierci należeli do WiN lub NZW. Pierwszym skazanym w tym miesiącu był współpracujący z WiN funkcjonariusz Powiatowego UB w Suwałkach Antoni Szwegier⁴⁶. 7 grudnia jego los podzielił Michał Karpienia „Kolba”, skazany na sesji wyjazdowej w Dąbrówce (pow. sokólski)⁴⁷. 17 grudnia na śmierć skazano Zenona Żynela „Konduktora” z NZW, sądzonego na publicznej rozprawie w Czarnej Wsi (pow. białostocki)⁴⁸. 22 grudnia taką samą karę otrzymał Edward Czajkowski „Huragan” z oddziału „Burego”⁴⁹. Dwa ostatnie w tym roku wyroki śmierci wymierzono 27 grudnia na sesji wyjazdowej w Wojtkowicach Glinnych (pow. bielski) braciom Zygmuntowi i Lucjanowi Marchelom. Oba skazano za przynależność do oddziału NZW⁵⁰. Na rozprawę spędzono ok. 500. mieszkańców okolicznych wsi. W ostatnim słowie Lucjan prosił o... rozstrzelanie⁵¹.

⁴² AIPN Bi, 212/400, Akta sprawy przeciwko Piotrowi Staśkiewiczowi i in.

⁴³ Wyrok w sprawie Dr 11/46 WSR w Białymstoku przeciwko Janowi Rutkowskiemu, kserokopia udostępniona przez Bartłomieja Rychlewskiego.

⁴⁴ AIPN Bi, 212/405, Akta sprawy przeciwko Piotrowi Staśkiewiczowi i in.

⁴⁵ AIPN Bi, 212/410, Akta sprawy przeciwko Lucjanowi Tararujowi i in.

⁴⁶ Wyrok w sprawie Dr 120/46 WSR w Białymstoku przeciwko Antoniemu Szwegierowi, kserokopia udostępniona przez B. Rychlewskiego.

⁴⁷ Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Michał Karpienia, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Piotr Łapiński.

⁴⁸ Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Zenon Żynel, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Piotr Łapiński.

⁴⁹ Wyrok w sprawie Sr 140/47 WSR w Białymstoku przeciwko Edwardowi Czajkowskiemu, kserokopia w zbiorach autora.

⁵⁰ Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Lucjan Marchel, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Sławomir Poleszak.

⁵¹ Z. Leszczyńska, *Ginę za to, co najgłębiej człowiek ukochać może*, cz. II, Lublin 2003, s. 152.

Styczeń 1947

W styczniu lista skazanych przez sędziego Ostapowicza powiększyła się o kolejnych 19 osób. I tym razem znaczną większość osądzonych stanowili żołnierze podziemia antykomunistycznego: Stanisław Adamski, Edmund Chaniewski, Władysław Dzienis, Hieronim Gołaszewski, Franciszek Gosk, Czesław Grabowski, Feliks Grabowski, Zygmunt Grabowski, Zygmunt Koc, Stanisław Kossakowski, Henryk Kowalewski, Mieczysław Marecki, Kazimierz Myszczyński, Stanisław Niedźwiecki, Marian Rogowski, Czesław Skrocki, Paweł Strzyżewski, Józef Zabielski, Tadeusz Zamęcki.

Luty

Dwie z trzech orzeczonych w tym miesiącu kar śmierci wymierzono w siedzibie sądu w Białymstoku, jedną na sesji wyjazdowej w Zambrowie. Najwyższą karę wymierzono: Marianowi Szewczykowi oraz dwóm żołnierzom NZW: Stefanowi Michałowskiemu i Wacławowi Raginowi⁵².

Marzec

Ostatnią ofiarą „prawniczej” działalności szefa WSR w Białymstoku był współpracujący z WiN funkcjonariusz wojewódzkiego UB Franciszek Wawrzyniak, skazany na śmierć 4 marca. 13 marca wyrok wykonano⁵³.

Dwa tygodnie potem sędzia Włodzimierz Ostapowicz opuścił Białostoczną.

Szef Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu

Po „okresie białostockim” awansowany w styczniu 1947 r. do stopnia podpułkownika Ostapowicz przez prawie dwa lata pracował na mało eksponowanych stanowiskach w Departamencie Personalnym MON; kierownika sekcji 2. Wydziału IV (26 marca–30 czerwca 1947), kierownika sekcji 3. Wydziału I (1 lipca 1947–16 lutego 1948) i kierownika sekcji 3. Wydziału III (17 lutego–9 września 1948). Zmiana nastąpiła 10 września 1948 r., gdy wyznaczono go na szefa Wojskowego Sądu Okręgowego Nr I w Warszawie. 10 lutego 1949 r. skład sędziowski pod jego kierownictwem wydał wyrok śmierci na Alberta Zamiechowskiego. Do końca roku Ostapowicz złożył swój podpis pod wyrokami śmierci dla Tadeusza Wicherkiewicza, Edmunda Sitka i Stanisława Karczmarska⁵⁴.

7 października 1950 r. sędzia rozpoczął ostatni etap swej wojskowej kariery, obejmując stanowisko szefa Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu. W stolicy Dolnego Śląska rzadko zasiadał za stołem sędziowskim, zajmując się raczej administrowaniem kierowaną przez siebie instytucją. Jednym z nielicznych przykładów osobistego uczestnictwa Ostapowicza w procesach była rozprawa przeciwko członkom największej lokalnej organizacji antykomunistycznej „Rzeczpospolitej Polski Walczącej”. W ogłoszonym 31 lipca 1952 r. wyroku orzekł sześć kar śmierci. Skutkiem wyroku była wykonana 24 kwietnia 1953 r. w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu egzekucja na Włodzimierzu Pawłowskim i Józefie Radłowskim⁵⁵.

⁵² Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Stefan Michałowski, Wacław Ragin, Marian Szewczyk, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Piotr Łapiński.

⁵³ Lista osób skazanych..., www.ipn.gov.pl, Franciszek Wawrzyniak, Kwestionariusz osoby represjonowanej wypełnił Piotr Łapiński.

⁵⁴ K. Szwagrzyk, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944–1955*, Warszawa 2000, s. 308, 316, 321.

⁵⁵ *Golgota wrocławska 1945–1956*, oprac. K. Szwagrzyk, Wrocław 1995, s. 556–598.

W czasie służby we Wrocławiu Ostapowicz uczestniczył także w procesach odbywających się w innych regionach kraju. 13 lutego 1952 r. w ramach delegacji na Górny Śląsk jako przewodniczący składu sędziowskiego WSR w Katowicach na karę śmierci skazał: Wiktora Marszałka, Teodora Wyrwasa i Franciszka Szczurka⁵⁶. Trzy miesiące później, 15 maja 1952 r., dwóch pierwszych stracono w więzieniu w Katowicach⁵⁷.

Element podejrzany

W 1951 r. ppłk Ostapowicz sam stał się osobą podejrzaną. Kierownictwo Okręgowego Zarządu Informacji (OZI) Nr IV we Wrocławiu uznało bowiem, że jest on... „nacionalistą ukraińskim”. „Posiadamy dane – pisano w jednym z raportów – że ppłk »O« [Ostapowicz] w okresie pobytu w Stanisławowie był nacionalistą ukraińskim. Szereg innych dowodów wskazuje na to, że ppłk »O« jest człowiekiem negatywnie nastawionym do Organów Informacji, zarozumiałym, niedostępnym i lewakiem w posunięciach [sic!]...”⁵⁸ Zwerbowany wśród oficerów WSR we Wrocławiu współpracownik OZI twierdził nawet, że w bibliotece swojego szefa widział książkę z podpisem „Wołodymyr Ostapowicz”⁵⁹.

Za Ukraińca-komunistę uważała go także część grona adwokatury wrocławskiej. Znający go twierdzili nawet, że w 1939 r. po wkroczeniu do Stanisławowa Armii Czerwonej przestał posługiwać się językiem polskim, przechodząc na ukraiński. Co najmniej od początku lat sześćdziesiątych nie ukrywał ponoć swego ukraińskiego pochodzenia⁶⁰.

Pogrzeb Stalina

9 marca 1953 r. ppłk Włodzimierz Ostapowicz nakazał wszystkim podległym sobie sędziom i pracownikom WSR we Wrocławiu zebrać się w sali nr 144 dla uczczenia pamięci Józefa Stalina. W tym celu w jej centralnym miejscu ustawiono stół z udekorowanym kirem portretem Stalina. Szef sądu stanął samotnie między portretem a zgromadzonym w milczeniu składem osobowym. Jedynym dźwiękiem w panującej ciszy był głośny szloch ppłk. Ostapowicza, który opanowawszy emocje, dopiero po dłuższej chwili przemówił do uczestników uroczystości. Zebrani z powagą wysłuchali wypowiedianych łamiącym się głosem słów przełożonego o tragedii, jaką dla ludzkości była śmierć przywódcy Związku Radzieckiego⁶¹.

Adwokat

Po rozwiązaniu WSR we Wrocławiu i przeniesieniu do rezerwy w lipcu 1955 r. Ostapowicz, podobnie jak wielu innych zdemobilizowanych sędziów wojskowych, przeszedł do pracy w adwokaturze. 30 września 1955 r. uzyskał wpis na listę adwokatów. Wkrótce potem, 8 października 1955 r., złożył uroczyste ślubowanie. Do 31 grudnia 1956 r. wykonywał praktykę

⁵⁶ K. Szwagrzyk, *Zbrodnie...*, s. 349.

⁵⁷ *Straceni w polskich więzieniach...*, s. 111, 162.

⁵⁸ Informacja na szefa Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu ppłk. Ostapowicza Włodzimierza, sporządzona przez por. [Zbigniewa] Karolaka, oficera sekcji I OZI Nr IV we Wrocławiu w kwietniu 1951 r. (brak daty dziennej), kserokopia w zbiorach autora.

⁵⁹ CAW, 1495/71/943, Akta osobowe Włodzimierza Ostapowicza.

⁶⁰ Relacje mec. Jerzego Szewczuka z 16 XII 1999 r. i mec. Andrzeja Jochelсона z 21 XI 1995 r., notatki w zbiorach autora.

⁶¹ Relacja Jędrzeja Szydłarskiego – b. pracownika WSR we Wrocławiu z 11 XII 1997 r. Notatka w zbiorach autora.

w położonym w pobliżu Wrocławia Strzelinie⁶². Następnie przez ponad dwadzieścia lat, do 1 marca 1978 r., był członkiem Zespołu Adwokackiego nr 3 we Wrocławiu.

Nie cieszył się szacunkiem i sympatią środowiska. W opinii służbowej z 10 stycznia 1959 r. dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej we Wrocławiu napisał: „Pod względem towarzysko-koleżeńskim kol[ega] adw[okat] Ostapowicz nie przejawia chęci współzycia. Jego izolowanie się od grona kolegów adwokatów idzie w parze ze skrytością charakteru”⁶³. Jako skrytego i nieprzystępnego zapamiętano go również w Wojskowej Prokuraturze Rejonowej we Wrocławiu: „[...] był człowiekiem nadzwyczaj odosobnionym, nie widać było, by z kimś utrzymywał bliższy kontakt, by przy spotkaniu uśmiechnął się lub przynajmniej w inny sposób okazał swoje zadowolenie, nawet wymuszone”⁶⁴.

Nekrolog

20 listopada 1979 r. na łamach drukowanego we Wrocławiu „Słowa Polskiego” opublikowano nekrolog o treści: „Dnia 18 listopada 1979 r. we Wrocławiu zmarł mgr Włodzimierz Ostapowicz, emerytowany adwokat i obrońca wojskowy, były członek Zespołu Adwokackiego nr 3 we Wrocławiu i nr 1 w Strzelinie. Pułkownik rezerwy, były szef Rejonowego Sądu Wojskowego we Wrocławiu, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami państwowymi i wojskowymi, lektor KD PZPR Wrocław-Stare Miasto. W zmarłym adwokatura wrocławska traci doświadczonego i sumiennego pracownika, działacza politycznego, szanowanego i cenionego kolegę. Pogrzeb odbędzie się dnia 22 listopada 1979 r. o godz. 14 na Cmentarzu Osobowickim. Cześć jego pamięci”.

Wybór miejsca pochówku nie był zapewne przypadkowy; tuż za bramą wjazdową cmentarza, kilka metrów od jego głównej alei. Skromny nagrobek nie wyróżnia się niczym specjalnym z otoczenia. Zawsze świeże kwiaty i płonące (nie tylko 1 listopada) znicze stanowią widoczne świadectwo pamięci bliskich.

W przeciwieństwie do krańcu Polski, pół wieku po tragicznych procesach, rodziny ofiar Włodzimierza Ostapowicza wciąż bezskutecznie poszukują miejsc ich pochówku.

Za pomoc w przygotowaniu artykułu, szczególnie za udostępnienie materiałów, bardzo dziękuję p. Piotrowi Łapińskiemu z OBEP IPN w Białymstoku i p. Bartłomiejowi Rychlewskiemu z Warszawy.

⁶² O tym okresie jego działalności pisał Wojciech Trębacz w tekście *Stalinowski oprawca a Strzelin*, „Nasza Ziemia Strzeleńska”, nr 146, 3 IX 2004.

⁶³ Archiwum Okręgowej Rady Adwokackiej we Wrocławiu, 499, Akta osobowe adwokata Włodzimierza Ostapowicza.

⁶⁴ List byłego prokuratora WPR we Wrocławiu kpt. Władysława Awruka z 14 V 2003 r., w zbiorach autora.

KRZYSZTOF SYCHOWICZ, OBEP BIAŁYSTOK

PRZECIWNICY WŁADZY LUDOWEJ

**O ABP. ROMUALDZIE JAŁBRZYKOWSKIM
I BP. STANISŁAWIE KOSTCE ŁUKOMSKIM**

Drogi obu duchownych zeszyły się po raz pierwszy w Łomży, która w związku z powstaniem nowej struktury Kościoła katolickiego w Polsce w wyniku podpisania przez Rzeczpospolitą Polską w 1925 r. konkordatu z Watykanem stała się siedzibą tworzonej od podstaw diecezji.

15 grudnia tego roku bp Romuald Jałbrzykowski został prekonizowany w Rzymie przez papieża Piusa XI na pierwszego jej ordynariusza, a uroczysty ingres do katedry w Łomży odbył 26 stycznia 1926 r.¹ To on stworzył struktury administracyjne diecezji oraz został pierwszym honorowym obywatelem miasta Łomży. Sprawował ten urząd do czerwca, kiedy to objął funkcję arcybiskupa metropolity wileńskiego. Jego miejsce zajął właśnie bp Stanisław Kostka Łukomski, mianowany 24 czerwca 1926 r. biskupem łomżyńskim, o czym dowiedział się podczas pobytu na Kongresie Eucharystycznym w Chicago². Na terenie powierzonej mu diecezji patronował Akcji Katolickiej, wspierał tworzenie Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży, zainicjował rozbudowę katedry, „patronował” również działalności Narodowej Demokracji.

Losy wojenne

Przeżycia wojenne z pewnością miały w późniejszym okresie wpływ na stosunek biskupów do systemu komunistycznego. Większość podległych im księży i obszaru znalazła się pod okupacją sowiecką. Chociaż różne były koleje losu obu duchownych podczas II wojny światowej, to fakt ten z pewnością wpływał na podejmowane przez nich decyzje. I tak abp Jałbrzykowski przeżył następujące kolejno po sobie na Wileńszczyźnie okupacje: sowiecką, litewską i ponownie sowiecką. Na jego oczach szczególnie represjonowano w tym okresie wszelkie przejawy życia społecznego i narodowego Polaków, w tym także działalność Kościoła katolickiego³. Dowodem na to może być fakt, że Litwini jeszcze przed formalnym przekazaniem im przez ZSRR tych terenów interweniowali u władz sowieckich w sprawie aresztowania i wywiezienia przebywającego w Wilnie arcybiskupa. Został on jednak aresztowany dopiero po wybuchu konfliktu niemiecko-sowieckiego i osadzony przez Niemców 22 marca 1942 r. w Mariampolu, skąd do Wilna powrócił 7 sierpnia 1944 r. Przez następny rok wraz z pozostałymi księżmi znosił szykany i prześladowania ze strony utworzo-

¹ A. Szot, *Romuald Jałbrzykowski (1876–1955) arcybiskup metropolita wileński* [w:] *Katalog wystawy Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski metropolita wileński (1876–1955)*, Białystok 2005, s. 8.

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku [dalej: AIPN Bi], 045/1523, PUBP w Łomży do zastępcy kierownika WUBP w Białymstoku kpt. Kotona, 1945 r., k. 237.

³ C. Wilanowski, *Konspiracyjna działalność duchowieństwa katolickiego na Wileńszczyźnie w latach 1939–1944*, Warszawa 2000, s. 53 i n.

nych na Litwie władz komunistycznych, mające skłonić go do „dobrowolnego” opuszczenia miasta (co nastąpiło w czerwcu 1945 r., kiedy to na stałe osiadł w Białymstoku)⁴.

Trochę inaczej potoczyły się losy ordynariusza łomżyńskiego, który chociaż nie odczuł osobiście skutków okupacji sowieckiej, to w wyniku działań wojennych na początku września 1939 r. opuścił zagrożoną bombardowaniem Łomżę i po ponad miesięcznej tułaczce (dotarł m.in. do Wilna i Tykocina) znalazł się w parafii Kulesze, w której pozostawał do 9 lipca 1941 r., kiedy to powrócił do stolicy diecezji. Ponownie opuścił ją we wrześniu 1944 r. z powodu toczących się walk nad Narwią i bombardowania miasta. Udał się najpierw do Zambrowa, a następnie Rosochatego, przez cały czas pozostając jednak na terenie swojej diecezji. W końcu lutego 1945 r. powrócił ponownie, tym razem już na stałe, do Łomży⁵.

Wrogowie władzy ludowej

Konflikt pomiędzy ordynariuszami i władzami komunistycznymi rozpoczął się niemal od pierwszych ich kontaktów z przedstawicielami nowego systemu politycznego. Znalazło to odzwierciedlenie w sporządzanych przez administrację i władze partyjne sprawozdaniach. Dokonując oceny członków kurii wileńskiej, stwierdzono m.in., że z chwilą przybycia do Białegostoku nadal prowadzili oni „wrogą” politykę, „wymierzoną przeciwko rządowi ludowemu”, a inspirowaną przez abp. Jałbrzykowskiego. On sam również występował przeciwko władzy ludowej, wykorzystując do tego ambonę i konfesjonał. Według autorów oceny, jego wypowiedzi skierowane były przeciwko partiom politycznym i organizacjom społecznym tzw. bloku demokratycznego, przed wstępowaniem do których ostrzegał wiernych. Wpływał on ponadto na „drobnomieszczaństwo wileńskie”, które osiedliło się w Białymstoku, i wraz z nim wyrażał nadzieję szybkiego powrotu do Wilna⁶.

Kościół katolicki, w tym i arcybiskup, był też od początku tworzenia się władzy ludowej w polu zainteresowań aparatu bezpieczeństwa, tym bardziej że na Białostocczyźnie podziemie i duchowieństwo darzyło się wzajemną sympatią. Próbowano więc oskarżać abp. Jałbrzykowskiego o kontakty i inspirowanie działań oddziału Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem Romualda Rajsa „Burego”, przez udzielanie mu konkretnych wskazówek do jeszcze bardziej wzmożonej walki przeciwko ustrojowi demokracji ludowej⁷.

Po zakończeniu działań wojennych władze komunistyczne prowadziły kampanię propagandową również przeciwko bp. Łukomskiemu, wysuwając pod jego adresem szereg nieprawdziwych zarzutów dotyczących działalności w okresie międzywojennym i podczas II wojny światowej. Bp Łukomski był też jednym z pierwszych duchownych poddanych ścisłemu nadzorowi aparatu bezpieczeństwa⁸. Wynikało to prawdopodobnie z tego, że w początkach

⁴ *Ibidem*, s. 23; T. Krahel, *Jałbrzykowski Romuald* [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 5, Warszawa 1983, s. 564–570; P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 1965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2002, s. 164 i n.

⁵ W. Jemielity, *Diecezja łomżyńska* [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939–1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, red. Z. Zieliński, Katowice 1992, s. 67.

⁶ Archiwum Państwowe w Białymstoku [dalej: APB], KW PZPR w Białymstoku, 33/V/26, Ogólna analiza działalności Kurii Białostockiej, 10 XII 1953 r., k. 101; APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/29, Informacja dotycząca wrogiej działalności kleru katolickiego kurii białostockiej od lutego 1953 r. do chwili obecnej, Białystok, 16 IX 1954 r., k. 149.

⁷ APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/26, Ogólna analiza działalności Kurii Białostockiej, Białystok, 10 XII 1953 r., k. 101.

⁸ AIPN Bi, 045/1093, Sprawozdanie z pracy agenturalno-operacyjnej Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 1 II 1946 r. do 10 II 1946 r., k. 18.

kształtowania się nowego ustroju, według doniesień agentury, w swoich kazaniach wzywał ludność do stawienia oporu władzy komunistycznej. Po zakończeniu II wojny światowej utrzymywał również nadal kontakty z podziemiem niepodległościowym. Przykładowo w kwietniu 1945 r. na prośbę ówczesnego komendanta łomżyńskiego Bolesława Kozłowskiego „Grota” był obecny przy przeglądzie oddziałów Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w lesie pod Małym Płockiem (pow. łomżyński)⁹. Bp Łukomski dostrzegał jednak i „drugą stronę medalu”, czyli zbrodnie popełniane przez niektóre grupy pseudopartyzanckie. W swoim liście do ks. Franciszka Staniewicza ubolewał nad przekształcaniem się części podziemia w zwykłe bandy oraz nad represjami, jakie stosowały władze komunistyczne wobec ludności diecezji, w tym aresztowaniami niewinnych osób¹⁰.

Nadzór

Przez cały 1946 r. ordynariusz łomżyński pozostawał pod ścisłym nadzorem UB, który śledził niemal każdy jego krok. W wyniku prowadzonej obserwacji odnotowano m.in., że w sierpniu bp Łukomski wizytował parafie w Augustowie i Suwałkach, gdzie witało go wojsko i wszystkie stowarzyszenia chrześcijańskie¹¹. Udzielił też bierzmowania miejscowej młodzieży, a wszystkie wygłoszone przez niego kazania były kontrolowane przez sieć informatorów i pracowników operacyjnych. Pomimo to w obu przypadkach wystąpień antyrządowych z jego strony nie stwierdzono. Jako takie oceniono natomiast kazanie z 15 sierpnia 1946 r. w Łomży, podczas którego biskup powiedział, że mimo końca wojny „W naszej kochanej Polsce ciągle walki. W różnych pismach czyta [się] o napadach na Kościół, na Boga, na papieża”¹².

30 czerwca 1946 r. WUBP w Białymstoku odnotował fakt wyświęcenia na biskupa rektora Seminarium Duchownego ks. Ignacego Świrskiego. Uroczystość ta odbyła się w kościele farnym w Białymstoku, a uczestniczyli w niej prymas August Hlond, abp Jałbrzykowski, bp Stanisław Łukomski oraz 10 prałatów, kilku dziekanów i około 30 księży. Według funkcjonariuszy UB początkowo konsekracja miała odbyć się wcześniej, w ostatniej chwili jednak przesunięto ją na dzień, w którym miało odbyć się referendum. Interwencja wojewody, próbującego przesunąć termin, nie odniosła skutku¹³. Po raz kolejny ordynariusze łomżyński i wileński spotkali się 18 sierpnia 1946 r. podczas odpustu w kościele św. Rocha, w którym udział wzięło około 10 tys. osób¹⁴.

⁹ AIPN Bi, 045/1523, PUBP w Łomży do zastępcy kierownika WUBP w Białymstoku kpt. Kotona, b.d., k. 238; AIPN Bi, 045/1093, Sprawozdanie z pracy agenturalno-operacyjnej Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 12 I 1946 r. do 20 I 1946 r., k. 4; AIPN Bi, 045/1101, Sprawozdanie z pracy agenturalno-informatorskiej Sekcji V Wydziału V za okres od 20 II 1946 r. do 1 III 1946 r., k. 8.

¹⁰ Archiwum Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej, Akta osobiste ks. F. Staniewicza, bp S. Łukomski do ks. F. Staniewicza, Łomża, 22 VI 1945 r.

¹¹ AIPN Bi, 045/1101, Sprawozdanie z pracy agenturalno-informatorskiej Sekcji V Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 31 VIII 1946 r. do 10 IX 1946 r., k. 85.

¹² *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy agenturalno-informatorskiej Sekcji V Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 10 VIII 1946 r. do 20 VIII 1946 r., k. 80.

¹³ *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy agenturalno-informatorskiej Sekcji V Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 20 VI 1946 r. do 30 VI 1946 r., k. 55.

¹⁴ *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy agenturalno-informatorskiej Sekcji V Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 10 VIII 1946 r. do 20 VIII 1946 r., k. 79.

Bez dzwonów dla komunistów

Sfalszowanie referendum w czerwcu 1946 r. oraz wyborów do sejmu w styczniu 1947 r. doprowadziło do umocnienia się władzy komunistów. Znaczna część społeczeństwa zdawała sobie jednak sprawę z dokonanego oszustwa. W gronie tym był też bp Łukomski, który na prośbę przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, aby z powodu wyboru przez sejm Prezydenta Rzeczypospolitej (5 lutego 1947 r.) w kościołach diecezji biły dzwony, stwierdził, że Kościół katolicki nie może pochwalać aktów niesprawiedliwości, a takim aktem były wybory z 19 stycznia¹⁵.

W związku z kampanią wyborczą do Sejmu Ustawodawczego w raportach UB pojawiła się również osoba ordynariusza archidiecezji wileńskiej. Obok informacji o dosyć powszechnym popieraniu PSL przez duchowieństwo na terenie województwa białostockiego, znalazł się też zapis o przechwyceniu listu żony działacza PSL Lucjana Makoszy. Z jego treści wynikało, że abp Jałbrzykowski udzielił audiencji jemu i Stanisławowi Wacholskiemu, sekretarzowi ZW PSL, oraz obiecał pomoc w nadchodzących wyborach¹⁶. Było to jednoznaczne z wystąpieniem przeciwko kontrolowanemu przez komunistów tzw. blokowi partii demokratycznych.

Do jednego z najpoważniejszych zatargów bp. Łukomskiego z władzami komunistycznymi doszło 10 sierpnia 1947 r. przy okazji pogrzebu starosty łomżyńskiego Tadeusza Żeglickiego, przewodniczącego PRN w Łomży Stanisława Tońskiego i ich szofera, którzy trzy dni wcześniej zginęli z rąk członków organizacji podziemnej. Z polecenia biskupa w zorganizowanej w związku z tym na rynku manifestacji duchowieństwo nie wzięło w ogóle udziału, zgodziło się jedynie dokonać obrzędu religijnego na cmentarzu. Ponieważ Toński był wyznawcą Kościoła Narodowego, księża zaprotestowali przeciwko niesieniu jego zwłok na cmentarz katolicki razem z innymi, co nie odniosło jednak skutku¹⁷. W związku z tymi wy-



Biskup Stanisław Kostka Łukomski

¹⁵ APB, UWB, 96, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za styczeń 1947 r., k. 3.

¹⁶ AIPN Bi, 045/1104, Sprawozdanie z przebiegu głosowania do Sejmu Ustawodawczego na terenie woj. białostockiego, 27 I 1947 r., k. 64.

¹⁷ AIPN Bi, 045/1103, Raport okresowy naczelnika Wydziału V za okres od 10 VIII 1947 r. do 20 VIII 1947 r., k. 113; AIPN Bi, 045/1102, Raport okresowy naczelnika Wydziału V za okres od 1 VIII 1947 r. do 15 VIII 1947 r., k. 77; S. Ożlański, *Stosunki państwo-Kościół w latach 1944–1950 w świetle materiałów źródłowych przechowywanych w zasobie Archiwum Państwowego w Białymstoku* [w:] *50 lat Archiwum Państwowego w Białymstoku. Księga pamiątkowa*, Białystok 2003, s. 111 in.

darzeniami biskup łomżyński wniósł skargę do wojewody białostockiego i zażądał ukarania winnych profanacji cmentarza. Wydał także list pasterski do ludności, wyjaśniający przebieg tych zajęć i powody swego protestu.

Obrona przed nawałą bolszewicką

W następnym roku Urząd Bezpieczeństwa zbierał informacje dotyczące m.in. wszystkich wyjazdów ordynariusza na teren diecezji. I tak według nich w dniach 5–8 czerwca 1948 r. bp Łukomski przebywał w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie witało go 3 tys. osób, a honorowy szpaler tworzyli junacy ze Służby Polsce i członkowie drużyn harcerskich¹⁸. Uwadze donosicieli nie uszedł też fakt, że przyjechał on w asyście 93 jeźdźców ubranych w białe mundury i czapki. Zgodnie z ich informacjami aktywny udział w powitaniu biskupa brali przewodniczący GRN Julian Włoskowski, aptekarz Dardziński, Eugeniusz Czerniawski i zastępca wójta gminy Wysokie Mazowieckie. Tego dnia (co również odnotowano w materiałach UB) biskup wygłosił tam krytykujące działania władz komunistycznych kazanie, w którym wzywał wiernych do obrony przed „nawałą bolszewicką” idącą ze wschodu. Wspomniał także, że pewne „czynniki” starają się odciągnąć młodzież od religii, prowadząc ją na jakieś spacerzy czy wybieczki. Kończąc swoje wystąpienie, dodał, że w Polsce zaczyna się dzieć to samo co w bolszewickiej Rosji, „gdzie walczą z religią i zamykają kościoły”. Jak widać tylko na tych przykładach, odważny duchowny nie bał się otwarcie krytykować posunięć władzy ludowej.

Niewyjaśniony wypadek i pogrzeb

W październiku 1948 r. bp Łukomski przewodniczył ceremonii pogrzebowej prymasa Augusta Hlonda, przez wielu też był przewidywany na jego następcę¹⁹. W świetle tych wszystkich wydarzeń można stwierdzić, że najprawdopodobniej z ulgą odnotowano w WUBP w Białymstoku zgon ordynariusza łomżyńskiego. Zmarł on 28 października 1948 r. po niewyjaśnionej do dziś katastrofie samochodowej na trasie Ostrów Mazowiecka–Łomża²⁰. W sporządzonym przez UB sprawozdaniu skrupulatnie zapisano, że przywiezienie zwłok i pogrzeb w siedzibie diecezji odbyły się bez jakichkolwiek zakłóceń. 3 listopada przy udziale pocztów sztandarowych cechów rzemieślniczych, harcerstwa, Sodalitacji Mariańskiej oraz przedstawicieli „Caritasu” przeniesiono zwłoki biskupa do katedry. W ostatniej drodze towarzyszyło mu około 100 księży, 11 biskupów z abp. Romualdem Jałbrzykowskim na czele, siostry zakonne szarytki i ojcowie kapucyni. Obecni byli też mieszkańcy Łomży w liczbie około 3 tysięcy. Za pewnego rodzaju „rewanż” ze strony władz można uznać niedopuszczenie do zorganizowanego udziału w pogrzebie Straży Pożarnej oraz szkół, czym chwalił się I sekretarz KP PPR w Łomży. Następnego dnia po uroczystym nabożeństwie zwłoki złożono do grobowca w katedrze. Tak oto odszedł ten, który walczył o zachowanie niezależności Kościoła katolickiego w diecezji łomżyńskiej. Według przewidywań UB, duchowieństwo diecezji miało stać

¹⁸ AIPN Bi, 045/1109, Sprawozdanie naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 27 V 1948 r. do 27 VI 1948 r., k. 24 i n.; AIPN Bi, 045/1108, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP za okres od 1 VI 1948 r. do 1 VII 1948 r., k. 42; AIPN Bi, 045/501, Raport miesięczny dla Ministra MBP za okres od 31 V 1948 r. do 30 VI 1948 r., k. 91; AIPN Warszawa, MBP 292, Gabinet Ministra, Raport miesięczny za okres od 31 V 1948 r. do 30 VI 1948 r., k. 87.

¹⁹ W. Jemielity, *Z dziejów diecezji łomżyńskiej w latach 1925–1945*, „Studia Łomżyńskie”, t. XI, Łomża 2000, s. 84.

²⁰ AIPN Bi, 045/1108, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP za okres od 1 X 1948 r. do 1 XI 1948 r., k. 70.

się od tego momentu „łatwiejsze do kontroli”. Stwierdzenie to jednoznacznie wskazuje, jak poważnym przeciwnikiem systemu komunistycznego na tym terenie był bp Łukomski.

Kłopotliwy arcybiskup

Za wrogie uznano w tym okresie również działania abp. Jałbrzykowskiego mające na celu odprawienie wieczorem 23 maja 1948 r. specjalnego nabożeństwa dla młodzieży szkolnej, która nie mogła przyjść do kościoła w dzień z powodu zorganizowania przez organizację Służba Polsce całodziennych ćwiczeń i pogadanek²¹. Natomiast 28 czerwca 1948 r. doszło zdaniem UB do karygodnej sytuacji, towarzyszącej otwarciu i poświęceniu nowego gmachu Zarządu Miejskiego oraz hotelu w Białymstoku²². Na uroczystości tej był obecny minister administracji publicznej Edward Osóbka-Morawski. Za niewłaściwy pod względem ideologicznym uznano moment, kiedy prezydent miasta Andrzej Krzewniak w trakcie powitania, nie zdając sobie chyba sprawy z konsekwencji tego czynu, pocałował arcybiskupa w pierścień (co zostało przez funkcjonariusza UB zinterpretowane jako pocałunek w rękę) i prosił o poświęcenie gmachu, „aby praca w nim była z Bogiem rozpoczęta”.

Odpowiedzią abp. Jałbrzykowskiego na intensywne wówczas szykanowanie duchowieństwa było wydanie zarządzenia zabraniającego udzielania rozgrzeszenia i innych postug religijnych członkom organizacji „o podłożu materialistycznym”, w tym Związku Młodzieży Polskiej²³. Zostało ono podane do wiadomości przez duchownych z ambon oraz na lekcjach religii. W związku z tym 31 grudnia 1948 r. odbyło się nadzwyczajne zebranie przedstawicieli partii, administracji, samorządu i szefa WUBP, na którym postanowiono przejść kontrolę nad komitetami rodzicielskimi w szkołach i przez nie doprowadzić do usunięcia prefektów szkolnych negatywnie ustosunkowanych do ustroju komunistycznego²⁴.

W roku 1949 miało miejsce inne ważne wydarzenie – we wrześniu rozpoczął działalność ruch tzw. księży patriotów²⁵. W trakcie odbywających się wówczas w Warszawie obrad Kongresu Zjednoczeniowego kombatanatów i byłych więźniów obozów Bolesław Bierut przyjął na specjalnej audiencji w Belwederze grupę 45 księży. Efektem tego spotkania było powstanie już w grudniu Głównej Komisji Księży przy ZBoWiD. Z województwa białostockie-

²¹ AIPN Bi, 045/501, Raport miesięczny dla Ministra MBP za okres od 30 IV 1948 r. do 31 V 1948 r., k. 74; AIPN Bi, 045/1109, Sprawozdanie naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 27 IV 1948 r. do 27 V 1948 r., k. 21; AIPN Warszawa, MBP, 292, Gabinet Ministra, Raport miesięczny za okres od 30 IV 1948 r. do 31 V 1948 r., k. 74; K. Sychowicz, *Polityka władz wobec duchowieństwa archidiecezji wileńskiej z siedzibą w Białymstoku w latach 1945–1949* [w:] *Studia i materiały do dziejów najnowszych ziem północno-wschodnich Polski (1939–1989)*, red. J.J. Milewski, Białystok 2004, s. 113.

²² AIPN Bi, 045/1108, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP za okres od 1 VI 1948 r. do 1 VII 1948 r., k. 41; S. Ozlański, *Stosunki państwo–Kościół...*, s. 104; K. Sychowicz, *Polityka władz...*, s. 117.

²³ AIPN Bi, 045/1108, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP za okres od 1 XII 1948 r. do 1 I 1949 r., k. 87; AIPN Bi, 045/1117, Raport specjalny o sytuacji w związku ze zjednoczeniem partii robotniczych za czas od 23 XII 1948 r. do 27 XII 1948 r., k. 29; APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/10, Działalność kleru na terenie woj. białostockiego, 24 I 1949 r., k. 21.

²⁴ AIPN Bi, 045/1108, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP za okres od 1 XII 1948 r. do 1 I 1949 r., k. 87; K. Sychowicz, *Polityka władz...*, s. 118.

²⁵ A. Dudek, *Ślady PeeReLu: ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2001, s. 242 i n.; Stefan Kardynał Wyszyński *Prymas Polski w dokumentach aparatu bezpieczeństwa PRL (1953–1956)*, oprac. B. Piec, Warszawa 2001, s. VII.

go we wrześniowym zjeździe brało udział trzech księży: Kazimierz Mackiewicz z Prostek (pow. etcki), Eugeniusz Bielaj z Trzciannego (pow. białostocki) i Michał Dolinkiewicz z Szudziałowa (pow. sokólski)²⁶. Dwaj pierwsi uczestniczyli w nim bez zgody przełożonych, w związku z czym abp Jałbrzykowski kazał ks. Bielajowi do 25 września złożyć pismo z prośbą o przeniesienie na inną parafię ze względu na „trudne warunki życiowe”. Jest to najlepszy przykład na to, iż nie tolerował on „flirtu” duchownych z władzami komunistycznymi.

Arcybiskup Jałbrzykowski był niewygodny dla władz również ze względu na wymuszanie postuszeństwa w stosunku do księży powołanych na początku 1950 r. w skład zarządu nowego, państwowego „Caritasu” tworzonego przez komunistów przy współudziale UB²⁷. W tym celu zwołał on nawet specjalną konferencję dekanalną, podczas której była omawiana sprawa udzielenia suspensy ks. Bielajowi, powołanemu na dyrektora tej organizacji na obszarze archidiecezji wileńskiej. Równie nieugięte stanowisko zajął arcybiskup w sprawie Apelu Sztokholmskiego²⁸, w wyniku czego żaden ksiądz z Białegostoku podpisu pod apelem nie złożył, a on sam początkowo unikał przychodzącej do niego trójki aktywistów, każąc służbie mówić, że jest nieobecny lub zajęty²⁹. Wreszcie nie chcąc przeciągać tej sprawy, oświadczył przybyłym, że apel nie jest polski i kto z duchownych go podpisze, jest „judaszem”.

Wiek oraz ciągłe odpieranie ataków administracji mających na celu osłabienie struktur Kościoła katolickiego na tym terenie poważnie nadwątlily zdrowie arcybiskupa. Było to na tyle widoczne, że w grudniu 1952 r. notariusz kurii białostockiej ks. Antoni Zalewski w rozmowie z agentem ps. „Nawrot”, poruszając sprawę polityki władz wobec osoby ordynariusza, stwierdził, że już dawno aresztowałyby one abp. Jałbrzykowskiego, gdyby nie obawiały się, iż umrze on w więzieniu i w ten sposób zostanie męczennikiem³⁰.

Po raz kolejny arcybiskup naraził się władzom komunistycznym 2 lipca 1953 r. przy okazji zorganizowanego w Białymstoku Zjazdu Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich, w którym ostatecznie wzięło udział 51 osób, w tym 21 księży. Ta druga liczba byłaby znacznie wyższa, gdyby abp Jałbrzykowski nie zabronił księżom udziału w tego typu spotkaniach. W związku z tym, według opinii Okręgowej Komisji Księży (OKK) w Białymstoku, „podejmowanie jakichkolwiek wysiłków w celu zjednoczenia sympatyków i członków OKK na terenie diecezji jest bezcelowe”. Miały je uniemożliwiać przede wszystkim dyrektywy arcybiskupa skierowane w tej sprawie do dziekanów³¹.

²⁶ AIPN Bi, 045/1112, Sprawozdanie naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku od 26 VIII 1949 r. do 26 IX 1949 r., k. 73; AIPN Bi, 045/1111, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 1 VIII 1949 r. do 31 VIII 1949 r., k. 66.

²⁷ AIPN Bi, 045/1114, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od 1 II 1950 r. do 28 II 1950 r., k. 20 i n.; AIPN Bi, 045/520, Raport miesięczny za okres od 31 I 1949 r. do 28 II 1950 r., k. 31.

²⁸ Ogłoszony w okresie wojny koreańskiej przez kierowaną z Kremla Światową Radę Pokoju, potępiał broń jądrową.

²⁹ AIPN Bi, 045/520, Sprawozdanie miesięczne za okres od 1 V 1949 r. do 31 V 1950 r., k. 86; to samo sprawozdanie w: AIPN Warszawa, MBP 295, k. 67; AIPN Bi, 045/1114, Sprawozdanie z pracy Wydziału V WUBP w Białymstoku za maj 1950 r., k. 63.

³⁰ AIPN Bi, 045/1116, Sprawozdanie z pracy Wydziału V WUBP w Białymstoku za grudzień 1952 r., k. 177.

³¹ J. Stefaniak, *Duchowieństwo katolickie wobec władz państwowych w woj. białostockim w latach 1945–1956*, „Białostoczczyzna” 2000, nr 1/57, s. 89.

Najperfidniejsze szkodnictwo

Przez cały wspomniany okres władze jednoznacznie negatywnie oceniały działania podejmowane przez arcybiskupa i podległe mu duchowieństwo. Według autorów sporządzonego pod koniec 1953 r. sprawozdania kuria robiła wszystko, aby organizowane zebrania i zjazdy księży patriotów nie miały charakteru masowego. Ponadto ich zdaniem arcybiskup miał duży wpływ na pozostałe kurie w Łomży i w Drohiczyń, które poprzez częste wizyty nastawiał do walki z ustrojem komunistycznym. Największy wpływ miał on na kurię łomżyńską, czego dowodem był udział bp. Falkowskiego w każdej naradzie i konferencji odbywającej się w kurii białostockiej. Z chwilą aresztowania we wrześniu tego roku prymasa Stefana Wyszyńskiego i wydaniem oświadczenia przez nowe władze Episkopatu kurialiści wraz z abp. Jałbrzykowskim na czele ograniczyli co prawda publiczne wystąpienia skierowane przeciwko władzom, jednak nie zmienili swoich poglądów. Komuniści zdawali sobie z tego sprawę, gdyż nawet fakt niestawiania oporu w wykonywaniu niektórych zarządzeń



Fot. z Archiwum Archidiecezji w Białymstoku

Abp Romuald Jałbrzykowski

władz lub udzielania upomnień księżom przez ordynariusza za ich niewykonanie został oceniony negatywnie. Stwierdzono, iż arcybiskup robił to z pewnym wyrachowaniem dla zmylenia uwagi i stępienia czujności władz w stosunku do jego osoby. Podkreślano natomiast niekorzystny wpływ ordynariusza na innych biskupów, czego dowodem miało być nasilenie się ich wizyt na terenie podległej mu archidiecezji. Wytykano także Jałbrzykowskiemu dużą aktywność, gdyż mimo podeszłego wieku (jeszcze jeden z elementów krytyki) osobiście, często nieoficjalnie, wyjeżdżał do poszczególnych dziekanów na narady.

Zdaniem piszących sprawozdanie doprowadził on też do nowych form aktywizacji duchowieństwa, przejawiających się w budowaniu kaplic, organizowaniu tajnego nauczania religii w domach prywatnych itp. Podsumowaniem tej oceny niech będzie stwierdzenie w niej zawarte, iż „Nie ulega wątpliwości, że Kuria Białostocka jako najgłówniejszy ośrodek reakcji w naszym województwie prowadzi najperfidniejszą, wrogą robotę szkodnictwa gospodarczego, mającego na celu hamowanie rozwoju całokształtu życia gospodarki narodowej. W drodze siania szeptanej propagandy, oddziaływania reakcyjnej części kleru na sfanatyzowaną część wiernych”³².

³² APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/26, Ogólna analiza działalności Kurii Białostockiej, 10 XII 1953 r., k. 103 i n.

Nie zmienił postępowania

Szczytowy okres prześladowań przypadł na rok 1953, a jednym z jego elementów był dekret z 9 lutego o obsadzaniu stanowisk kościelnych³³. Uzależniał on zmiany organizacyjne i personalne w strukturze kościelnej od zgody właściwych organów państwowych³⁴. W związku z tym jeszcze w tym samym miesiącu abp Jałbrzykowski wydał specjalną odezwę do księży i wiernych z komentarzem mówiącym, że prawa kościelne nie zostały zmienione „bo nikt ich zmienić nie może”³⁵. Same władze stwierdzały, że sabotował on dekret, nie obsadzając zwolnionych stanowisk kościelnych. Przykładowo po usunięciu z parafii podejrzewanego o współpracę z podziemiem ks. Franciszka Pieściuka mimo kilkakrotnych uwag nie przedstawił jego następcy³⁶. Natomiast po odrzuceniu kandydatury ks. Alfreda Mikołajewicza na parafię w Białowieży swoim zachowaniem miał doprowadzić do wytworzenia wśród wiernych przekonania o toczącej się walce z władzą. Zaowocowało to anonimami i listami oskarżającymi ją o blokowanie obsadzenia placówki parafialnej.

Stosunek arcybiskupa do tego rozporządzenia najlepiej oddaje pismo Aleksego Kozła, kierownika Wydziału do Spraw Wyznań WRN w Białymstoku, wysłane 3 lutego 1954 r. do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie. Stwierdził on, że Jałbrzykowski pomimo złożenia ślubowania wraz z Episkopatem 17 grudnia 1953 r. w URM w Warszawie nie zmienił swego postępowania. Dowodem na to było wydanie przez niego ks. kanclerzowi Stanisławowi Czyżewskiemu, wezwanemu 23 grudnia tego roku do PWRN, polecenia, aby domagał się przedstawienia stanowiska władz dotyczącego obsady parafii na piśmie (dotychczas decyzje przekazywane były ustnie)³⁷.

Nieugięty do śmierci

W marcu 1954 r. KW PZPR w Białymstoku dokonał kolejnej analizy działalności duchowieństwa katolickiego na terenie województwa. W zawartych w niej wnioskach zalecano: stanowcze wyciąganie konsekwencji w stosunku do „reakcyjnej” części księży, wzmocnienie pracy Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich wśród lojalnych i chwiejnych kapłanów oraz zastosowanie represji wobec kurii białostockiej, łącznie ze zdjęciem z urzędu abp. Jałbrzykowskiego³⁸. Przyczyną takiego stanowiska bez wątplenia był fakt, że przez cały czas pozostawał on wierny swoim zasadom i nie dał się zastraszyć przedstawicielom władz. Przykładowo, w lipcu 1954 r. na rekolekcjach alumnów seminarium duchownego zakazał

³³ Dekret zobowiązywał duchowieństwo do składania ślubowań na wierność PRL przed urzędnikami państwowymi. Urzędy bezpieczeństwa często kierowały materiały na niewygodnych duchownych do urzędów do spraw wyznań z zaleceniem usunięcia takiej osoby z zajmowanego stanowiska.

³⁴ Stefan Kardynał Wyszyński ..., s. VIII.

³⁵ APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/29, Informacja dotycząca wrogiej działalności kleru katolickiego kurii białostockiej od lutego 1953 r. do chwili obecnej, Białystok, 16 IX 1954 r., k. 146.

³⁶ APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/26, Informacja o działalności kleru katolickiego na terenie woj. białostockiego na przełomie 1953/1954 r., k. 127.

³⁷ APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/30, Pismo kierownika Referatu do Spraw Wyznań w Białymstoku A. Kozła do UdSW w Warszawie, Białystok, 3 II 1954 r., k. 76.

³⁸ APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/26, Notatka w sprawie aktywizacji kleru katolickiego na terenie woj. białostockiego, 22 III 1954 r., k. 158; APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/29, Informacja dotycząca wrogiej działalności kleru katolickiego kurii białostockiej od lutego 1953 r. do chwili obecnej, Białystok, 16 IX 1954 r., k. 147.

nawiązywania kontaktów towarzyskich z osobami skupionymi wokół Stowarzyszenia PAX³⁹. Wziął też na siebie odpowiedzialność za księży wykonujących jego polecenia.

I tak nadszedł 19 czerwca 1955 r., dzień, w którym 50-lecie kapłaństwa obchodził ks. Adam Abramowicz z Białegostoku. Nie dane mu jednak było i jego gościom odpowiednio uczcić tę rocznicę, gdyż właśnie wtedy dotarła do nich informacja o śmierci abp. Jałbrzykowskiego. Obecny na uroczystym obiedzie bp Michał Klepacz (wybrany w 1953 r. po aresztowaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego pod naciskiem komunistów na przewodniczącego Konferencji Episkopatu) przekazał władzę w ręce kapituły, która miała wyznaczyć kandydata na następcę zmarłego⁴⁰. Problemy z zatwierdzeniem takiej osoby przez władze przewidywał ks. Józef Biernacki, według którego bp Władysław Suszyński będzie jedynie administrować archidiecezją, co miało być wstępem do zatarcia tradycji istnienia archidiecezji wileńskiej. Natomiast ks. Kazimierz Hamerszmit przewidywał nawet złączenie diecezji łomżyńskiej z białostocką, z ustanowieniem siedziby w Białymstoku, w związku z planami stworzenia woj. łomżyńskiego. Przy czym budynki seminarium i biskupie przeznaczone byłyby na potrzeby administracji. Większość duchownych diecezji białostockiej w związku ze śmiercią abp. Jałbrzykowskiego przewidywała ponadto zwiększenie nacisku ze strony władz państwowych, mającego na celu uporządkowanie struktur kościelnych na tym terenie.



Abp Romuald Jałbrzykowski

* * *

Abp Romuald Jałbrzykowski i bp Stanisław Kostka Łukomski nie chcieli i nie mogli się pogodzić ze zmianą sytuacji politycznej w Polsce. Pomimo rosnącej presji i prób zastraszenia nie ulegli i nie zmienili swych postaw, w warunkach zaostrzającej się polityki władz. Do końca swoich dni pozostali wierni prawdzie i Kościołowi katolickiemu.

³⁹ *Ibidem*, Ocena działalności kurii białostockiej za 1954 r. w świetle zawartego porozumienia między Rządem a Episkopatem, k. 294.

⁴⁰ AIPN Bi, 045/1207, Sprawozdanie z pracy Wydziału VI Wuds.BP w Białymstoku za czerwiec 1955 r., k. 54; APB, KW PZPR w Białymstoku, 33/V/29, Informacja dotycząca sytuacji wśród kleru katolickiego na terenie woj. białostockiego, Białystok, 29 VI 1955 r., k. 171.

KRAJOBRAZ PO DYSKUSJI

Pięć lat temu niewielka książeczka autorstwa Jana Tomasz Grossa *Sąsiedzi* wywołała wielką dyskusję. Autor postawił w niej tezę, że polscy mieszkańcy leżącego niedaleko Łomży miasteczka Jedwabne w lipcu 1941 r. wymordowali drugą – żydowską – potęgę ludności. W następnych latach historycy skorygowali nieco tezy Grossa: mordowali nie wszyscy Polacy i nie z własnej inicjatywy.

Prowadzący dochodzenie prokurator Radosław Ignatiew wydał w 2003 r. orzeczenie zbieżne z ustaleniami historyków. Jeden z obywateli poczuł się urażony stwierdzeniem prokuratora o udziale Polaków w zbrodni i podał go do sądu. Sąd Okręgowy pozew oddalił, ale Sąd Apelacyjny decyzję tę uchylił i sprawę skierował do ponownego rozpatrzenia. Na razie sprawa przycichła. Z Janem Tomaszem Grossem sądzi się z kolei Kazimierz Laudąński, który występuje w imieniu „pomówionego” ojca.

Pomimo ujawnienia nowych faktów Gross nie wprowadził żadnych poprawek w kolejnych wydaniach, choć może wypadało takowe poczynić, zwłaszcza w sprawie najłatwiejszej i najprostszej do ustalenia – myślę o liczbie ofiar, która była znacznie mniejsza niż 1600. Ale wówczas tenże autor zadawał pytanie: a co się zatem stało z resztą z 1600 jedwabieńskich Żydów? Problem w tym, że nigdy – poza napisem na pomniku opartym na naprędce sporządzonych po wojnie ankietach – ich tylu nie było. Nikt też z miejscowych nie był zainteresowany ustaleniem faktycznej liczby ofiar w sytuacji, gdy jako autorów zbrodni podawano Niemców. Zresztą sam Gross tak bardzo zafascynował się tą liczbą, że aby ją uwiarygodnić, podawał, iż w 1931 r. Żydzi w Jedwabnem stanowili 60 proc. mieszkańców, a Polacy – 40 proc., podczas gdy było akurat odwrotnie.

Dosyć często spotyka się opinię, że IPN potwierdził to, co napisał Gross. Jest to nadużycie, gdyż ustalenia historyków zawarte w pracy *Wokół Jedwabnego*¹ w wielu kwestiach są inne, choć nie ulega wątpliwości, że pewna grupa Polaków z Jedwabnego wzięła udział w mordowaniu tamtejszych Żydów. Inni z kolei, mniej liczni, w swoich opracowaniach powołują się na powyższą publikację, cytują ją we fragmentach, co sprawia wrażenie, jakby akceptowali zawarte w niej ustalenia. Tymczasem w kwestiach zasadniczych często wysuwają tezy, które są całkowicie sprzeczne z tym, co piszą autorzy *Wokół Jedwabnego*.

Najlepszym tego przykładem jest Czesław Brodzicki, autor opracowania na temat najnowszych dziejów Łomży i powiatu. Otóż ostatecznie zbrodnię w Jedwabnem przypisuje on wyłącznie Niemcom: „Rano do Jedwabnego przyjechały z Łomży dwa ciężarowe samochody wyładowane na czarno ubranymi wyrostkami w »rzymkach« (sandałach) na gołych stopach, ze szpicrutami w rękach – po drodze rekwirowali oni po wsiach naftę, używaną do oświetlenia. Była to grupa młodych Niemców z organizacji »Hitlerjugend«, którzy mieli »kształtować« swoje nazistowskie wychowanie i przekonania na bezbronnej ludności żydowskiej – jak im wpaiano w czasie kształcenia, mieli być »ponadludźmi«. Rano tego dnia kilkudziesięciu Żydów

¹ *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz i K. Persak, t. 1, *Studia*, t. 2, *Dokumenty*, Warszawa 2002.

zostało zmuszonych do rozbicia pomnika Lenina, stojącego na skwerze koło rynku. Po przeniesieniu rozbitego pomnika na cmentarz żydowski wszystkich Żydów zamordowano. Pozostałych na rynku Żydów wpędzono (około 250 osób) do stodoły, przy przeraźliwych wrzaskach wyrostków, którą następnie zamknięto, oblano naftą lub benzyną i podpalono, powodując śmierć uwięzionych ludzi. W tej stodole zginęli także trzej Polacy [...] Niewielka grupa Polaków spędzona przez Niemców musiała się przyglądać organizowanemu morderstwu”². Ten opis jest oparty na artykule Waldemara Monkiewicza z 1989 r. i opinii śp. ks. Edwarda Orłowskiego, choć Brodzicki wprowadza pewne modyfikacje, np. w odniesieniu do artykułu Monkiewicza zdecydowanie obniżona została liczba osób spędzonych do stodoły.

Według Brodzickiego ci sami sprawcy w dniu 7 lipca spalili w ten sam sposób 650 osób w Radziłowie – tu wyraźnie widać, że autor nie przeczytał t. 2 *Wokół Jedwabnego*, bo mógłby podać mniejszą liczbę ofiar. Szczytem fałszu jest informacja dotycząca tragedii w Wąsoszu: „W dniu 14 lipca „Komando Białostok” (albo oddziały Hermana Schapera) w Wąsoszu podpaliło bożnicę, zabierając z domów 250 Żydów, których rozstrzelano nad rowem przeciwczołgowym znajdującym się w pobliżu Niećkowa”³. W tym jednym zdaniu są co najmniej cztery kardynalne błędy – kolejno: błędna data, błędna liczba ofiar, inny rodzaj śmierci, a przede wszystkim inni bezpośredni wykonawcy zbrodni.

Wiedzą i odwagą wykazał się natomiast miejscowy nauczyciel, autor niewielkiej monografii Wąsosza – w przeciwieństwie do Brodzickiego, jest to jego pierwsza książka. Stwierdził on: „W niecałe dwa tygodnie po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej prawie cała miejscowa społeczność żydowska przestała istnieć. Do dziś wydarzenia te wywołują zrozumiałe emocje i ciągle kryją w sobie wiele mrocznych tajemnic”⁴. Borawski uważa, że teza, iż zbrodni na Żydach dokonano pod przymusem Niemców, wydaje się bezzasadna, bo była to typowa czystka etniczna, a mordercy kierowali się też pobudkami kryminalnymi. Społeczność Wąsosza jako pierwsza, na kilka lat przed przypomnieniem zbrodni w Jedwabnem, próbowała dokonać – choć zbyt delikatnie – własnego rachunku sumienia. Świadczy o tym napis na zbudowanym wówczas na miejscu pochowania stu kilkudziesięciu Żydów z Wąsosza pomniku: „Tu spoczywają prochy 250 Żydów bestialsko zamordowanych w czerwcu 1941⁵. Cześć ich pamięci”. Szkoda tylko, że wspomniany pomnik, a zwłaszcza jego otoczenie, przedstawia teraz żałosny widok.

Dużo wiedzy na temat stosunków polsko-żydowskich w regionie w latach okupacji sowieckiej zawierają dwa tomy opracowane przez Michała Gnatowskiego, a wydane przez Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów⁶. Osobiście nie zgadzam się z tezą autora, że pogromy z lata 1941 r. były logiczną konsekwencją i podsumowaniem stosunków wcześniejszych, zwłaszcza nabrzmiałych w latach 1939–1941, gdyż – moim zdaniem – była to tylko jedna z przyczyn. Zdecydowany sprzeciw budzi jednak umieszczenie na okładkach obydwu tomów obok flag Polski i ZSRR flagi niestniejącego wówczas państwa Izrael. Żydzi mieszkający w regionie łomżyńskim to byli przecież obywatele polscy. Jest to tylko niezręczność, która podkreśla wyobcowanie tej grupy ludności, ale przy okazji warto zwrócić uwagę na zjawisko ogólniejsze: zapominanie o obecności Żydów w najbliższej okolicy.

² Cz. Brodzicki, *Łomża i powiat łomżyński w latach drugiej wojny światowej i trudnych latach powojennych*, Łomża 2004, s. 82.

³ *Ibidem*, s. 83.

⁴ R. Borawski, *Wąsosz. Zarys dziejów na tle historii regionu*, Wąsosz 2005, s. 73.

⁵ Zbrodnia została dokonana 5 VII 1941 r.

⁶ M. Gnatowski, *Polacy – Sowietci – Żydzi w regionie łomżyńskim w latach 1939–1941*, t. 1, *Studia*, Łomża 2005, t. 2, *Dokumenty radzieckie*, Łomża 2004.

Jako charakterystyczny przykład podam treść historyczną dodatku „Powiaty” do „Gazety Współczesnej” z 22 czerwca 2004 r. Dodatek wydany został w wielotysięcznym nakładzie i prezentował powiat grajewski. Na całej kolumnie poświęconej historii Szczuczyna nie ma ani słowa o tym, że kiedykolwiek w miasteczku mieszkali Żydzi. Nawet przy okazji strat w czasie ostatniej wojny zauważono jedynie, że ludność po II wojnie światowej stanowiła tylko połowę stanu przedwojennego. Dopiero na s. X przy prezentacji Rajgrodu znalazło się krótkie zdanie: „1941–1942 – hitlerowcy urządzili tu getto dla Żydów”.

Jedwabne stara się poprawić swój wizerunek: przedstawić martyrologiczną i bohaterską stronę dziejów polskich mieszkańców. W 2002 r. wybudowano pomnik represjonowanym w czasach stalinowskich, a w 2003 r. – Sybirakom. Nikt nie może kwestionować ani ich bohaterstwa, ani martyrologii – problem w tym, że zło i dobro często mieszkają obok siebie. 26 października 2004 r. Jedwabne odwiedził ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Prezydent w towarzystwie władz miasta złożył kwiaty przy obelisku poświęconym ofiarom represji sowieckich, ale pod pomnikiem upamiętniającym spalonych Żydów towarzyszyła mu już tylko najbliższa rodzina. Przedstawiciele władz miasta z góry przeprosili, że ich tam nie będzie. Przewodniczący Rady Miasta powiedział: „Nie uznajemy oskarżania mieszkańców miasteczka o wymordowanie Żydów [...] Dopóki te kłamstwa będą się ukazywały w mediach, nie będziemy odwiedzać tego miejsca przy żadnej okazji”⁷.

Tak oto władze miasteczka, a za nimi i jego mieszkańcy, obraziły się na ofiary mord. „Nie uznaję odpowiedzialności zbiorowej i jestem przekonany, że ci zamordowani zginęli niewinnie” – napisał w kwietniu 2002 r. ks. Edward Orłowski, ówczesny proboszcz parafii Jedwabne⁸. Pomijając więc inne fakty, obrazili się na niewinnych swoich sąsiadów, kolegów szkolnych, także byłych radnych. Nic więc dziwnego, że nigdy nie biorą udziału w skromnych uroczystościach pod pomnikiem w kolejne rocznice 10 lipca 1941 r., ani też nie przejmują się wyglądem otoczenia pomnika.

Rocznica w zielsku to tytuł rocznicowego artykułu w łomżyńskich „Kontaktach” z 2002 r., w którym czytamy: „W rok po głośnej uroczystości zbiorową mogiłę porasta zielsko... Wstyd”⁹. Dwa lata później identyczny tytuł i komentarz: „A Jedwabne kolejny raz jest bez serca. Zielska na zbiorowej mogile z daleka nie widać. Lecz bez względu na to, jak władze Jedwabnego odnoszą się do historii, dbanie o miejsce pamięci jest ich obowiązkiem, bo tak stanowi prawo. Jak widać, w Jedwabnem nie tylko ludzka przyzwoitość, ale prawo, jego władzy nie obowiązuje”¹⁰. Tymczasem jeśli chodzi o aspekt prawny, to zarzut był nietrafny, bo za pomnik i jego otoczenie odpowiada Podlaski Urząd Wojewódzki. Dyrektor odpowiedniego wydziału przyznał w 2005 r.: „Jesteśmy odpowiedzialni za utrzymanie porządku wokół tego miejsca i z tego się wywiązujemy. Sprzątamy, kosimy trawę”¹¹. Okazuje się, że niekoniecznie co roku.

Przedstawiciele wojewody tego nie widzieli, bo nie bywali w kolejnych latach po 2001 r. na skromnych uroczystościach rocznicowych 10 lipca (składano kwiaty, odmawiano psalmy, była chwila zadumy i żadnych przemówień), choć przyjeżdżał ambasador Izraela. Uczestniczyli przedstawiciele środowisk żydowskich z rabinem Schudrichem na czele, urzędu marszałkowskiego, Instytutu Pamięci Narodowej, pojedyncze inne osoby, w tym ks. Ryszard

⁷ „Kurier Poranny”, 22 VII 2005, s. 9.

⁸ Ks. E. Orłowski, List w „sprawie” Jedwabnego, 12 IV 2002.

⁹ „Kontakt”, 7 VII 2002, s. 13.

¹⁰ *Ibidem*, 18 VII 2004, s. 5.

¹¹ „Kurier Poranny”, 22 VII 2005, s. 9.



Pomnik na mogile pomordowanych Żydów w Wąsoszu

Bosakowski. Nie było reprezentantów starostwa łomżyńskiego, miejscowego samorządu, duchownych z diecezji łomżyńskiej, dzieci i nauczycieli, których pani prezydentowa Jolanta Kwaśniewska wystąpiła na wycieczkę do Nowego Jorku, żeby uczyli się tolerancji. Być może po części zawiniła tu dyplomacja zaproszeniowo-informacyjna.

Podczas ostatnich uroczystości w Jedwabnem 10 lipca 2005 r. ambasador Izraela Dawid Peleg powrócił do problemu zmiany (uzupełnienia) napisu na pomniku. Wydaje się, że jest to obecnie problem drugorzędny, bo sam napis, choć niepełny, nie jest fałszywy. W pierwszej kolejności powinny zostać zmienione nieprawdziwe inskrypcje na pomnikach, jak np.

w Radziłowie, gdzie treść jest następująca: „W sierpniu 1941 r. faszyci zamordowali 800 osób narodowości żydowskiej, z tych 500 osób spalili żywcem w stodole. Cześć ich pamięci”. Nie zgadza się: data (powinno być „7 lipca”), liczba ofiar i sprawcy, chyba że przez pojęcie „faszyści” rozumieć należy także i polskich zbrodniarzy – antysemitów.

W skali ogólnopolskiej dyskusja wokół książki *Sąsiedzi i uroczystości 10 lipca 2001 r. w Jedwabnem* oczyściła pamięć i przyniosła ulgę. Symboliczne „Jedwabne” odcierpiało nie tylko za siebie, ale i za Wąsosz, Radziłów i wiele innych miejscowości. Natomiast w skali lokalnej przyjęto postawę obronną, postawę pokrzywdzonego, czepiano się szczegółów, żeby odrzucić prawdę, myślących inaczej potraktowano jak zdrajców. Anna Bikont w swojej najnowszej książce *My z Jedwabnego*, będącej efektem wieloletnich dociekań, przedstawia bardzo pesymistyczny obraz tamtej okolicy. Zbyt pesymistyczny. Tamtejsi „sprawiedliwi” to nie tylko Anna Wyrzykowska, Stanisław Ramotowski, były burmistrz Jedwabnego Krzysztof Godlewski i kilkoro innych. Zresztą Ramotowski już zmarł, a burmistrz Godlewski, po udziale wbrew miejscowym w rocznicowych uroczystościach w 2001 r., podał się do dymisji i wyjechał do USA (w 2002 r. odebrał w Nowym Jorku nagrodę im. Jana Karskiego).

„Sprawiedliwych”, choć słabo dających o sobie znać, w tamtych stronach jest więcej. To także anonimowa kobieta spotkana przypadkowo przez dziennikarkę przy cmentarzu katolickim, która powiedziała: „Jak przyjeżdżam na groby swoich bliskich, to zawsze i pod pomnik Żydów zajdę. Moje koleżanki Żydówki zginęły w tej stodole... Spalone żywcem... Jak mam nie pamiętać? Chodzę tam, ale nie musi nikt wiedzieć, bo by mnie tu zaszczuli – dodaje”¹². Również matka znajomej nauczycielki z Wąsosza, która zawsze płakała, gdy opowiadała córce o dramatycznej nocy z 4 na 5 lipca 1941 r. W końcu to uczennica gimnazjum w Stawiskach, która opisując dzieje swojego miasteczka, napisała m.in.: „W roku 1941 podpalono bożnicę, a w płomienie wrzucono ówczesnego rabina, który sponął żywcem. Muszę przyznać, że gdy się o tym dowiedziałam, włos zjeżył mi się na głowie. Bardzo dziwne jest to, że osoby starsze, które wielokrotnie były zapraszane na różne spotkania i pogadanki, nigdy nie uwzględniały tego w swoich opowieściach”¹³. Warto może dodać, że według relacji Fajgel Gołąbek rabin jednak przeżył, gdyż został wyprowadzony z płonącej świątyni przez chrześcijanina, murarza Antoniego Nowickiego¹⁴.

Młodzi zaczynają też odkrywać, że niektóre próby utrwalenia pamięci o przeszłości są wręcz nieprawdziwe. Oto dalszy ciąg cytowanej pracy: „Napis na tablicy głosi, że masakry dokonali Niemcy w czasie II wojny światowej, ale tu i ówdzie słyszy się, że niektórzy Polacy gorliwie w tym pomagali – starsi ludzie pamiętają, podają nazwiska. [...] Przykro mi, że coś tak straszliwie złego, tragicznego, zdarzyło się w moim mieście naszym starszym w wierze braciom – jak mówi o Żydach Jan Paweł II”¹⁵. Czy młodzi wyręczą starsze pokolenia w dociekanii prawdy i jej zrozumieniu?

Pokazując zło, nie można zapominać o dobru. W sierpniu 2003 r., w sześćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania w getcie białostockim, oddział IPN w Białymstoku otworzył wystawę o „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” w regionie. Anna Bikont z tej okazji przypomniała opinię Leona Wieseltiera z „New Republic”, który polemizując z Adamem

¹² *Ibidem*, s. 8.

¹³ *Życ i działać dla innych – ze wspomnień skrytej* (praca nadesłana na konkurs „Budujemy nowy dom”, w zbiorach OBEP IPN w Białymstoku).

¹⁴ *Wokół Jedwabnego*, t. 2, s. 338.

¹⁵ *Życ i działać...*

Michnikiem, napisał: „Przypominanie o Sprawiedliwych jest sposobem na zmianę tematu, gdy tematem są niesprawiedliwi”. A ceniony dramaturg Tadeusz Słobodzianek podsumował: „To jest wystawa o tym, że Jedwabnego nie było”¹⁶. I on pobłądził, bo na tej wystawie na specjalnej tablicy przypominano o mordowaniu latem 1941 r. i o niesprawiedliwych. Muzeum w Tykocinie chciało z kolei prezentować wystawę, ale bez tego wątku¹⁷. Na protest IPN i żądanie jego przywrócenia kierowniczka muzeum m.in. odpisała: „Nie widzę [...] merytorycznego uzasadnienia prezentacji w tykocińskiej synagodze tablic mogących w moim przekonaniu zranić tak Żydów, jak i Polaków”¹⁸. Na spornej tablicy były informacje o pogromach w lipcu 1941 r. i fragmenty depechy do dowództwa Wehrmachtu („W niektórych miejscowościach w pobliżu granicy Gubernatorstwa doszło do pogromów Żydów przez Polaków”) oraz raportu Delegatury Rządu na Kraj („W szeregu miast [...] dokonano pogromów czy nawet też rzezi Żydów ludność miejscowa polska, niestety, wespół z żołnierzami niemieckimi”). Wystawa w Tykocinie nie została otwarta.

W Jedwabnem i okolicy działy się nie tylko rzeczy złe i odrażające, było także miejsce na bohaterstwo i poświęcenie dla ojczyzny. Tę bohaterską kartę przypomniał zmarły niedawno historyk prof. Tomasz Strzembosz. Początkowo nie mieściło mu się w głowie, że niektórzy z jego bohaterów mogli być też mordercami. Jedwabne uznało go za swojego obrońcę – na krótko przed śmiercią został honorowym obywatelem miasta. Wówczas już słabo wsłuchiowano się w to, co mówił profesor, a mówił, że nie bronił Jedwabnego, ale bronił prawdy. Prawda okazała się jednak inna, niż początkowo sądził. Najlepszą tego ilustracją może być jedno zdanie z jego ostatniej książki, dotyczące konspiratora od 1940 r.: „Leon Kosmaczewski był jednym z najokrutniejszych zbrodniarzy, współuczestnikiem mordowania i w końcu spalania Żydów radziłowskich”¹⁹. Tomasz Strzembosz byłby dobrym pośrednikiem między prawdą a społecznością Jedwabnego.

„Ciągnie się za miasteczkiem piętno pogromu, choćbyśmy nie wiem co robili” – narzeka obecny wódtarz miasta²⁰. W jakimś sensie fatum nad Jedwabnem ciąży faktycznie nadal, ale o ile wydarzenia sprzed sześćdziesięciu kilku lat w dużym stopniu były konsekwencją działań okupanta, o tyle obecnie jest to wyłącznie efekt postaw miejscowych elit, a także tych obok, którzy udają, że nie słyszą, przytakują, wspierają, relatywizują. Tym trudniej wrażliwym i uczciwym przebić się przez skorupę fałszu i nienawiści. Nawet regionalna gazeta uczciwie relacjonująca wydarzenia, w której na pierwszej stronie ubolewa się, że znowu pod pomnikiem na miejscu mordu rośnie zielsko, a miejscowych nie ma na uroczystościach 10 lipca, w środku numeru w rubryce „Z kalendarza” w kolejnych latach pod datą 10 lipca 1941 r. odnotowuje jedynie: „początek oblężenia Leningradu (Sankt Petersburg) przez wojska hitlerowskie”²¹.

Co roku przyjeżdża z Izraela na uroczystości do Jedwabnego Icchak Lewin, najczęściej w towarzystwie kogoś z pochodzącej z niedalekiego Zanklewa rodziny Dobkowskich, która uratowała w czasie wojny Lewinów. Uważa on, że Jedwabne nie powinno dzielić Polaków i Żydów – odwrotnie, powinno ich łączyć jako symbol, że „zło i dobro zależy tylko od ludzi”²².

¹⁶ A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004, s. 338.

¹⁷ „Kurier Poranny”, 3 IV 2004; „Gazeta Wyborcza – Gazeta w Białymstoku”, 3–4 IV 2004.

¹⁸ Pismo (faks) z 2 IV 2004 r.

¹⁹ T. Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939–VI 1941*, Warszawa 2004, s. 205.

²⁰ „Kurier Poranny”, 22 VII 2005, s. 8.

²¹ *Ibidem*, 10 VII 2004; 9 VII 2005.

²² „Kontakty”, 17 VII 2005, s. 10.

TRAGEDIA W SOKOŁACH – 17 LUTEGO 1945 r.

Wyzwolenie ziem polskich spod okupacji niemieckiej dla ocalałej ludności żydowskiej oznaczało przede wszystkim jedno: przeżycie, koniec ukrywania się, przebywania w ciągłym zagrożeniu i lęku o przyszłość. Szybko jednak okazało się, że powojenna rzeczywistość daleko odbiega od normalności. Szczególnie jaskrawym tego przykładem była tragedia, która wydarzyła się 17 lutego 1945 r. w Sokołach.

Sokoły, miasteczko w powiecie wysokomazowieckim, u progu Drugiej Rzeczypospolitej miało aż 70 proc. ludności narodowości żydowskiej¹. Później ten odsetek zapewne nieco spadł, ale jeszcze w 1930 r. na 12 radnych aż 9 było narodowości żydowskiej, a obowiązki burmistrza pełnił Mojżesz Goldsztejn². W latach trzydziestych zdarzały się tam akcje związane z bojkotem handlu żydowskiego. Jednak po okresie okupacji sowieckiej (1939–1941), która pogorszyła i tak złe stosunki Polaków i Żydów, nie doszło tam do takich wydarzeń jak w Jedwabnem, Wąsoszu czy Radziłowie w lecie 1941 r., gdzie w pogromach ludności żydowskiej aktywnie uczestniczyły grupy ludności polskiej. Los żydowskich mieszkańców Sokół w latach okupacji niemieckiej nie odbiegał w niczym od tego, co było udziałem Żydów mieszkających w innych miasteczkach na terenie Okręgu Białystok (Bezirk Bialystok).

W miarę jak front w 1944 r. przesunął się stopniowo na zachód, ludność żydowska zaczęła wychodzić z ukrycia. Trudno precyzyjnie oszacować liczbę polskich Żydów, którzy przeżyli II wojnę światową. W pierwszej kolejności ewidencją ludności żydowskiej zajmował się Referat ds. Pomocy Ludności Cywilnej. Z zebranych przez tę instytucję danych, jeszcze z października 1944 r., wynika, że w referacie zarejestrowało się 8 tysięcy Żydów – w tym 3 tys. w Lublinie oraz 1,5 tys. w Białymstoku³. Według danych władz powiatowych na przełomie 1944 i 1945 r. na wolnym od okupacji niemieckiej obszarze województwa białostockiego mieszkało 421 Żydów⁴. Prowadzenie ewidencji ludności żydowskiej przejął następnie Centralny Komitet Żydów Polskich, który rozpoczął działalność w listopadzie 1944 r. CKŻP posiadał swoje filie wojewódzkie. Ze sprawozdania Referatu Ewidencji i Statystyki Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Białymstoku za okres styczeń–czerwiec 1946 r. (brak szczegółowych danych za okres wcześniejszy) wynika, że w tym czasie zarejestrowało się ogółem 1567 osób⁵.

¹ Skorowidz miejscowości RP, t. V, Województwo Białostockie, Warszawa 1924, s. 109. W 1921 r. na 2207 mieszkańców 1558 było wyznania mojżeszowego.

² „Przebój”, kwiecień 1931, s. 27.

³ J. Adelson, *W Polsce zwanej Ludową* [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 387.

⁴ Archiwum Państwowe w Białymstoku, Urząd Wojewódzki Białostocki, 687, k. 27.

⁵ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego [dalej: AŻIH], Centralny Komitet Żydów Polskich [dalej: CKŻP], Wydział Ewidencji i Statystyki [dalej: WeiS], 303/V/1-7, teczka nr 1.

Po wyparciu wojsk niemieckich ocalała ludność żydowska wracała do swoich miejscowości, poszukując rodzin i znajomych. Powrót często był bardzo trudny. Zazwyczaj okazywało się, że ocaleni Żydzi nie mają dokąd wracać, i to dosłownie, ponieważ polska ludność zdążyła zająć żydowskie mieszkania i zagospodarować je. Często nowi mieszkańcy spędzili w nich kilka lat i traktowali je jak swoje. Pinhas Adler – w czasie wojny nawigator sowieckich samolotów bombowych – wspominał, że kiedy po wojnie wrócił do rodzinnego mieszkania w Białymstoku, zastał tam już nowych mieszkańców, którzy dopiero na widok rewolweru pozwolili mu wejść do środka⁶. Powrót prawowitych właścicieli mocno komplikował życie nowym mieszkańcom, stając się zarzewiem konfliktów.

Ludność żydowska nadal nie czuła się bezpiecznie. Od początku 1945 r. na terenach całego kraju, stopniowo wyzwolanych spod okupacji niemieckiej, odnotowywano coraz więcej zabójstw i napadów na Żydów⁷. W Białymstoku było raczej spokojnie, choć zdarzały się przypadki np. napaści na domy i instytucje żydowskie oraz wybijania w nich szyb. Ocaleni z Holocaustu Żydzi wspominają, że siedzieli wtedy „jak na rozżarzonych węglach”⁸.

Wiele napaści na ludność żydowską miało charakter bandycki, rabunkowy. O powracających z głębi ZSRS Żydach krążyły legendy, że np. przywożą ze sobą niezliczone bogactwa⁹. Nierzadko podobnie oceniano tych, którzy przeżyli okupację na miejscu. Faktem jest też, że działacze CKŻP często stwierdzali, że sprawcami mordów na ludności żydowskiej są członkowie polskiego podziemia: AK i NSZ¹⁰ – choć nie podawali na to dowodów.

Narastająca w Polsce konfrontacja pomiędzy zwolennikami Niepodległej i zwolennikami obozu komunistycznego, wspieranymi przez instytucje sowieckie (Armię Czerwoną, NKWD), stawiała Żydów w bardzo trudnej sytuacji. Ludność żydowska na ogół nie miała związków ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego, natomiast często uważała za swoje formacje Wojska Polskiego, Armii Czerwonej, a później także Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, w których służyły osoby narodowości żydowskiej. Pomijając więc sympatie polityczne, Żydzi tym łatwiej podejmowali współpracę z tymi strukturami. Także wszelkie akcje o charakterze czysto kryminalnym kierowane przeciwko Żydom popychały ich w kierunku oficjalnych władz. Osoby, które przeżyły w ZSRS, oceniały sytuację często wręcz kategoriami sowieckimi.

Tymczasem dla polskiego podziemia bardziej niebezpieczni od funkcjonariuszy UBP byli miejscowi donosiciele i konfidenci zarówno polskiego, jak i sowieckiego aparatu represji. Wśród osób ocenianych przez podziemie jako niebezpieczne byli także Żydzi, których uznano za konfidentów i donosicieli i skazywano na śmierć. Podziemie niepodległościowe w powiecie wysokomazowieckim było szczególnie aktywne i kładło duży nacisk na oczyszczanie terenu z donosicieli i agentów. Na terenie tegoż Obwodu AK-AKO działał m.in. Kazimierz Kamiński „Huzar”, pełniący od jesieni 1944 r. funkcję dowódcy samoobrony obwodu¹¹. Oddziały samoobrony wykonywały liczne wyroki śmierci, m.in. w czerwcu 1945 r. zlikwidowały zastępcę szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, a w listopadzie 1945 r. – ko-

⁶ P. Adler, *Rodzina humanistów i wojskowych [w:] Białostoccy Żydzi*, t. 3, red. A.C. Dobroński, Białystok 2000, s. 64.

⁷ D. Blus-Węgrowa, *Atmosfera pogromowa*, „Karta” 1996, nr 18, s. 88.

⁸ A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004, s. 311.

⁹ D. Blus-Węgrowa, *Atmosfera...*, s. 93.

¹⁰ *Ibidem*, s. 88, 91–92.

¹¹ K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002, s. 710.

mentanta powiatowego MO¹². Z wycień Tomasza Łabuszewskiego i Kazimierza Krajewskiego wynika, że w obwodzie Wysokie Mazowieckie tylko w lutym i marcu 1945 r. zlikwidowano 46 osób¹³. Wśród nich były także osoby zastrzelone, jak się okazało, przez pomyłkę¹⁴.

Metody pracy podziemia nie zmieniły się od czasów okupacji niemieckiej – zmienił się tylko przeciwnik. O sytuacji w regionie informowały meldunki wywiadu. Według badaczy tematu: „[...] w większości meldunki te były b. ogólnikowe i nierzadko nie przedstawiały poza stwierdzeniem o donosicielstwie żadnych dowodów, żadnej bezpośredniej winy. Niemniej jednak na podstawie dokumentów ustalono likwidację b. niebezpiecznych agentów gestapo, żandarmerii i Abwehry”¹⁵. W czasie okupacji niemieckiej liczba wyroków wykonanych przez AK była najwyższa w obwodzie wysokomazowieckim i zambrowskim, przy czym skazywane były nie tylko osoby współpracujące z Niemcami – znaczną ich część stanowili ci, którzy wspierali władzę sowiecką w latach 1939–1941, faktyczni i domniemani agenci NKWD¹⁶. „Ze względów zasadniczych nie udało się dotychczas ustosunkować do poszczególnych wyroków, niemniej jednak już obecnie można powiedzieć, że wiele osób zostało zlikwidowanych na podstawie nieuzasadnionych zarzutów, a więcej na podstawie nierzadkiego załatwiania porachunków osobistych rękami członków organizacji. Ogólnie za taki stan odpowiedzialni byli oficerowie informacyjni działający w obwodach, którzy w wypadku pewnych ustaleń swoich współpracowników niezbyt wnikliwie ustosunkowywali się do meldunków kontrwywiadowczych”¹⁷.

Jedna z głośniejszych spraw w regionie łomżyńskim z pierwszych dni „wolności” dotyczyła egzekucji Mordechaja i Icka Dorogojów, którzy zginęli 28 stycznia 1945 r. z ręki Antoniego Kosmaczewskiego – mieszkańca Radziłowa. Podczas procesu Kosmaczewski twierdził, że zgodę na wykonanie wyroku na Dorogojach uzyskał od swego przełożonego z AK. Jego słowa potwierdzają meldunki likwidacyjne za luty (z 28 marca 1945 r.), mówiące o tym, że obu Dorogojów – zagrażających pracy organizacji szpicli sowieckich – „zlikwidował” patrol AK. Meldunki podpisali: mjr Jan Tabortowski „Bruzda” i por. Franciszek Warzyński „Wawer”¹⁸. Ale faktem jest też, że Kosmaczewski wraz z Zygmuntem Skrodzkiem latem 1941 r. zabili Dorę Dorogoj, córkę Mordechaja i siostrę Icka. Kosmaczewski być może bał się, że ojciec i brat dziewczyny będą próbowali pomścić jej śmierć – takie pogłoski dotarły do niego po wyjściu obu Dorogojów z ukrycia¹⁹. Jaka była więc faktyczna przyczyna ich śmierci: współpraca z Sowietami czy pogroźki pod adresem Kosmaczewskiego – trudno stwierdzić z całą pewnością. Wydaje się, że raczej to drugie.

W wyniku akcji przeprowadzonej przez polskie podziemie w Sokotach zginęło w sumie 7 osób narodowości żydowskiej. Wśród nich była 4-letnia dziewczynka i 13-letni chłopiec. W akcji uczestniczyły dwa oddziały: jeden pod dowództwem Kazimierza Kamińskiego, drugi – dowo-

¹² *Ibidem*, s. 711.

¹³ K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostocki Okręg AK-AKO. VII 1944 – VIII 1945*, Warszawa 1997, s. 240–241.

¹⁴ Na pewno była jedna taka ofiara (*ibidem*, s. 240), a gdyby uwzględnić wydarzenia w Sokotach – to więcej.

¹⁵ J. Figura, Z. Gwozdek, *Stan i perspektywa badań nad białostockim okręgiem ZWZ/AK, „Rubież” 1992*, nr 1, s. 15.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ A. Bikont, *My z Jedwabnego...*, s. 296–298, 349–350.

¹⁹ *Ibidem*, s. 297.

dzony przez Karola Gasztoffa „Zemstę”, będącego w lutym 1945 r. dowódcą rejonowego patrolu partyzanckiego²⁰.

Przebieg wydarzeń w Sokotach znany jest głównie z dwóch źródeł – ze złożonej w październiku 1945 r. relacji Michała Majka, mieszkańca Sokół narodowości żydowskiej, oraz z zeznań Kazimierza Kamieńskiego, złożonych w 1953 r. O wydarzeniu tym wspominają także meldunki zarówno polskiego podziemia, jak i PUBP w Wysokiem Mazowieckiem – w tych materiałach jednak, poza ogólnymi informacjami o liczbie ofiar, nie ma szczegółów dotyczących przebiegu zajścia.

Według Michała Majka w sobotę 17 lutego 1945 r. w mieszkaniu przy ul. Mazowieckiej 32 w Sokotach przebywało ok. 20 Żydów w różnym wieku. Dom należał do Mordechaja Suraskiego. Początkowo zajmował go sowiecki pułkownik Dobro-

żyn, który dziesięć dni wcześniej zrezygnował z niego na rzecz trzech żydowskich rodzin – w sumie zamieszkało w nim dwanaście osób. Wspomniane wyżej 20 osób spotkało się, aby świętować otrzymanie mieszkania, a także by uczcić powrót Dawida Kaszczewskiego (kilka dni wcześniej wrócił do Sokół z obozu) oraz zaręczyny Benjamina Rachlewa z Sokół i Basi Wajnsztajn ze Świącienin. Ta ostatnia także wróciła z obozu koncentracyjnego. Zebrani grali w karty, rozmawiali, kobiety przygotowywały w kuchni kolację. Jak twierdzi Majek, nagle wszedł do kuchni wąsaty mężczyzna w wojskowym mundurze, z bronią w ręku. Jeden z Żydów zaczął krzyczeć, że przyszli bandyci, uciekł do sąsiedniego pokoju i zamknął drzwi. Polak otworzył ogień, zabijając Dawida Żółtego, Basię Wajnsztajn i 4-letnią Tolkę Żytawer. Ktoś strącił lampę naftową, wybuchł pożar. Dzięki temu, że broń napastnika się zacięła, część zebranych zdołała uciec przez okno i drzwi frontowe. Mimo to były dalsze ofiary: w sąsiadującym z kuchnią pokoju zastrzelono 20-letniego Szamaja Litwaka (schował się pod łóżkiem) i postrzelono Dawida Kaszczewskiego, który zmarł kilka dni później w szpitalu. Dwudziestodwuletnia Szajna Olszak została zastrzelona już poza do-



Pomnik poświęcony Kazimierzowi Kamieńskiemu „Huzarowi” – Nowe Piekuty

²⁰ K. Krajewski, T. Łabuszewski, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”..., s. 710–711.

mem przez kogoś z obstawy pilnującej budynku. Ostatnią ofiarą był trzynastoletni Szyjke Litwak, brat Szamaja²¹.

Zeznanie Kazimierza Kamieńskiego koncentruje się na nieco innych wątkach tej sprawy. „Huzar” nie wypierał się swej obecności w Sokolach 17 lutego 1945 r. Jak twierdził, tego dnia, kiedy wracał ze swoim oddziałem z Kobylina, spotkał czteroosobowy oddział samoobrony dowodzony przez Karola Gasztofta „Zemstę”, udający się właśnie do Sokół, aby tam dokonać likwidacji jednej osoby narodowości żydowskiej. „Zemsta” miał zwrócić się do „Huzara” z prośbą, aby także uczestniczył w akcji. Jak utrzymywał „Huzar”, nie poznał ani nazwiska osoby, która miała zginąć, ani powodu likwidacji. Do Sokół jednak poszedł razem ze swoim oddziałem w składzie: Józef Wierzbicki „Szczygieł”, Stanisław Szymborski „Redos”, Antoni Jabłoński „Nur”, Stanisław Łupiński „Wąsal” („Wąsacz”) i Eugeniusz Kotowski „Groźny”. W sumie do Sokół udało się więc 10 żołnierzy podziemia²². Oddział „Huzara” zajął się obstawieniem posterunku MO. „Zemsta» ze swoją grupą dokonał likwidacji kilku osób narodowości żydowskiej, których nazwiska nie są mi znane” – zeznał Kamieński. Zaraz po akcji oba oddziały opuściły miasteczko. W drodze powrotnej „Zemsta” miał opowiedzieć „Huzarowi”, że w mieszkaniu, do którego weszli, była większa grupa osób, a jedna z nich rzuciła się na wchodzących z siekierą, w związku z czym zastrzelili wszystkich tam obecnych²³.

Osoby, którym udało się uciec – Anna Fogeneszt i Aron Słomkiewicz – natychmiast zawiadomiły o napaści milicję. Po tych wydarzeniach aresztowano kilkunastu mieszkańców Sokół²⁴. Do aresztu trafiło również trzech milicjantów: Mieczysław Polakiewicz, Michał Młynarczuk i Zygmunt Dąbrowski, którzy – jak stwierdzono – wysłani na miejsce napaści, na widok „bandy” uciekli zamiast interweniować; zaarrestowano również mieszkańca wsi Kamiołki-Piotrowięta Aleksandra Jabłonowskiego, który miał odgrażać się, mówiąc pod adresem Żydów: „My was wszystkich podusimy, jak przyjdzie czas”²⁵. Ze stanowiskiem pożegnał się komendant posterunku milicji Franciszek Kaszper, któremu udzielono nagany, po czym przeniesiono do plutonu ekspedycyjnego, utworzonego w celu zwalczania „band”²⁶. Do miasteczka przyjechało kilkunastu „sowietów”, którzy mieli zapewne obserwować dalszy ewentualny rozwój wydarzeń. Dziesięć dni po dramatycznym zajściu ofiary napaści zostały pochowane²⁷. Pozostali Żydzi – na polecenie Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego – przenieśli się do Białegostoku²⁸.

²¹ AŻIH, Zeznanie Michała Majka... Zob. także: Michael Maik, *Deliverance. The Diary of Michael Maik*, Israel 2004, s. 229–235.

²² Wedle meldunku kierownika PUBP w Wysokiem Mazowieckiem por. Zasztofta napastników było 12 – trzech weszło do mieszkania, pozostali byli na zewnątrz (AIPN Bi, 045/1773, Meldunki szefa PUBP w Wysokiem Mazowieckiem do szefa WUBP w Białymstoku za lata 1945–1947, Meldunek dodatkowy, k. 3).

²³ AIPN, WSR w Warszawie, 216/53, t. 1, Akta sprawy K. Kamieńskiego, Protokół przesłuchania K. Kamieńskiego, k. 37, 107–108.

²⁴ J. Zieleniewski, *Raporty wywiadu AK-AKO-WiN Obwodu Wysokie Mazowieckie w Okręgu Białystok 1944–1947*, Białystok 2001, s. 63; AIPN Bi, 045/1773, Meldunki szefa PUBP w Wysokiem Mazowieckiem do szefa WUBP w Białymstoku za lata 1945–1947, Meldunek dodatkowy, k. 4.

²⁵ AIPN Bi, 045/1773, Meldunki szefa PUBP w Wysokiem Mazowieckiem do szefa WUBP w Białymstoku za lata 1945–1947, Meldunek dodatkowy, k. 4.

²⁶ J. Zieleniewski, *Raporty...*, s. 62.

²⁷ *Ibidem*, s. 61, 63–64.

²⁸ Michael Maik, *Deliverance...*, s. 235.

PRZEJMOWANIE STRUKTUR OBSZARU WARSZAWSKIEGO AK PRZEZ BIAŁOSTOCKI OKRĘG AK-AKO-WiN

Struktury ZWZ-AK na terenie Warszawy i województwa warszawskiego należały w latach okupacji niemieckiej do najsilniejszych i najsprawniej funkcjonujących ogniw pionu wojskowego Polskiego Państwa Podziemnego w skali całego kraju. Jednak po tzw. wyzwoleniu poakowskie podziemie niepodległościowe w tym regionie nie odegrało roli na miarę swych dawniejszych możliwości. Złożył się na to szereg przyczyn.

Klęska Powstania Warszawskiego, olbrzymie straty osobowe poniesione podczas działań w Warszawie oraz daleko posunięta dekonspiracja w tych obwodach Obszaru Warszawskiego, które w szerokim zakresie wykonały rozkaz dotyczący akcji „Burza”, a także sowieckie represje sprawiły, że na przełomie 1944 i 1945 ośrodki dowódcze AK na terenie województwa warszawskiego zostały w znacznym stopniu zdeorganizowane, niekiedy wręcz rozbite.

W efekcie wspomnianych procesów przestała istnieć najsilniejsza w skali kraju organizacja terenowa AK, a na jej miejsce powstał zorganizowany z dużym opóźnieniem Warszawski Okręg Delegatury Sił Zbrojnych (czerwiec 1945 r.), który nie zdołał nigdy w pełni „odzyskać terenu”. Jest zastanawiające, dlaczego jedna z najsilniejszych do niedawna struktur AK nie była w stanie wprowadzić do Zrzeszenia WiN poważniejszych sił. Zaistniałą sytuację należy ocenić jako kompletną porażkę Zrzeszenia „na odcinku warszawskim”. Na niepowodzeniu działań organizacyjnych WiN w województwie warszawskim zaważyła w znacznym stopniu wielomiesięczna przerwa w ciągłości pracy, brak kontaktu poakowskiego centrum z terenem i nieodtworzenie na czas pośrednich struktur dowódczych. Sam program Zrzeszenia nie był też atrakcyjny dla ludzi, którzy chcieli kontynuować wojskowe formy konspiracji. W efekcie woleli oni podporządkować się sąsiednim okręgom WiN – będącym w istocie kontynuacją Okręgów AK (włącznie z zachowaniem dawnych form działalności), lub tworzyć nowe struktury organizacyjne nawiązujące do tradycji AK – takie jak lokalne ogniwa Ruchu Oporu Armii Krajowej (ROAK).

W tym procesie przejmowania i organizowania na nowo pozostałości struktur b. Obszaru Warszawskiego AK wybitną rolę odegrał Białostocki Okręg AKO-WiN. Przejął on bowiem pozostałości aż czterech obwodów b. AK z tego terenu (Ostrów Mazowiecka, Węgrów, Radzymin i Pułtusk), zaś jego wpływy organizacyjne rozciągnęły się na kilka dalszych obwodów. Dla porównania można dodać, że sąsiadujący z Obszarem Warszawskim AK od wschodu Lubelski Okręg WiN przejął dwa obwody (Siedlce i Garwolin).

Obwód Ostrów Mazowiecka krypt. „Osty”, całkowicie zdeorganizowany po stratach w akcji „Burza” i pierwszych sowieckich represjach, już jesienią 1944 r. nawiązał pierwsze kontakty z Białostockim Okręgiem AK i w efekcie w lutym następnego roku podporządkował mu się (w ramach AKO). W tym czasie jego stan organizacyjny był wręcz dramatyczny – zmniejszył

się ponad dwudziestokrotnie w stosunku do stanu z 1944 r. Dzięki niezwykle ofiarnej pracy swego komendanta kpt. „Stanisławskiego” został jednak odbudowany i do białostockiego WiN-u wszedł jako struktura stosunkowo silna – licząca kilkuset zaprzysiężonych członków sieci terenowej i dysponująca nawet trzema grupami-oddziałami partyzanckimi (używał wówczas kolejno kryptonimów „Omsk” i „Otylia”). W lipcu 1946 r. kierownictwo obwodu przejęte zostało przez por. Hieronima Piotrowskiego „Jura”, wybitnego kresowego partyzanta i konspiratora (ostatnia funkcja: prezes Obwodu Sokólsko-Białostockiego WiN).

Za pośrednictwem obwodu ostrowskiego Komendzie Okręgu Białystok, już w ramach Zrzeszenia WiN, podporządkowały się pozostałości obwodów Węgrów i Radzymin (w strukturze organizacji radzyńskiej białostockiemu WiN podporządkowała się także poakowska grupa partyzancka „Łysego”). Nie tworzyły one jednak odrębnych struktur obwodowych, a do białostockiego WiN wchodziły jako luźne placówki rozrzucone na dużym terenie, podległe obwodowi ostrowskiemu (w przypadku powiatu radzyńskiego były to cztery placówki).

Inna była droga do białostockiego WiN poakowskiego Obwodu Pułtusk (krypt. „Narwik”). W połowie 1945 r. wszedł on w skład największej struktury organizacyjnej – zdecentralizowanej, lokalnej organizacji niepodległościowej występującej pod nazwą Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK). Strukturą tą był dowodzony przez Stanisława Rożka „Przeboja” Inspektorat „Mazowiecki” ROAK (niekiedy określany, niezbyt trafnie, jako okręg). Obejmował on obwody: Mława, Przasnysz, Maków Mazowiecki i Pułtusk. Oprócz sił znajdujących się w konspiracji, liczących po kilkuset ludzi w każdym obwodzie, dysponował oddziałami samoobrony, mającymi charakter oddziałów dyspozycyjnych lub stałych oddziałów partyzanckich (m.in. oddziały: „Burzy”, „Jeża”, „Orzyca”, „Wulkan”, „Skowronka” – łącznie ponad 140 żołnierzy). Inspektorat „Mazowiecki” ROAK funkcjonował jako jednostka zupełnie samodzielna, nieposiadająca łączności z kierownictwem Zrzeszenia WiN. W lipcu 1946 r. „Przebój” nawiązał kontakt z mjr. Edwardem Filochowskim „Sanem”, komendantem (prezesem) jednego z inspektoratów wchodzących w skład Białostockiego Okręgu WiN. Oficer ten podjął działania mające doprowadzić do podporządkowania Inspektoratu „Mazowieckiego” ROAK dowództwu Obszaru Centralnego Zrzeszenia WiN. O ile kontakty „Przeboja” z majorem „Sanem” mogły mieć charakter konstruktywny i rojujący nadzieje na przyszłość, o tyle kontakt z przedstawicielem Obszaru Centralnego, „zlokalizowany” przez UB, zakończył się kompletną katastrofą. „Przebój”, który przyjechał na spotkanie organizacyjne do Warszawy, został aresztowany. Mimo dzielnej postawy okazywanej w śledztwie rozpracowano go przez agentów podstawionych mu do celi. W efekcie komenda inspektoratu została rozbita. „Wsypa” rozszerzyła się na Obwód Pułtusk, którego komendant i kilkadziesiąt żołnierzy wpadło w ręce UB. Inspektorat przestał funkcjonować jako zwarta jednostka organizacyjna. Obwody Maków Mazowiecki i Przasnysz kontynuowały działalność samodzielnie do czasu amnestii 1947 r., przy czym ich aktywa organizacyjne były przejmowane przez bardziej dynamiczny „XVI” Okręg NZW.

Pozostała na wolności kadra obwodu pułtuskiego ROAK podjęta przygotowania do odbicia swych towarzyszy broni, przetrzymywanych w więzieniu w Pułtusk. Nie mając wystarczających sił do wykonania tej operacji, nawiązała kontakt z sąsiednim Obwodem WiN Ostrów Mazowiecka. Operacja została przeprowadzona w listopadzie 1946 r. przez oddział partyzancki WiN „Przelotnego” z Obwodu Ostrów i grupę bojową Obwodu Pułtusk. Pomyślny kontakt, zakończony zwycięską akcją w pięknym stylu, doprowadził w perspektywie do podporządkowania się pułtuskiego ROAK, za pośrednictwem Komendy Obwodu WiN Ostrów Mazowiecka, Komendzie Białostockiego Okręgu Zrzeszenia WiN – jako obwód o kryptonimie „Paulina”.

Tak znaczna rozbudowa ostrowskiej konspiracji WiN spowodowała konieczność wprowadzenia szeregu wewnętrznych podziałów tej wyjątkowo rozległej struktury terenowej. W korespondencji pomiędzy komendą inspektoratu „Bernard” (Ostrołęka–Ostrów–Zambrów) a obwodem „Otylia” pojawiają się wzmianki o zatrzymaniu nowych, przejętych terenów, a także o koncepcji budowy „Wielkiego Obwodu”.

W ramach inspektoratu „Bernard” pułtusczy konspiratorzy dotrwali do amnestii 1947 r., kiedy to na rozkaz majora „Sana” ujawnili się w zorganizowany sposób, kończąc swą działalność niepodległościową (niektórzy z nich powrócili „do lasu” w późniejszym okresie, wepchnięci tam ponownie przez UB; jednak ich działalność nie wiązała się już ze Zrzeszeniem WiN).

Znaczące więzi zaistniały także między Białostockim Okręgiem AK-AKO-WiN a komendą poakowskiego Obwodu Sokołów Podlaski. Już w grudniu 1944 r. nawiązała ona – wraz z Komendą Obwodu Węgrów – kontakt z ppłk. W. Liniarskim „Mścislawem”. Ten wybitny dowódca konspiracji niepodległościowej, wobec sygnalizowanego przez nią braku kontaktu z komendami: Podokręgu Wschodniego i Obszaru Warszawskiego, zamierzał „postawić obwód na nogi” i albo przekazać go warszawskiemu centrum dowódczemu, albo podporządkować go sobie, tak jak uczynił to z Ostrowią Mazowiecką. Zamiar ten nie został jednak zrealizowany, choć wiele oznak wskazuje na ówczesne bliskie więzi konspiracji sokołowskiej z Okręgiem Białostockim (np. wiosną 1945 r. jeden z jej oddziałów operował wspólnie z oddziałami AKO za Bugiem, na terenie powiatu Bielsk Podlaski, odnotowując kilka spektakularnych sukcesów w walce z siłami resortu bezpieczeństwa). Ostatecznie jednak Komenda Obwodu Sokołów Podlaski, nie podporządkowawszy się białostockiemu centrum dowódczemu, ogłosiła zakończenie działalności w lecie 1945 r. podczas zarządzonej przez DSZ operacji „rozładowywania podziemia”. Pomimo to część kadry dowódczej i żołnierzy obwodu pozostała w konspiracji – występując pod szyldem WiN, mimo iż wydawało się, że nie ma wówczas kontaktu z żadną wyższą strukturą tej organizacji. W efekcie z końcem lata 1946 r. pozostałości wspomnianego obwodu zostały podporządkowane dowódcy 6. Brygady Wileńskiej – kpt. W. Łukasiukowi „Młotowi” jako „rezerwa organizacyjna 6. Brygady” – występująca pod kryptonimem „Jezioro”, a tym samym eksterytorialnemu Okręgowi Wileńskiemu AK (pierwszym dokumentem, z którego jednoznacznie wynika podporządkowanie poakowskiej konspiracji w pow. sokołowskim, jest sprawozdanie za listopad 1946 r. z 9 grudnia tegoż roku, które publikujemy jako aneks nr III). Pozostałości aktywów Obwodu „Jezioro” weszły w 1949 r. w skład sieci terenowej podlegającej ostatniemu dowódcy 6. Brygady Wileńskiej AK kpt. Kazimierzowi Kamieńskiemu „Huzarowi”, którego oddziały i struktury obejmowały szereg powiatów po obu stronach Bugu (już w 1946 r. rozszerzył swój teren działalności na powiat sokołowski, dokonując tam dalekich wypadów). Ostatecznie oddziały i siatka konspiracyjna „Huzara” zostały rozbite przez UB dopiero w początku lat pięćdziesiątych w wyniku prowokacji tzw. V Komendy WiN.

Znaczące sukcesy poakowskiej konspiracji białostockiej i lubelskiej na obrzeżach byłego Obszaru Warszawskiego AK wiązały się zapewne z potrzebą kontynuowania walki przez znaczną część żołnierzy Armii Krajowej z terenu Mazowsza. Potrzebie tej nie odpowiadał zupełnie model organizacyjny „oferowany” przez centralne ogniwą Zrzeszenie WiN, nastawione na działalność społeczną. W rzeczywistości „oferta” Okręgu Białostok dotyczyła „zupełnie innego” WiN niż ten zaplanowany w dokumentach statutowych Zrzeszenia. WiN białostocki i lubelski był bowiem nadal konspiracją wojskową, a nie konspiracyjnym zrzeszeniem obywatelskim.

ANEKS I

Dokumenty dotyczące przejęcia przez Białostocki Okręg AK-AKO Obwodu Ostrów Mazowiecka, wchodzącego uprzednio w skład Podokręgu Wschodniego Obszaru Warszawskiego AK

1

6 lutego 1945 r., Meldunek p.o. Komendanta Obwodu Ostrów Mazowiecka do Komendanta Okręgu AK-AKO Białystok, informujący o stanie organizacyjnym Obwodu i gotowości podporządkowania się jego rozkazom

6 II 1945

„Księżyc”¹ – „Dyrektor”²

Obwód „Oset”³ jest podzielony na 5 ośrodków: I miasto Ostrów, II Brok – Małkinia, III gm[iny] Poręba, Brańszczyk, IV Długosiodło, Wąsewo, V gm[iny] Czerwin i Goworowo. Ośrodek IV i V prawie całkowicie były wysiedlone, częściowo przez Niemców, a w większej części przez sowietów i z powodu zdrady kom[andanta?] ośrodk[ka] III, V NKWD przeprowadziło masowe aresztowania, gdzie i były komendant obwodu „Kowal” padł ofiarą. Komendanta IV ośr[odka] też aresztowano, ośrodek III był prawie całkowicie rozłożony przez Niemców do „Burzy”. Straty w ludziach też poniósł I ośrodek, najlepiej przedstawia się ośrodek II. Oficerów czynnych razem ze mną jest dwóch, reszta to podoficerowie i szeregowi, no i sporo sympatyków wśród inteligencji i urzędników, którzy obecnie zajmują posady. Do obsady odpowiedzialnych stanowisk brak oficerów lub odpowiednich ludzi; aby uchronić [się] od aresztowania dużo ludzi przyszło się wyprawić na inne obwody. Obecnie egzystuje ośrodek II, ośrodek I niedawno stracił swego komendanta „Grzesia”⁴ z powodu aresztowania, więc trzeba znowu dziurę latać. Na ośrodkach III, IV, V zaczęła się praca organizacyjna, ale brak ludzi do niej. Czynnych członków AK na obwodzie można liczyć około 100.

Rezerw finansowych obwód nie posiada żadnych, ostatnie resztki zostały rozchodowane w grudniu 1944 r.

Łączności z „Księgarnią”⁵, nie patrząc na starania, obwód nie posiada od dwóch miesięcy i zgodnie z poleceniem ustnym „dyrektora” przywiezionym przez oficera łącznikowego „Tyczkę”⁶, abym w razie czego zwrócił się

¹ „Księżyc” – kryptonim Komendy Białostockiego Obszaru AK – w dokumencie użyty nieprawidłowo, gdyż wystawcy dokumentu chodziło o Komendę Białostockiego Okręgu AK.

² „Dyrektor” – używane w Warszawskim Obszarze AK formalne oznaczenie komendanta struktury organizacyjnej AK, w tym przypadku chodziło o komendanta Okręgu AK Białystok.

³ „Oset”, „Oset-35”, kryptonim Obwodu AK Ostrów Mazowiecka.

⁴ „Grześ” – N.N.

⁵ „Księgarnia” – kryptonim Podokręgu Wschodniego Warszawskiego Obszaru AK.

⁶ Por. Edward Nowicki „Tyczka”, oficer łączności w Komendzie Obwodu AK Ostrów Mazowiecka, aresztowany przez NKWD w grudniu 1944 r., 9 II 1945 r. skazany na karę śmierci przez WSG w Warszawie i stracony w trzy dni później.

do sąsiedniego Okręgu. Polecenie to otrzymałem w grudniu i obecnie dowiedziałem się o aresztowaniu „dyrektora” „Księgarni”, więc z tych powodów zwróciłem się do Pana „Dyrektora” „Księżycy” o przyjęcie powierzonego mi obwodu, proszę o opiekę i rozkazy.

p.o. K[omendanta] O[bwodu] „Stanisławski”⁷

Źródło: d. CA MSW, D/39, obecnie w AIPN, rkps.

2

28 lutego 1945 r., Pismo komendanta Obwodu Ostrów Mazowiecka do Komendy Okręgu Białystok dotyczące szczegółów przejmowania dowodzonej przez niego struktury przez Inspektorat „XIV” (Mazowiecki)

K[omenda] O[bwodu] „Oset”

28 2 [19]45

Nr 6

K[omenda] O[kręgu] „Bekas”⁸

Zgodnie z zarządzeniem Obyw[ate]la „Pilicy”⁹ przesyłam pismo K[omendy] O[bwodu] „Oset” przez „Waleta”¹⁰.

Obywatel „Pilica”. Uprzejmie proszę [o] wysłanie ponaglenia do Inspektora XIV w sprawie wyznaczenia terminów spotkania Komendantowi Obwodu „Oset”. Pragnę nadmienić, że w drodze powrotnej tj. 22 2 [19]45 r. wysłałem w tej sprawie przez obwód „Kruka”¹¹ (były obwód „Kaliny”¹²) pismo, na które do dnia dzisiejszego nie ma odpowiedzi.

K[omenda] O[bwodu] „Oset” nawiązała łączność ze swym oddziałem leśnym, który we wrześniu [1944 r.] zdekonspirowany musiał przyjść do armii

⁷ Kpt. Stanisław Staniszewski (?) Stanisławski „Bomba”, „Stanisławski”, od listopada 1944 r. p.o. komendanta Obwodu AK Ostrów Mazowiecka, podporządkował dowodzoną przez siebie strukturę komendantowi Obwodu AK-AKO Białystok. Następnie kierował nią w ramach Białostockiego Okręgu Zrzeszenia WiN. Kompletnie rozbity i zdeorganizowany Obwód Ostrów Mazowiecka AK-AKO-WiN ponownie rozbudował i doprowadził do wysokiej sprawności organizacyjnej. Odwołany ze swego stanowiska w czerwcu 1946 r., został skierowany przez Komendę Białostockiego Okręgu WiN do pracy na terenie b. Prus Wschodnich. Aresztowany przez UB, zginął w śledztwie, nie wydawszy nikogo.

⁸ „Bekas” – kryptonim Okręgu AK Białystok.

⁹ Pptk Bartłomiej W. Ściegienny „Pilica”, „Las”, szef sztabu Okręgu AK-AKO Białystok.

¹⁰ „Walet” – N.N.

¹¹ Kpt. Ferdynand Tokarzewski „Kruk”, komendant Obwodu AK-AKO Zambrów, aresztowany przez UB w lipcu 1945 r.

¹² Kpt./mjr Kazimierz Malinowski „Jaxa”, „Kalina”, komendant Obwodu AK Zambrów, w 1944 r. szef uzbrojenia w Komendzie Okręgu AK Białystok, w późniejszym okresie tajny współpracownik Głównego Zarządu Informacji WP krypt. „Sikorka”.

berlinga [sic!]¹³. Obecnie tenże oddział z oficerami ukrytymi w swym gronie, w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu, czeka na nasze rozkazy. Nadmieniam, że oddział utrzymuje ścisłą łączność z oddziałem partyzanckim „Lublin”, który działa w zakresie większych likwidacji. Oddział nasz liczy 124 ludzi, w tym 3 oficer[ów] zawod[owych] i 3 podoficer[ów] zawod[owych].

W związku z powyższym Komenda Obwodu „Oset” oczekuje decyzji oraz odpowiednich na ten cel funduszków.

/-/ „Stanisławski”
M.P. 28 2 [19]45 „Mały”¹⁴

Źródło: d. CA MSW, D/39, obecnie w AIPN, rkps.

3

20 lutego 1945 r., Rozkaz komendanta Okręgu AKO Białystok informujący o podporządkowaniu poakowskiego Obwodu Ostrów Mazowiecka

Komenda Okr[ęgu] AK
„Sarna”¹⁵
M.p. dnia 20 II [19]45 r.
Nr. 6
Komendant obwodu „Oset”

Na meld[unek] z dnia 20 b.m. nadesłanego przez kuriera ob[wodu] „Małego” zarządzam

1. Obwód „Oset” podporządkowuję do O[kręgu] B[iałystok] – „Sarna”, Insp[ektorat] XIV¹⁶.

2. Sprawy organizacji łączności i t[ransport] p[ocząty?] przeprowadzi Insp[ektor] „San”¹⁷, który otrzyma jednocześnie w tej sprawie rozkazy. Ze swej strony niezwłocznie nawiązać łączność z Insp[ektorem] „Sanem” (przez dawną obw[ód] „Kalinę”).

3. K[omen]d[an]t obw[odu] „Oset” – nr 35 – przedstawi raport sytuacyjny z położenia w terenie obwodu jako ekspres do K[omendy] O[kręgu] B[iałystok] – drogą przez „Waleta”. Ponadto w drodze służbowej przez „Sana”

¹³ Chodzi tu o dużą grupę żołnierzy III batalionu 13. pp AK sformowanego w Obwodzie Ostrów Mazowiecka, którzy po ciężkich walkach prowadzonych w ramach akcji „Burza” (Jarząbka, Pecynka), całkowicie zdekonspirowani wobec Sowietów, zostali wcieleni do WP (Ludowego) wraz z dowodzącym nimi por. Alfredem Wieczorkiem „Tatarem” (dowódcą OP Obwodu, a następnie kompanii w III/13. pp AK).

¹⁴ Stanisław Bardon „Mały”, aresztowany przez UB 6 VII 1945 r.

¹⁵ „Sarna” – kryptonim Białostockiego Okręgu AK.

¹⁶ Inspektorat AK-AKO obejmujący obwody Zambrów i Ostrołęka, a od lutego 1945 r. także Obwód Ostrów Mazowiecka.

¹⁷ Kpt./mjr Edward Filochowski „San”, komendant Inspektoratu XIV (Mazowieckiego) w Białostockim Okręgu AK-AKO, a następnie prezes inspektoratu obejmującego ten sam teren (+ Ostrów Mazowiecka, Węgrów, Radzymin i Pułtusk) w ramach Białostockiego Okręgu WiN. Ujawnił inspektorat w trakcie amnestii 1947 r. W późniejszym okresie aresztowany i represjonowany.

inne wykazy obsad, ofic[erów], p[od]chor[ążych], stanów. Zapotrzebowanie na uposażenie, pracę org[anizacyjną], zapomogi – sumarycznie.

4. Przydział gotówki na marzec zależy od przeprowadzenia połączenia z „Sanem”.

5. Obecnie przesyłam 40 d[olarów] zł[otych] (czterdzieści) jako zaliczkę na pracę org[anizacyjną], ekwiwalent – na luty br. Pokwitowanie odesłać do K[omendy] O[kręgu] B[iałystok].

6. Wytyczne do pracy – według załączonego rozkazu Nr 10 z dnia 15 II [19]45 r. [i] odez w z dnia 1 X [19]44 (Nr 578) i dn. 18 II [19]45 r., które należy rozprowadzić.

Za zgodn[ość] „Pilica” „Mścislaw”¹⁸

Otrzymuje do wyk[onania] Insp[ektor] „San” – wg Pana raportów Pan ma łączność z „Ostem” (Ostrów). Sprawa pilna. Przeprowadzić podporządkowanie, z tym, aby już nie przechodził do okr[ęgu] Warszawa – z rąk do rąk, bo to byłoby niepoważne. Działać z inicjatywą.

„Pilica”

Źródło: d. CA MSW, D/39, obecnie w AIPN, mps.

ANEKS II

Dokumenty dotyczące przejęcia przez Białostocki Okręg WiN Obwodu Pułtusk, wchodzącego uprzednio w skład Inspektoratu Mazowieckiego ROAK.

4

16 listopada 1946 r., Pismo informujące Andrzeja Bohomolca o powierzeniu mu przez Komendę Okręgu WiN Białystok funkcji p.o. prezesa Obwodu WiN Przasnysz

„Otylia”¹⁹

16 XI 1946 r.

Ob. „Olbrych”²⁰

¹⁸ Pptk Władysław Liniarski „Mścislaw”, komendant Okręgu AK-AKO-WiN Białystok. Aresztowany w lipcu 1945 r.

¹⁹ „Otylia” – kryptonim Obwodu WiN Ostrów Mazowiecka (wcześniej „Oset” i „Omsk”).

²⁰ Aleksander Bohomolec „Olbrych”, oficer Komendy Obwodu Białystok, w listopadzie 1946 r. wyznaczony przez prezesa inspektoratu „Bernard” Okręgu WiN Białystok na funkcję p.o. prezesa, a następnie prezesa Obwodu WiN Pułtusk (krypt. „Narwik”, „Narew” i „Paulina”). Aresztowany przez UB w styczniu 1947 r. załamał się w śledztwie i został pozyskany jako agent o krypt. „Cichy”. Po sfingowanej ucieczce usiłował na polecenie „resortu” przejąć funkcję szefa prezesa inspektoratu „Bernard”, a gdy się to nie powiodło – prezesa Obwodu „Paulina”. Tylko uzasadnionej nieufności p.o. prezesa Obwodu „Paulina”, Zygmunta Dąbkowskiego „Kryma”, „Orki”, który nie dopuścił „Olbrycha” do ponownego objęcia obowiązków, pułtuska konspiracja zawdzięcza uniknięcie rozszerzenia się styczniowej „wsypy”.

Po widzeniu się z p.o. inspektorem „Adamem”²¹ w dniu dzisiejszym, ten oświadczył mi i polecił mi zakomunikować, iż Pan w ciągu miesiąca otrzyma nominację na Prezesa Obwodowego, a do czasu otrzymania nominacji zobowiązany jest Pan do pełnienia funkcji Prezesa Obwodowego.

Ma Pan przede wszystkim zorganizować siatkę. Wszelkie pisma i instrukcje otrzymywał Pan będzie z naszego Inspektoratu przez Obwód „Otylia”.

Pan Inspektor „Adam” chciał osobiście się z panem widzieć i sprawy organizacji Obwodu i pracy na nim omówić, lecz z winy łączników Okręgowych nie byłem w stanie Pana z nim skontaktować.

„Franek”²² „Mohort”²³

Źródło: AIPN BU, 0255/55, k. 41.

5

25 listopada 1946 r., Rozkaz p.o. prezesa inspektoratu WiN „Bernard” informujący Aleksandra Bohomolca o powierzeniu mu, z ramienia Białostockiego Okręgu WiN, funkcji p.o. prezesa Obwodu Pułtusk

„Bernard”²⁴

M.p. 25 XI [19]46 r.

Ob. „Olbrych”

Przedłożyłem wniosek do Komendy Obszaru²⁵ [powinno być: Okręgu] wniosek o zatwierdzenie Pana na stanowisko Prezesa Obwodu Pułtusk i nie ulega wątpliwości, że wniosek ten zostanie pozytywnie załatwiony.

Wobec tego proszę przystąpić do pracy organizacyjnej na tym terenie zgodnie z rozkazami i wytycznymi obowiązującymi nasze obwody, odpisy których otrzyma Pan od p. Prezesa „Otylii”.

„Otylia” udzieli również Panu pomocy we wstępnej pracy, z ułatwieniem przeprowadzenia akcji dochodowej, niezbędnej do zdobycia potrzebnych dla kontynuowania pracy organizacyjnej – funduszków własnych, gdyż dotacje na ten cel od władz przełożonych są niewystarczające.

Do czasu wyznaczenia przez K[o]m[ę]dę Obszaru następcy ob. „Przeboja”²⁶

²¹ Por. Aleksander Bednarczyk „Adam”, oficer Komendy Obwodu AK-AKO Ostrołęka, prezes tegoż obwodu w Zrzeszeniu WiN, jesienią 1946 r., w okresie nieobecności kurującego się mjr. E. Filochowskiego „Sana”, sprawował funkcję p.o. prezesa (inspektora) inspektoratu WiN „Bernard”, poległ z rąk UB 20 XII 1946 r.

²² „Franek” – N.N.

²³ „Mohort” – jeden z pseudonimów prezesa Obwodu WiN Ostrów Mazowiecka por. Hieronima Piotrowskiego „Jura”.

²⁴ „Bernard” – kryptonim w chodzącego w skład Okręgu WiN Białystok inspektoratu obejmującego obwody: Ostrołęka, Zambrów, Pułtusk (od listopada 1946 r.) oraz pozostałości struktur konspiracyjnych w powiatach Węgrów i Radzymin.

²⁵ Wydaje się, że nominacja była zatwierdzana przez Okręg WiN Białystok, a nie przez Komendę Obszaru Centralnego Zrzeszenia.

²⁶ Por. Stanisław Rożek „Przebój”, inspektor inspektoratu ROAK „Mazowsze” (obwody: Maków Mazowiecki, Przasnysz, Pułtusk), aresztowany w lipcu 1946 r.

i nawiązania bezpośredniej łączności – proszę korzystać z trasy „Otylii”, do-
budowując do tej trasy własne odgałęzienia. Mam wrażenie, że zostanie Pan
wkrótce wezwany na odprawę do K[o]m[en]dy Obszaru, względnie własne-
go Okręgu i sprawy te zostaną definitywnie uregulowane.

Raporty sytuacyjne proszę zestawiać wg wzoru „Otylii” i przysyłać je do
„Bernarda” w terminie do dnia 25 każdego m[iesią]ca.

Jako tymczasowy kryptonim Obwodu Pułtusk ustalą „Paulina”.

Życzę powodzenia i szczęścia w pracy –

Serdeczne czołem!
„Adam”

Źródło: AIPN BU, 0255/55, k. 65.

6

1 grudnia 1946 r., Pierwszy rozkaz organizacyjny prezesa Obwodu WiN
Pułtusk wydany przez niego po objęciu dowództwa tej struktury z nomina-
cji Komendy Okręgu WiN Białystok

M.p. dnia 1 XII [19]46 r.

Rozkaz nr 3

1. Na zastępcę Prezesa Obwodowego Obwodu „Narwik”²⁷ wyznaczam
ob. „Orkę”²⁸.

2. Teren Obwodu „Narwik” dzielę na dwanaście placówek nadając im
następujące kryptonimy:

1. „Wołga”²⁹

2. „Nil”³⁰

Ośrodek „Arbuz”

3. „Pilica”³¹

4. „Wisła”³²

Pełnienie obowiązków Prezesa Ośrodka „Arbuz” powierzam ob. „Mo-
drzewiowi”.

5. „Łaba”³³

6. „Odra”³⁴

Ośrodek „Banan”

7. „Dunaj”³⁵

8. „Warta”³⁶

²⁷ „Narwik” – jeden z kryptonimów Obwodu ROAK, a następnie WiN Pułtusk.

²⁸ „Orka” – jeden z pseudonimów p.o. prezesa Obwodu Pułtusk, Zygmunta Dąbkowskiego.

²⁹ „Wołga” – kryptonim placówki Wyszków.

³⁰ „Nil” – kryptonim placówki Somianka.

³¹ „Pilica” – kryptonim placówki Obryte.

³² „Wisła” – kryptonim placówki Zatory.

³³ „Łaba” – kryptonim placówki Pułtusk.

³⁴ „Odra” – kryptonim placówki Winnica.

³⁵ „Dunaj” – kryptonim placówki Gzowo.

³⁶ „Warta” – kryptonim placówki Serock.

Pełnienie obowiązków Prezesa Ośrodka „Melon”³⁷ powierzam ob. „Gedeonowi”³⁸.

3. Zastępca Prezesa Obwodowego w porozumieniu z prezesami ośrodków wyznaczy prezesów placówkowych i przedstawi mi do zatwierdzenia.

4. Na komendanta dywersyjnych patroli obwodowych wyznaczam ob. „Kunę”³⁹ po porozumieniu z zastępcą Prezesa Obwodowego Ob. „Orką”. Nie obsadzone stanowiska objęte będą następnym rozkazem.

5. Członkom organizacji, szczególnie spalonym, zakazuję samowolnego szwendania się po terenie. Zalecam wstąpienie do patroli dywersyjnych lub na wyznaczone przeze mnie stanowiska. Wszyscy, którzy podejmą się pracy organizacyjnej i sumiennie będą się wywiązywać z nałożonych obowiązków, otrzymają całkowitą opiekę i pomoc materialną.

6. Zabraniam członkom organizacji picia wódki, brania udziału w uroczystościach połączonych z libacjami – jak wesela, chrzciny i zabawy. Winnych za przekroczenie będę surowo karał.

7. Polecam wszystkim członkom organizacji przygotować sobie meliny i schrony, które mogą nam być potrzebne w najbliższym czasie. Poza tym zalecam pogłębienie konspiracji w pracy. Należy pamiętać, iż komuna, UB, PPR, dążą do wyniszczenia nas, a obowiązkiem naszym jest walczyć, przetrwać i dotrzeć do końca.

Prezes Obwodu
/-/ „Olbrych”

Źródło: AIPN BU, 0255/55, k. 25.

ANEKS III

Przejęcie Obwodu Sokołów Podlaski przez 6 partyzancką Brygadę Wileńską AK

7

5 grudnia 1946 r., Meldunek z pracy Obwodu Sokołów Podlaski skierowany do komendanta 6. Brygady Wileńskiej AK

Dnia 5 XI[I] 1946 r.

Do Kom[endant]a] Pow[iatu] [sic!] „Młota”⁴⁰

³⁷ Z niezrozumiałych względów w meldunku pominięty został ośrodek o kryptonimie „Melon”, obejmujący placówki: Nasielsk – „Dniepr”, Gołębie – „San”, Kozłowo – „Narew” i Kleszewo – „Niemen”.

³⁸ „Gedeon” w grudniu 1946 r. został aresztowany, a jego funkcję przejął z dniem 22 XII 1946 r. Eugeniusz Szulc „Żubr” (zimę 1947 r. zwerbowany przez PUBP Ostrów Mazowiecka jako agent).

³⁹ „Kuna” – N.N.

⁴⁰ Por./kpt. Władysław Łukasiuk „Młot”, w okresie okupacji żołnierz Obwodu AK Siedlce, w 1945 r. w Obwodzie AKO Bielsk Podlaski (jako dowódca plutonu i zastępca dowódcy oddziału partyzanckiego), w sierpniu 1945 r. przyłączył się do 5. Brygady Wileńskiej AK mjr. „Łupaszki”, od lutego zastępca, a od października 1946 r. komendant 6. partyzanckiej Brygady Wileńskiej AK. Najsynniejszy dowódca powojennej partyzantki na Podlasiu. Poległ w czerwcu 1949 r.

Raport wykonanych prac i akcji za miesiąc XI 1946 r. na terenie obwodu „Jezioro”⁴¹.

Komendanci „Stawów”⁴² na terenie obwodu „Jezioro”:

„Staw I” – nie wyznaczony

„Staw II”⁴³ – Ob. „Sokół”⁴⁴

„Staw III”⁴⁶ – Ob. „Bąk”⁴⁷ sierżant

Zastępca K[omendy] O[bwodu] „Jezioro”

„Staw IV”⁴⁸ – Ob. „Dąbek” plut[onowy]

„Staw V”⁴⁹ – Ob. „Ruczaj”

teren „Karp”⁴⁵, „Jesiotr”, „Lin”

teren „Okoń”, „Karaś”, „Rekin”

teren „Płoc”, „Sum”, „Szczupak”

teren Miasto

Dokonane akcje:

Na terenie „Staw I” – żadnych.

na terenie „Staw II” – 8 XI [19]46 r. podjęto gotówką z Urzędu Gm[iny] Korczew pieniądze podatkowe (36.000 zł) przez K[omendanta] O[środką] Ob. „Sokoła”.

13 XII [19]46 r. zlikwidowano dwóch w Korczewie, pierwszego tajnego konfidenta UB, mieszkańca Korczewa Demiańczuka Kazimierza, drugiego żołnierza KBW grupy z Sokołowa. W czasie dochodzenia niniejszy sądząc, iż ma do czynienia z UB, przechwalił się swymi czynami: Kaduszkiewicz Władysław.

Powyższe likwidacje wykonał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii]⁵⁰.

Dnia 13 XI 1946 r. O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii] dokonał rekwizycji artykułów spożywczych w spółdzielni Korczew, które rozdzielono dla użytku O[bwodowego] P[atrolu] Ż[andarmerii] i ludzi w terenie.

Dnia 4 XI [19]46 r. upomniano za kradzież drzewa z lasu Bartków – Sobieszańczuk Zofię zam. w Wyrozębach-Kownatach. Wykonał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii].

Na terenie „Staw III” dnia 6 XI [19]46 r. zlikwidowano złodzieja – komunistę Jachimczuka Stanisława, zam. w Czekanowie gm. Jabłonna, powyższy [wyrok] wykonał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii].

⁴¹ „Jezioro” – kryptonim poakowskiego Obwodu Sokołów Podlaski w okresie podporządkowania dowódcy 6. Brygady Wileńskiej AK (lato 1946–1950).

⁴² „Staw” – oznaczenie ośrodka (struktury obejmującej 2–3 gminy) w sokołowskim obwodzie „Jezioro”, aresztowany przez UB i stracony na mocy wyroku WSR w Warszawie.

⁴³ Ośrodek Korczew w Obwodzie „Jezioro”.

⁴⁴ Stefan Strelus „Sokół”, komendant Ośrodka Korczew w Obwodzie „Jezioro”. Aresztowany przez UB, skazany na karę śmierci i stracony.

⁴⁵ „Karp” i pozostałe kryptonimy placówek – niezidentyfikowane.

⁴⁶ Ośrodek Sabnie w Obwodzie „Jezioro”.

⁴⁷ Sierż. Wacław Giziński „Bąk”, komendant Ośrodka Jabłonna w Obwodzie „Jezioro”.

⁴⁸ Ośrodek Kosów Lacki w Obwodzie „Jezioro”.

⁴⁹ „Staw V” – Ośrodek obejmujący teren miasta Sokołów Podlaski w Obwodzie „Jezioro”.

⁵⁰ Obwodowy Patrol Żandarmerii (OPŻ), dowodzona przez pchor. Adama Tutaka „Znicza” partyzancka jednostka w sile drużyny utworzona w sierpniu 1944 r. na terenie Obwodu AK Sokołów Podlaski w celu wykonywania zleconych działań bojowych i utrzymywania porządku w terenie. OPŻ został rozwiązany po roku działalności, w sierpniu 1945 r. Jednak w późniejszym okresie komenda poakowskiego Obwodu Sokołów Podlaski reaktywowała tę jednostkę, która wraz z całym Obwodem „Jezioro” podporządkowała się kpt. W. Łukasiukowi „Młotowi”, wchodząc jako samodzielny pododdział w skład dowodzonej przez niego 6. Brygady Wileńskiej AK.

5 XI [19]46 r. obito batami baptystę Sochę Franciszka, zam. kol[onia] Jabłonna.

5 XI [19]46 r. ukarano Borysa Stanisława ze wsi Łuzki – 10 batów i porąbanie wozu – za kradzież drzewa budowlanego. Wykonał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii].

6 XI [19]46 r. ukarano Panaszkiwicza Stanisława za kradzież drzewa z lasu, zam. Tchórznica, 10 batów i wyrąbanie 4 szprych u wozu.

6 XI [19]46 r. odjęto konia Paplińskiemu z kol[onii] Kupiatyn, którego sobie wym[ieniony] przywłaszczył od znajomej Anny, celem zwrócenia konia Annie. Prócz tego zarekwirowano u Paplińskiego miękką skórę na parę butów. Wykonał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii].

7 XI [19]46 r. ukarano batami dwóch złodziei zam. w Wiesce gm. Jabłonna, Zabiejczuka Ignacego i Józwiaka Mariana za kradzież owiec.

7 XI [19]46 r. upomniano za nielegalne postęпки zorganizowanych ob. „Zająca”, ob. „Pirata” i Aleksandra brata ob. „Fligra”. Wykonał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii].

Od 22 XI [19]46 r. – [do] 24 XI [19]46 r. przeprowadzono dochodzenie w Bujalach Mikoszach gm. Jabłonna, odkryto rabunkową paczkę złodziei, składającą się z 12-tu osób, którzy rabowali z bronią w ręku okolicznych mieszkańców. Niektóre łupy złodziejom zabrano i zwrócono właścicielom, nałożono na złodziei karę pieniężną, w celu zapłacenia poszkodowanym za skradziony inwentarz, który złodzieje sprzedawali: wykonał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii].

Dn. 2 XI [19]46 r. obito Zawadzkiego Mieczysława zam. w Czekanowie gm. Jabłonna za dokonanie kradzieży kół do bryczki, które wymieniony w obecności patrolu odniósł dnia 16 XI [19]46 r.

Na terenie „Staw III” Jasin gm. Sabnie obito złodziei za dokonywanie kradzieży na okolicznych mieszkańcach [...].

Na terenie „Staw IV” dnia 11 XI [19]46 r. przy rozbiciu post[erunku] MO w Kosowie przez ob. „Bartosza”⁵¹, czynny udział brał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii].

Na terenie „Staw II” dnia 19 XI [19]46 r. upomniano doktora w szpitalu w Wyrozębach, żądając lepszego traktowania ludzi z nim współpr[acujących]. Wykonał O[bwodowy] P[atrol] Ż[andarmerii].

Na terenie „Staw V” dotychczas żadnych akcji nie przeprowadzono.

[...]

K[omendant] O[bwodu] „Jezioro” „Brzask”⁵²

⁵¹ Por. Walerian Nowacki, żołnierz Białostockiego Okręgu AK-AKO, wiosną 1945 r. w oddziale partyzanckim „Szumnego”, od lata 1945 r. w oddziale „Młota”, a następnie dowódca 2. szwadronu w dowodzonej przez niego 6. Brygadzie Wileńskiej AK. Poległ 3 VII 1948 r. w walce z KBW i UB pod wsią Krawce.

⁵² Ppor. Józef L. Małczuk „Brzask”, żołnierz AK Obwodu Sokółów Podlaski, następnie Komendy poakowskiego obwodu na terenie tegoż powiatu. W lecie 1946 r. podporządkował sokółowską organizację jako Obwód „Jezioro” por./kpt. W. Łukasiukowi „Młotowi”. Poległ 8 IV 1950 r. w wyniku zdrady w walce z grupą operacyjną KBW i UB pod Toczyskami Podbornymi koło Jabłonna.

DWA LISTY WICEPREMIERA JANA STANISŁAWA JANKOWSKIEGO DO SIOSTRY

„Dokuczają mi oderwanie od Ojczyzny i Rodziny, brak wolności, bezczynność, brak książek naukowych” – pisał w liście do siostry wicepremier Jankowski z sowieckiego więzienia. Poniżej publikujemy dwa odnalezione niedawno listy jednego z przywódców Polskiego Państwa Podziemnego skazanych w „procesie szesnastu”.

Jan Stanisław Jankowski urodził się 6 maja 1882 r. we wsi Krasowo Wielkie w pow. wysokomazowieckim, leżącej tuż obok Nowych Piekut, będących siedzibą gminy i parafii. W 1921 r. Krasowo Wielkie, które składało się z części szlacheckiej i włościańskiej, liczyło 270 mieszkańców, w tym 31 Żydów. Jan Stanisław był czwartym dzieckiem w rodzinie, a ogółem miał pięcioro rodzeństwa: cztery siostry (Annę, Marię-Marianę, Aleksandrę, Bronisławę) i młodszego o 14 lat brata Konstantego. Siostry powychodziły za mąż w okolicy, zaś brat objął gospodarstwo po rodzicach. Ojciec Józef zmarł w 1930 r. i pochowany został na cmentarzu parafialnym w Nowych Piekutach.

Przyszły premier uczył się w gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie Jankowscy mieli bliską rodzinę. Potem skończył studia chemiczne i rolnicze, podjął działalność niepodległościową i był jednym z organizatorów Narodowego Związku Robotniczego (1905). W okresie międzywojennym był znaczącą postacią życia politycznego: czołowym działaczem Narodowej Partii Robotniczej (w latach 1920–1923 – prezesem), ministrem pracy i opieki społecznej (1921 i 1926), wiceministrem, posłem (1928–1935).

W czasie okupacji niemieckiej najpierw pełnił funkcję zastępcy, a następnie (od kwietnia 1943 r.) Delegata Rządu na Kraj – od maja 1944 r. z tytułem wicepremiera. W kilka tygodni po zajęciu Warszawy przez Armię Czerwoną aresztowany wraz z innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego (w nocy z 27 na 28 marca) w Pruszkowie i wywieziony do Moskwy. W „procesie szesnastu” (18–21 czerwca 1945 r.) skazany na 8 lat więzienia. Na krótko przed zakończeniem wyroku zmarł 13 marca 1953 r. w sowieckim więzieniu we Włodzimierzu nad Kłajmą.

Na cmentarzu parafialnym w Nowych Piekutach na grobie młodszego brata Konstantego (zm. w 1974 r.) i jego żony Bolesławy (zm. w 1978 r.) znajduje się niewielka tablica ufundowana przez rodzinę, o następującej treści: „Śp. Jan Stanisław Jankowski * 9 V 1882, wicepremier rządu, delegat na kraj, zmarł śmiercią męczeńską w marcu 1953 r. w więzieniu w Rosji, pochowany w nieznanym miejscu. Tablica pamiątkowa”. W latach dziewięćdziesiątych tablicę pamiątkową poświęconą Jankowskiemu odstonięto także w pobliskim Hodyszewie w sanktuarium Matki Boskiej Hodyszewskiej.

Kilka lat temu, gdy rozpatrywano kandydatury na patrona gimnazjum w Nowych Piekutach, premier Jankowski przegrał rywalizację zarówno z ostatecznym zwycięzcą ks. Rochem Modzelewskim (a w 1937 r. miejscowi młodzi narodowcy wystali delegację do biskupa

z żądaniem przeniesienia księdza do innej parafii, ponieważ krytykował akcje antysemitki), jak i Kazimierzem Kamińskim „Huzarem” (legendarnym dowódcą podziemia niepodległościowego, który pochodził z nieodległej Markowej Wólki).

Zamieszczone poniżej dwa listy premiera Jankowskiego do siostry Bronisławy należą do nielicznych pisanych z więzienia, które się zachowały. Listy pisane do żony Heleny z Bańkowskich, zgodnie z jej życzeniem, zostały złożone wraz z nią do grobu (zm. w 1975 r.). Uratowało się zaledwie kilka listów, które zatrzymała sowiecka cenzura i nie dotarły do adresatki. Publikowane listy, wywiezione do USA przez córkę Bronisławy z Jankowskich, zostały przypadkowo odnalezione w 2001 r., w kilkanaście lat po jej śmierci. Podajemy je do druku dzięki uprzejmości mieszkającej w Białymstoku Anieli Mazur – wnuczki Bronisławy z Jankowskich Skłodowskiej.

M. d. 1 X [19]47 r.

Kochana Brońciu!

Bardzo Ci dziękuję za przysłaną mi kartkę – jest to pierwsza po wojnie kartka od mojej Rodziny z tamtych stron. W czasie wojny otrzymałem jedną od Kostka¹. Cieszę się, że i Ty, kochana Brońciu, wraz z dziećmi swoimi ocalałaś z tej okropnej wojny! Szkoda, że nie napisałaś mi więcej o swojej rodzinie i o samych naszych krewnych: siostrach i ich rodzinach, krewnych naszych ze strony św[iętej] p[amięci] Mamy naszej oraz św[iętej] p[amięci] Ojca, o Kostku i Jego rodzinie? Przecież ja prawie nic nie wiem o Was wszystkich! Czy prawdą jest, że Wincenty w Częstokach zginął wraz z rodziną?²

Jak się Tobie, Brońciu, powodzi wraz z dziećmi? Kto gospodaruje obecnie w Wierzbowiznie?³ Ja zdrow jestem – dzięki Bogu – i trzymam się dobrze, a przecież to już 2,5 lat upłynęło! Do niewygód przyzwyczałem się, jak również do jedzenia. Zresztą do tych spraw nigdy nie przywiązywałem większego znaczenia. Natomiast dokuczają mi oderwanie od Ojczyzny i Rodziny, brak wolności, bezczynność, brak książek naukowych. Wierzę jednak, że ta udręka się skończy, że wolność odzyskam, że wrócę do Kraju, do Rodziny! Serdecznie całuję Cię, kochana Brońciu i Twoje dzieci; pozdrów serdecznie i uściskaj ode mnie wszystkich krewnych naszych. Niech Wam wszystkim Bóg błogosławi!

Wasz Stanisław

M. d. 17 V [19]48 r.

Kochana Brońciu!

Kartkę Twoją z d[niem] 7 XII otrzymałem w d[niu] 28 II. Dziękuję Ci serdecznie za przesłane mi życzenia świąteczne i wiadomości. O tragicznym losie

¹ Najmłodszy brat Konstancy Jankowski (1896–1974), mieszkał w Krasowie Wielkim.

² Wincenty Krassowski, ur. w 1886 r., zaprzyjaźniony z Jankowskimi, rozstrzelany wraz z całą rodziną podczas pacyfikacji przez Niemców wsi Krasowo-Częstki 17 VII 1943 r.

³ W Wierzbowiznie, leżącej także w gminie Piekuty, znajdował się majątek Olędzkich – rodziny ze strony matki premiera. Mieszkali tam jej bracia: Aleksander i Adolf.

Wicusia⁴ i jego rodziny wiedziałem tylko bardzo ogólnie, zresztą i obecnie nie znam szczegółów! O spaleniu Mani i Kostusia⁵ teraz dopiero się dowiedziałem. Ciężki los Was dotknął!

Cieszę się, że i Ty, kochana Brońciu, nie opuściłaś rąk i że dajesz sobie radę. Masz przecież dzieci i o nich trzeba pamiętać. Ucieszyłem się też wiadomością, że wuj Aleksander⁶ żyje i dobrze się czuje, zawsze Go mile wspominam. Pozdrów Go serdecznie i ucałuj ode mnie. Czy Staś Olędzki⁷ dostał posadę biurową, czy też ma na Zachodzie gospodarstwo rolne? Czy Mania ma dzieci przy sobie? Czy odbudowała się? Ucałuj ją serdecznie i pozdrów ode mnie. Również i Kostusia wraz z jego Rodziną. Co się dzieje z Rodziną ś[więtej] p[amięci] Andzi⁸? Pytasz się – kiedy wrócę? Trudno mi odpowiedzieć na takie pytanie. Wszystko podlega zmianom, więc i w moim losie zmiana nastąpić może. Zresztą, los człowieka jest w ręku Boga! Ze zdrowiem trzymam się do tej pory dobrze. Dokuczają mi naturalnie brak wolności, przymusowa bezczynność i tęsknota za Ojczyzną. Również bliskimi mi ludźmi. Ale wierzę, iż doczekam się zmiany, że i Was wtedy wszystkich odwiedzę i zobaczę. Cieszę się, że przynajmniej wyszliście żywi z tej okropnej wojny! Serdecznie pozdrawiam Cię, Brońciu kochana, i całuję wraz z dziećmi Twoimi oraz całą Rodzinę moją.

Wasz Stanisław

Fot. K. Żukowski



Tablica pamiątkowa poświęcona Janowi Stanisławowi Jankowskiemu na grobie jego brata – Nowe Piekuty

⁴ Wicus – Wincenty Krassowski (zob. przypis 1 do pierwszego listu).

⁵ Mania – siostra Marianna Topczewska, Kostuś – brat Konstanty Jankowski.

⁶ Aleksander Olędzki – brat matki.

⁷ Stanisław Olędzki – syn Adolfa (brata matki), spadkobierca majątku w Wierzbowiznie.

⁸ Prawdopodobnie chodzi o Annę Olędzką – siostrę matki.

Ks. JÓZEF KACZYŃSKI

JAK NIE UDAŁO SIĘ URATOWAĆ MIESZKAŃCÓW RODZINNEJ WSI

W czasie wojny byłem wikarym w Tykocinie. Mieszkałem na plebanii razem z proboszczem i drugim wikarym. Część plebanii (to był duży budynek) zajmował także Oberleutnant Philipp Schweiger – zwierzchnik żandarmerii niemieckiej w pięciu gminach¹, który w Tykocinie przebywał razem z żoną. Byłem z tym małżeństwem zaprzyjaźniony, mieszkałem tuż za ścianą. Przychodziłem do nich codziennie wieczorem włączyć radio BBC z Londynu. Za Niemca nie wolno było tego robić, groziła za to kara śmierci. Nawet gdyby u kogoś jakąś część z radia znaleziono, mógł zginąć. Ale w tym wypadku było inaczej. Schweiger, człowiek bardzo szlachetny, prosił mnie, żeby przychodzić codziennie, słuchać polskiej audycji BBC i tłumaczyć mu wiadomości. Interesowało go przede wszystkim, jak jest na froncie: czy Niemcy idą do przodu, czy się cofają. Ani radio niemieckie, ani niemiecka prasa nie informowały o tym dokładnie, można było tylko dowiedzieć się, że „nasi skrócili linię frontu” lub „odbili się od nieprzyjaciela” – ale gdzie to miało miejsce, nie podawano. A Schweiger chciał wiedzieć, gdzie jest front, aby móc w porę odesłać żonę, panią Ewę, do domu, do Niemiec. Słuchaliśmy więc radia, ja tłumaczyłem, potem była kawa, nawet wino. Rozmawialiśmy też trochę o wojnie, o froncie, o Hitlerze – Schweiger źle się o nim wypowiadał – ale ja w tych rozmowach byłem bardzo ostrożny, za mocno niczego nie potępiłem.

Latem 1943 r. partyzanci zastrzelili na terenie wsi Krasowo-Wólka (powiat wysokomazowiecki, kilkadziesiąt kilometrów od Tykocina) ośmiu Niemców. Krasowo-Wólka leży w pobliżu wsi Krasowo-Częstki, z której pochodzę i w której mieszkała wówczas moja rodzina. Jak to się stało? Jakiś czas wcześniej partyzanci odbili z więzienia w Dąbrówce trzech Krasowskich. Niemcy szukali tych ludzi, starali się ich ponownie aresztować. Ktoś doniósł im, że w Krasowie-Wólce są partyzanci. Niemcy z Zambrowa pojechali samochodem do tej wsi, a z drugiej strony inna grupa żandarmów jechała tam wozami konnymi – partyzanci zabili ośmiu z nich. Było to 11 lipca. Zawsze twierdziłem i wciąż uważam, że było to niepotrzebne. Na dodatek jak się wie, co było później...

Po tym wydarzeniu przyjechał rowerem do mnie do Tykocina mój brat i opowiedział, co się u nich stało. Ciekaw byłem, czy Schweiger coś o tym wie. Poszedłem do niego i mówię, że brat przyjechał, opowiada, że partyzanci zabili ośmiu Niemców – czy to prawda? I czy będzie za to kara? A Schweiger odpowiedział, że za takie rzeczy zawsze jest kara, że chodzi o to, aby odczyścić ludzi takich rzeczy i źle się stało, że Polacy ważyli się na coś takiego.

Minęły trzy dni. Wieczorem jak zwykle słuchamy radia, nagle Schweiger mówi, że wrócił z Białegostoku, gdzie ustalono, że za tych zabitych Niemców ma być ukarana największa miejscowość, jaka jest w pobliżu tej, w której doszło do zabójstwa. Ja na to, że największe są Krasowo-Częstki – wiesz, z której ja pochodzę. Tam było wtedy około stu rodzin gospodarskich².

¹ Philipp Schweiger był dowódcą Gendarmerie Abteilung (Oddziału Żandarmerii).

² Według innych relacji gospodarstw było około 70.

Były w okolicy też inne wioski, ale nieduże. Pytam Niemca, czy dostanę przepustkę, abym mógł pojechać do Krasowa-Częstek i powiedzieć ludziom, żeby mieli się na baczności, żeby uciekali, bo może aresztowania będą. Schweiger się zgodził. Wystawił mi przepustkę, ale nie do mojej wsi, ale do Łomży, że niby jadę tam w sprawach kościelnych. Gdybym został zatrzymany, miałem powiedzieć, że jadę do biskupa, bo gdybym się przyznał, że do tej wsi, to by mnie zaaresztowano.



Ks. Józef Kaczyński

Przyjechałem do Krasowa-Częstek. Zaczynając od strony Tłoczewa, chodzę od domu do domu. Wchodzę, mówię „Pochwalony”, a potem tłumaczę, że mam smutną wiadomość: że w Wólce zabito Niemców, że za to na pewno będzie kara, najlepiej, jak dla własnego bezpieczeństwa ludzie nie będą nocować w domach. A oni na to, że to niemożliwe, bo oni niewinni, że nikt z nich nie należał do tej partyzantki. Ja tłumaczę, że to możliwe, że chodzi o wzbudzenie postrachu wśród ludzi, żeby więcej już nikt nie odważył się zabić Niemca; że mam pewne wiadomości, że kara będzie. A oni ciągle swoje: że może te wiadomości są błędne, że nie wierzą. Prosiłem więc, aby pozwolili mi zrobić zdjęcie na pamiątkę (przywiozłem ze sobą aparat fotograficzny). Kobiety od razu, że nie, bo nie są ubrane, bo do fryzjera trzeba iść. Ale zdjęcia zrobiłem. Odchodząc, prosiłem jeszcze, żeby rozważyli to, co usłyszeli. Tak było w pierwszym, drugim, dziesiątym domu – wszędzie. W niektórych domach zatrzymuję się dłużej, bo ludzie częstują, dyskusję ze mną prowadzą. Każdy tłumaczy, że się mylę, że Niemcy u nich to dobrzy ludzie, że przywieźli im z Niemiec rasowe świnki do chowu – to jak mogą chcieć ich karać? Owszem, wszyscy słyszeli, że w Rajsku³ zastrzelili Polaków, że przed paroma dniami Sikory⁴ były spacyfikowane i inne wioski – ale one były karane za zbrodnie przeciwko Niemcom. A w Krasowie-Częstkach nic nie było, tylko w Krasowie-Wólce – niech więc Wólka ucieka, nie nocuje w domu, ale nie oni. Próbowałem jeszcze wyjaśniać, że Niemcy chcą ukarać największą wieś, aby wzbudzić postrach, żeby skończyć ten trzeci front, jak to nazywali. Moja gadka nie pomogła. Idę dalej, robię zdjęcia i nie rozumiem, co się dzieje.

Przyszedłem do domu, do mamy, braci i siostry. Tłumaczę, co się stało. Proszę: „Mamusiu, w Żochach Starych siostra mamusi mieszka, tam przenocujcie. Wiem, że coś nie-

³ Rajsk – wieś w pow. bielskopodlaskim – został spacyfikowany 16 VI 1942 r. w odwecie za ostrzelanie w pobliżu przez partyzantkę sowiecką niemieckiego samochodu osobowego: część mieszkańców (149 osób) rozstrzelano, a wieś spalono.

⁴ Sikory-Tomkowięta – wieś spacyfikowana 13 VII 1943 r., w odwecie za zabicie 2 żandarmerów w Zawadach: zamordowano 49 osób.

dobrego się wydarzy, może i zabijać będą”. A mama nie wierzy. Tłumaczy, że jestem młody, głupi, Niemców nie znam, a ona pamięta ich jeszcze z pierwszej wojny – szosę im wtedy budowali, to dobrzy ludzie, mordować nie będą. Ja upieram się przy swoim – a mama nic. To proponuję, że zabiorę do Tykocina siostrę, Marysię, która miała wtedy 15 lat, a może i jednego z braci. A mama ciągle: nie i nie. Dlaczego? Na drzwiach domów były wtedy tabliczkami z imionami i nazwiskami mieszkańców każdego domu. Mogli Niemcy sprawdzać, czy w nocy wszyscy są w domu. Gdyby kogoś brakowało, to znaczy, że jest „w bandzie”. Mama bała się, że w takiej sytuacji spalą dom i zabiją rodzinę. Całowałem mamę po rękach, ścisnąłem, prosiłem, żeby pozwoliła zabrać Marysię. Wyjąłem z torby sukienkę, pokazuję siostrze, mówię, że to dla niej i że pojedzie ze mną. A mama kazała jej podziękować za prezent, ale na opuszczenie domu się nie zgodziła. Marysia włożyła sukienkę i pobiegła do koleżanek pokazać, co dostała. Więcej już jej nie widziałem.

Mama nie zmieniła zdania. Poptakałem się, ucałowałem ją, zrobiłem zdjęcia. W czterech ostatnich domach ludzie zareagowali tak samo jak poprzedni. Zbieram się do powrotu. Przy krzyżu w Krasowie-Częstkach widzę chłopców, u których byłem wcześniej. Zastanawiają się, co robić: nocować w domu czy uciekać? Mówią, że ich nastraszyłem. Mimo to nie zmienili zdania. Szybko przekonali się, że jednak ksiądz miał rację.

Wróciłem do Tykocina. Opowiedziałem Schweigerowi o wszystkim. On na to, że źle ludzie robią, że nie uciekają. I radził, abym tam nie wracał.

Dzień przed pacyfikacją w sąsiednich wsiach byli żandarmi niemieccy. Razem z setkami chodzili po domach i kazali wyznaczonego dnia stawić się z wozami o świcie w Krasowie-Częstkach⁵. Myślę, że ci ludzie poinformowali o tym mieszkańców Częstek, choć nie mam na to dowodów. Ale mogli wiedzieć, że coś się będzie dziać, z innego źródła, nie ode mnie. Dalej – w Jabłoni – był bardzo szlachetny, dobry kapitan. Na terenie jego parafii stał dwór o nazwie Mazury. Rosjanie wywieźli Janickiego, właściciela, na Syberię, a potem dwór zajął Niemiec. I ten Niemiec wiedział o Krasowie, gdyż w rozmowie z proboszczem powiedział, że partyzanci niepotrzebnie zabili tych żandarmów, że będzie może za to kara. Proboszcz spotkał się więc z wójtem i przekazał mu tę wiadomość. Wójt Olędzki wrócił do domu, spakował się i razem z rodziną uciekł do parafii Jabłoń Kościelna.

17 lipca, gdy zaczynało świtać, Niemcy otoczyli Krasowo-Częstki podwójnym kordonem. W kilkadziesiąt minut spędzili ćwierć tysiąca ludzi – w tym i moją matkę z całą rodziną – do stodoły sołtysa Jankowskiego. Oddzielnie kobiety z dziećmi, oddzielnie mężczyźni. I kazali leżeć, jedni na drugich, nie podnosić się. I tak od godziny może wpół do ósmej do piętnastej tam leżeli. Trudno było leżeć, płakali, modlili się. Mężczyźni kopali w tym czasie doły. Wtedy mama na pewno przypomniała sobie, o czym mówił syn, i że ona nie posłuchała. Ale było już za późno.

Po dzień dzisiejszy dziwię się ogromnie, że ludzie mnie nie usłuchali. Trudno mi to zrozumieć. Nie mogę zrozumieć postępowania mojej mamy. Zastanawiam się, czy nie powinienem był matki nie posłuchać i zabrać siostrę i brata do Tykocina? Dlaczego tego nie zrobiłem? Mam tylko jedną odpowiedź: bo dawniej tak wychowywano dzieci. W bezwzględnym posłuszeństwie wobec rodziców. To, co matka powiedziała – było święte.

W niedzielę dowiaduję się od Schweigera, że jakąś wieś Niemcy spalili (nie potrafił jej nazwać). Więc dzwonię do Dąbrówki Kościelnej, gdzie byłem wikariuszem przed Tykoci-

⁵ Według innych relacji, np. ze wsi Kostry-Noski, zażądano furmanek dopiero o świcie 17 lipca (Sąd pozostawmy Panu Bogu, „Gazeta Współczesna”, 11 VII 2003, s. IV).

nem (bo z Dąbrówki do Tykocina biskup mnie przeniósł), do kierownika mleczarni, pytam, jaką wieś spacyfikowali. A on mówi, że właśnie Krasowo-Częstki. Ja na to: panie Wojno, a nie słyszał pan, co się stało z moją rodziną? Odpowiada: wszyscy są... – we mnie się budzi szalona radość – ...na tamtym świecie. I po tej wielkiej radości – rozpacz. Chcę jechać natychmiast, proboszcz się nie zgadza, straszy, że tam na pewno strażę niemieckie stoją, to zabiją mnie. Ale w poniedziałek wsiadłem na rower i pojechałem. Droga prowadziła przez Sokoły, tam zaszedłem do kolegi, do wikarego, pytam, czy słyszał coś o Krasowie, a on mówi, że słyszał, że zabili, ale dziewczyny na bok odprowadzili i zabrali gdzieś, wywieźli. Pomyślałem, że to możliwe, że mogli tak zrobić. Pytam jeszcze, gdzie ich zabili, słyszę, że u sołtysa, bo tam spędzili ludzi. Znowu na rower, pędzę do Krasowa-Częstek.



Fot. K. Żukowski

Kaplica-mauzoleum w Krasowie-Częstkach

Szukam wsi – nie ma jej. Dymy

widzę, gdzieś pierzyna się pali, dogorywają resztki płotów, zabudowań. Wiem, że sołtysem był Jankowski, ale zapomniałem, gdzie mieszka. Rozglądam się tu, tam, boję się, że mogą gdzieś być Niemcy. Spotkałem jakiegoś chłopca, pytam, co się stało? Gdzie ci pomordowani ludzie? Prowadzi mnie. Opowiada, że do stodoły sołtysa żandarmi spędzili ludzi o świcie, kazali kłaść się jedni na drugich, kobiety z dziećmi oddzielnie, mężczyźni oddzielnie, młodym dali łopaty i dwa doły kazali kopać. Dużo czasu to zajęło, bo ciężka ziemia, gliniasta, ciężko kopać. Dochodzimy do tego miejsca – zabudowania spalone, wisi łańcuch, widać po psie. Patrzę i dziwne mi się wydaje, że tu pochowali ludzi: żadnych śladów, ziemia równiusieńka. Myślę sobie, że może gdzie indziej leżą. Idę do mojego domu, przy studni widzę krew. Też widzę łańcuch, psa mieliśmy, spalił się. Ale gdzie jest ta mogiła?

Spotkałem dwóch chłopców. Tłumaczą, że mogiła jednak u sołtysa. Poszliśmy razem, po drodze znaleźliśmy resztki łopaty – bez drewnianego uchwytu, tylko ta żelazna część. Wzięliśmy ze sobą. U sołtysa tam, gdzie świeża, ubita równiutko ziemia, widać ślady samochodu i żołnierskich butów z takimi podkówkami. I tą resztką łopaty zaczynamy kopać i widzimy – leży kobieta, Siennicka, a obok rączka dziecka. I czuć fetor. Pogrzebałem dalej, zobaczyłem biały proszek, jak sól. Szybko zasypaliśmy i wiemy, że tu kobiety i dzieci. Ktoś mówi, żeby dalej nie kopać, bo mogą jechać Niemcy.

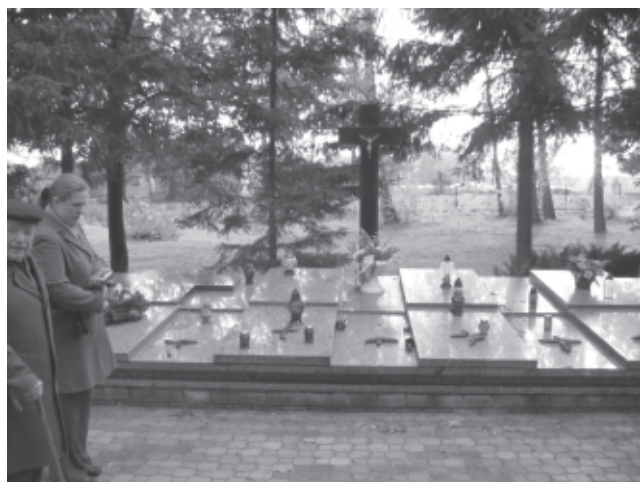
Poszliśmy na kolonię Tłoczewo – ona nie była spalona. Weszliśmy do domu. Poprosiłem gospodarza o jakiś zeszyt – znalazł – i coś do pisania, żeby ułożyć listę tych pomordowanych,

dopóki każdy z nas pamięta, gdzie kto mieszkał, jak się nazywał, ile mniej więcej miał lat. I zaczęliśmy pisać. Mam tę listę. Spisywaliśmy w takiej kolejności, w jakiej domy stały we wsi.

Zginęły też osoby, które przypadkowo nocowały w Krasowie-Częstkach. Z obcych – nauczycielka, co u nas mieszkała, to jedna. Druga – starsza kobieta, szła do Hodyszewa na odpust na niedzielę i w sobotę nocowała, to dwie osoby. Jeden był zgodzony, żeby ze słomy dach nad stodołą zrobić, dekarz – to czwarty [powinno być: trzeci]. Znałem go dobrze, był ze wsi Panki, nazwiska nie pamiętam, albo Piętka, albo Zaręba. Krzyż w procesji nosił, pamiętam. Będzie z pięć osób.

Z miejscowych – tych, co się uratowali – bo ja wiem, czy ich będzie 10? Uratowali się ci, którzy słabo spali i usłyszeli szum samochodów. Przyszła myśl: może Niemcy jadą? Szybko zerwali się i uciekli.

Później jeszcze sąsiednia wieś Dobki⁶ była spacyfikowana. Niemcy spędzili ponad 80 osób do stodoły niejakiego Dąbrowskiego, zamknęli stodołę i spalili ludzi żywcem. A oni przecież wiedzieli już, co się stało z Krasowem-Częstkami. Dlaczego nie uciekali? W Krasowie jeszcze mogli myśleć, że nic nie będzie, ale w Dobkach wiedziano, co tam się stało. Uciekło tylko pięciu mężczyzn.



Fot. K. Żukowski

Płyta na grobie rozstrzelanych w Krasowie-Częstkach

Pacyfikacja wsi Krasowo-Częstki i ks. Józef Kaczyński

Ks. Józef Kaczyński urodził się 2 września 1917 r. we wsi Krasowo-Częstki, pow. wysokomazowiecki, w rodzinie drobnej szlachty. Ukończył gimnazjum klasyczne prowadzone przez jezuitów w Pińsku, następnie podjął studia w seminarium duchownym w Krakowie. 21 września 1941 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Stanisława Kostki Łukomskiego i został skierowany jako wikariusz do parafii Dąbrówka Kościelna w jego rodzinnych stronach. Później, od 15 lutego 1943 r. był wikariuszem w Tykocinie, gdzie poznał oficera niemieckiej żandarmerii Philippa Schweigera.

⁶ Wieś Jabłoń-Dobki została spacyfikowana 8 III 1944 r. Tegoż dnia w potyczce patrolu AK z żandarmerią niemiecką zginął jeden żandarm, a inny został ranny. We wsi zginęło 91 osób, prawie wszyscy spaleni w budynku obrzuconym granatami i podpalonym.

11 lipca 1943 r. oddział Armii Krajowej, podległy szefowi Kedywu w obwodzie AK Wysockie Mazowieckie Tadeuszowi Westfalowi ps. „Ostroga”, „Karaś” został wysłany w celu przeprowadzenia akcji na mleczarnię w Dąbrówce Kościelnej. Po nocnym marszu partyzanci zatrzymali się na kolonii Krasowo-Wólka, aby odpocząć i osuszyć się. Rankiem 12 lipca zauważono wozy z Niemcami jadące od strony Krasowa-Częstek. Była to albo wcześniej przygotowana akcja mająca na celu odszukanie odbitych przed kilkoma tygodniami z posterunku w Dąbrówce braci Krassowskich, albo – co bardziej prawdopodobne – reakcja na przekazanie przez konfidenta informacji o pojawieniu się oddziału AK. Ponieważ partyzanci nie zdążyli się wycofać, zorganizowali zasadzkę, w której zginęło ośmiu Niemców (straty polskie – trzech zabitych). Dopiero po pojawieniu się w pobliżu posiłków niemieckich partyzanci opuścili pole bitwy.

W odwecie, w sobotę 17 lipca 1943 r. Niemcy dokonali krwawej pacyfikacji rodzinnej wsi ks. Józefa Kaczyńskiego Krasowo-Częstki: wszyscy mieszkańcy – w tym jego matka, siostra i dwaj bracia – zostali rozstrzelani (w sumie 257 osób), a zabudowania po uprzednim ograbieniu spalone. Była to druga pod względem liczby ofiar pacyfikacja w województwie białostockim – największa to rozstrzelanie 7 lipca 1943 r. 366 mieszkańców wsi Szaulicze w pow. wołkowyskim.

Ks. Józef Kaczyński już od pierwszych godzin, kiedy znalazł się na miejscu zbrodni, myślał o upamiętnieniu jej ofiar: zaczął od odtworzenia listy osób zamordowanych. Jego wysiłki wspierało przeniesienie przez biskupa najpierw do pobliskiej Dąbrówki Kościelnej (od 10 marca 1944 r.), a potem (od 13 października 1945 r.) – do samych Piekut – parafii, na której terenie znajdowało się Krasowo-Częstki. Wówczas miejsce wiecznego spoczynku ofiar pacyfikacji było urządzone jedynie prowizorycznie i według protokołu oględzin sporządzonego 25 września 1945 r. przez wiceprezesa Sądu Okręgowego w Łomży dr. Eugeniusza Świdra i wójta gminy Piekuty Stanisława Olędzkiego wyglądało następująco: „Na północnym krańcu wsi Krasowo-Częstki, doszczętnie spalonej prócz jednego tylko osiedla, po północnej stronie drogi gminnej prowadzącej od wsi Skłody Borowe przez Krasowo-Częstki do wsi Tłoczewo, w odległości około 100 metrów od drogi znajduje się masowy grób mieszkańców wsi Krasowo-Częstki, o wymiarach: około 20 metrów długości i około 10 metrów szerokości, otoczony ogrodzeniem, sporządzonym z podwójnych żerdzi brzoźowych. Na północnym brzegu grobu znajduje się wysoki krzyż brzoźowy frontem do drogi. Po obu stronach krzyża są widoczne wzniesienia zarosłe kwiatami, stanowiące dwie mogiły, w których osobno zostały pochowane ciała mężczyzn, a osobno ciała kobiet i dzieci. Pomędzy obu tymi mogiłami znajduje się porośnięte trawą miejsce, na którym od strony północnej stoi wspomniany wyżej krzyż”.

Ks. Kaczyński wykupił siedlisko po sołtysie Jankowskim –



Pomnik w Krasowie-Częstkach

Fot. K. Żukowski

gdzie dokonano zbrodni i znajdowały się mogiły – oraz dwa sąsiednie. Na leżącym obok polu, które przypadło mu w spadku po rodzicach, zorganizował matą cegielnię, w której wyrabiano cegłę na budowę kaplicy – mauzoleum w Częstkach, a potem dzwonnicy w Piekutach. W urządzenie miejsca pamięci angażował się także później, będąc w innych parafiach (Jedwabne, Kolno, Ostrołęka), aż w 1971 r. znowu wrócił do Piekut i został tam proboszczem.

W 1983 r. we wspomnianej dzwonnicy zawiął „dzwon pojednania” ufundowany przez Niemców, parafian z Meckenheim. Jak do tego doszło? W 1958 r. ks. Kaczyński zgłosił się jako świadek w toczącym się w Warszawie procesie Ericha Kocha. Jego wypowiedź w trakcie procesu, że w czasie okupacji w Polsce obok zbrodniarzy takich jak Koch byli Niemcy, którzy zachowywali się przyzwoicie, wzbudziła wielkie zainteresowanie. W prasie niemieckiej ukazał się szereg artykułów poświęconych „przyzwoitemu Niemcowi” Philippowi Schweigerowi, a wdowa po nim nawiązała kontakt z ks. Kaczyńskim. Po długich zabiegach udało mu się wyjechać w końcu lat siedemdziesiątych z wizytą do Meckenheim. Odprawił tam nabożeństwo, a miejscowi parafianie, chcąc choćby symbolicznie przeprosić za krzywdy wyrządzone przez Niemców w latach wojny, ufundowali dzwon dla parafii w Piekutach.

Ks. Józef Kaczyński, kanonik honorowy Kapituły Katedralnej Łomżyńskiej, jest obecnie emerytem i nadal mieszka w Nowych Piekutach. Pomimo tragedii, jaka dotknęła jego rodzinę ze strony Niemców, nie żywi do nich nienawiści. Podtrzymuje pamięć o zbrodni dokonanej przez nazistów na mieszkańcach jego rodzinnej wsi, ale także o porządnym Niemcu – Philippie Schweigerze, który nie reagował na niektóre donosy i ostrzegał przed mającymi nastąpić działaniami władz okupacyjnych. To jego oblicze nie mogło być szeroko znane i – paradoksalnie – Philipp Schweiger zginął 25 maja 1944 r. w wyniku zamachu dokonanego przez oddział AK na trasie Rzędziany–Jeżewo.

Jan Jerzy Milewski



Ks. Józef Kaczyński z wdową Schweiger

WSZELKI ŚLAD ZAGINAŁ

Nie wiemy, kiedy zginęli, nie wiemy, jaki sposób uśmiercenia ich wybrano i nadal tajemnicą jest, gdzie są pochowani. Nie jest także pewna liczba ofiar – 500–600 osób? A może 1000, jeśli liczyć tych zza ówczesnej granicy? Nie dowiemy się tego, dopóki zamknięte będą dla nas archiwa b. Związku Sowieckiego.

Pozostają same niewiadome. Pewne jest natomiast, że ta pacyfikacja przeprowadzona na terenie Polski przez władze sowieckie, po zakończonej wojnie, tym różniła się od innych podobnych akcji, że nikt z niej nie wyszedł z życiem, nikt nigdy się nie odnalazł.

Taka jest najbardziej charakterystyczna cecha obławy lipcowej 1945 roku na Suwalszczyźnie, zwanej często, choć niezbyt ściśle, obławą augustowską.

W rozmowach z rodzinami ofiar najczęściej słyszy się słowa: „jak kamień w wodę...”, „jak powieźli, to po dzisiejszy dzień”.

Dwie opowieści Stefana Rapczyńskiego

To było w 1942 roku. Chyba w czerwcu. Ja kąpał się w jeziorze. Patrzę – idzie jakiś człowiek. Obszarpany, brudny, zarośnięty strasznie. Naprawdę żalotny widok przedstawiał. Myślę w jezioro będę uciekać, okrutnie ja przestraszył się. Pływać pływałem dobrze, przez jezioro ucieknę. A on: – Nie uciekaj, *malczyk*, nie uciekaj, ja ruski żołnierz. Uciekłem z niewoli i chcę jeść. Nie mów nikomu, bo Niemcy mnie złapią. Jaki twój ojciec, czy mnie nie wyda?

Poszedłem do domu, zjadłem obiad i niby to dla psa wziąłem żarcie – chleba, mięsa kawałek przy kości, przyniosłem i jemu to dałem. On w trzcinach tutaj przesiedział nad brzegiem.

– Ale nikomu nie mów! – powtarzał.

No jak tu nie mówić? Przecież to taka odpowiedzialność – kara śmierci za ruskiego niewolnika! Ja nie byłem już taki młody, bo miałem te 16 lat i sam rozum wskazywał, żeby powiedzieć ojcu.

Wieczorem ojciec przyszedł do niego, porozmawiali, no i parę dni to on spał w stodole na sianie, ale potem zrobili jemu wnękę taką, w koniczynie, deski wybrali i miał tam legowisko, mieszkał, spał. Jeść mu przynosili, przeważnie ja. Wiedzieli o nim tylko matka, ja i ojciec. Dzieci były małe, to mogły się wygadać. Ojciec nie kazał mu mówić naszego nazwiska. W razie kiedy go złapią, to pokazać gdzie on był, będzie trudno.

No i on tu u nas był może dwa i pół miesiąca. Groch był mały, jak przyszedł, ledwie wschodził, a jak my już jego wyprawili, to groch strąki miał. On zaczął wychodzić do grochu i sąsiad spotkał ojca i mówi: – Tu jakiś człowiek kręci się, uważaj, ja już dwa razy go widział, do mego grochu przychodzi. To jeszcze nie było takie groźne, bo ten sąsiad nigdzie by nie powiedział, ale niedługo potem przyjechali żandarmy po miód do nas, bo była pasieka. Żandarmy z psem. I nagle coś stuknęło, załomotało w tej stodole. Pies od razu do stodoły, jakby go kto poszczuł. Ja za nim, ojciec zbladł tylko, bo liczyli, że ten pies wywęszy. A tu kot wleciał i pies za kotem poleciał. Żandarmi uważnie obeszlą stodołę i nie znaleźli niczego. A to ten Rus był i wyszedł.

Może jeszcze z tydzień u nas pobyt i ojciec mówi: – Wiesz, już o tobie gadają. Idź ty gdzieś dalej.

No i my wyprawili go, ojciec jeszcze dał mu bochen chleba na drogę. Ubranie i obucie to mu przedtem dali wszystkie swoje, bo na nim to były strzępy. Ojciec go podprowadził, no i on poszedł. [...]

* * *

Był rok 1945. W kwietniu z Białogór Cieślak Antoni powiada do ojca: – Wiesz, byli u mnie Rusy (w każdej gminie był ruski komisarz NKWD-zista), przyjechali z Gib, poszukują takiego, co by miał pasiekę, żeby lasek taki był, o jak ten z drugiej strony jeziora.

O co tu chodzi? My doszliśmy z ojcem do wniosku, że nic, tylko ten Rus przeżył i teraz ten tam komisarz w Gibach coś wie o nas. I prawda. Mnie nie było w domu, jak oni przyjechali we dwóch z lejtnantem. Ojciec opowiadał, że wszystko o nas wiedzą. Ten lejtnant mówi:

– No zgadza się, ty Stanisław, syn Stefan.

Imiona dzieci i żony i nawet siostry ojca, tylko nazwiska nie znali. – Każdego dzieciaka! Ja aż stropił się. I pojechali.

A potem był odpust w Karolinie, na który my rowerami z kolegą pojechali. Po odpuscie zabawa, przyjechali partyzanci. Milicjanci, co byli na zabawie, donieśli i następnego dnia, to znaczy 26 czerwca, już była pierwsza obława. Mnie zwolnili, bo miałem wrzód i gorączkę, ojca puścili po paru dniach. Wtedy wzięli sześciu. Ale okazało się, że partyzanci porwali jakiegoś ruskiego kapitana i około 10 lipca znaleziono go zabitego.

W początku lipca, kiedy jeszcze nie znaleźli tego kapitana, ojciec mówi do mnie tak: – Był ten kapitan z Gib z lejtnantem i kazali mnie i ciebie brać synku i iść kryć się, bo zabiorą nas.

Pogadaliśmy z ojcem. No – mówię. – Tata nie należy do niczego, ja nie należę, bo przyszedłem z Prus, gdzie na robotach byłem, pójdziem kryć się, to tak jakby zalegalizujem swoją przynależność do czegoś, tak jakby winę na siebie wzięli. A wiele można kryć się? Całe życie nie będziem kryć się. Jeżeli winny i w coś tam wplątany, będzie śledztwo, to udowodnią, a jeżeli nie udowodnią, to puszcza.

Ale naprawdę ten kapitan miał dobre, szczerze chęci. On dobrze życzył, tylko my może trochę... no, człowiek myślał inaczej, jak potem okazało się.

Może na jakieś cztery dni przed aresztowaniem, to mógł być 22, 23 lipca, ja na polu bronuję, patrzę, ojciec idzie ubrany, kurtkę moją niesie, a tu lipiec – ciepło, i jakiś pakunek – z żywnością, jak okazało się później. – Wyprzęgaj konia – mówi – idziem kryć się. Był znowu ten kapitan i mówił – schowajcie się, to potrwa niedługo, może tydzień, może 10 dni i po wszystkim. Ale ukryj siebie i syna.

Znowu porozmawialiśmy i nie poszliśmy kryć się. I teraz myślę, może to była moja wina, bo ojciec był zdecydowany na to. Po tylu latach czuję, jakby taka odpowiedzialność ciążyła na mnie za to, co się stało.

26 lipca wieczorem z sąsiadem kujem konia i jadą Ruscy furmanką, stanęli na miedzy. Pozeskakiwali, jeden biegnie do jeziora. Ojciec mówi: – O, przyjechali już aresztować!

Przyjechało chyba sześciu i kogoś mieli już na furmance przykrytego plandeką na głowę.

Idą tu do nas. Wchodzi jeden żołnierz i oficer, poznajemy, że to ten lejtnant, co z kapitanem z Gib przyjeżdżał ostrzegać. Mówi do ojca: – Ty Stanisław Rapczyński? – Tak, ja. Jeszcze tato pokazuje jakiś papier, ten sprawdza. – Oj biada z tobą, Stasiu, biada! Ojciec

mówi – *Kakoj biada? Germańca pobiedzili, wajna ukończyłacie...* – *Da, wojna skończyła się, ale z taboj Stasiek, biada, biada.* Chodź z nami, pójdziesz do sąsiada droga pokazać.

No i jeszcze sąsiada Sidorowicza Stanisława aresztowali. Zabrali ojca na furmankę, a tutaj z mieszkania wzięli wynosić miód, jakieś ubrania. Ja nie wytrzymałem i mówię: – To jak to? Sojuszniki a rabujecie! – A przy mnie stał żołnierz taki młody, od razu nabój w lufę i: – *Ubiju ja tiebia, ubiju!* A ten lejtnant to biegiem leciał – *Nie strielaj, nie strielaj na niego!*

Przyleciał i: – O co chodzi? – pyta. Ja mówię do tego lejtnanta: – Tak? To wy sojuszniki? Ojca zabrali, a teraz rabujecie? To sojusznikom tak *nužno*? Ja dzisiaj myślę, że miałem więcej szczęścia niż rozumu w tej sprawie, bo co jemu było mnie zabrać. A on podszedł pod chatę ze mną, stanął, zamyślił się, a potem zawołał tych wszystkich bojców, co tam byli, i mówi: – Nie umieli brać, tak *nužno* oddać. No i ten miód i inne rzeczy, co pobrali, to znieśli do chaty. Ale jak wzięli zegarek, obrączki, pierścionki, to tego nie oddali, nie ma mowy.

I pojechali z ojcem. Tylko za górkę ujechali, to i ojca plandeką na głowę nakryli. I powieźli.

Ojciec miał tych parę klas skończonych, a to przed wojną nie w każdym domu pisać umieli. Z pokolenia ojca większość była nieczytelna i niepiśmienna. Dawniej jak żenili się, to posagi były – żądali, jak dasz tyle i tyle, to ja wezmę, a jak nie, to nie. Tak kojarzono te pary, ojciec umowy spisywał, na przykład pola dzielili, to ojciec chodził i mierzył, bo na mierniczego nie mieli ludzie pieniędzy. Wieś podawała go do sądu za pełnomocnika, był szanowanym, uważanym człowiekiem. Nie wstydzilem się ojca.

Następnego dnia, przyszedłszy od sąsiadów, stoimy z Franciszkiem na podwórzu i rozmawiamy o tym wszystkim, co się dzieje, że aresztują, że zabierają, co z nimi będzie – takie zwyczajne rozmowy. Przyjeżdżają Rusy znów. Tamtego od razu wzięli, wsadzili na wóz. Przychodzą do mnie: – *Uwierajsa i z nami.* Matka w płacz, że zabrali ojca, zabili, teraz syna!

– *Krasnaja Armia nikogo nie ubijała i twego męża nie ubiła. Kak nužno budiet, tak ubijom* – tak zadziornie jeszcze ten jeden powiedział.

Ubrałem się, żywności trochę matula zapakowała. Na podwórku on mówi: – My ciebie nie weźmiem, tylko daj nam miodu dla kapitana. Znowu ten kapitan! Wziął ze trzy litry miodu, pojechali i mnie nie zabrali. Jeszcze my pytali, gdzie ojciec jest. – W Gibach. – Czy można żywność przynieść? – Można. To matula na jutro zaniósła tę żywność i z ojcem jeszcze widziała się. I tej nocy wywieźli i wszelki ślad zaginał.

Nie wiem, czy w każdej wsi tak było, ale tu u nas, jak ja dzisiaj pamiętam, nikt nie krył się, nikt nie chował się. Przyjeżdżali, brali jak ulęgałki. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że to może stać się, co się stało. I ja nie zdawałem sobie sprawy. Może nawet zwierzęta mają więcej instynktu niż ludzie.

Wieś Daniłowce – 16 gospodarstw, zabrali 12 osób.

Wieś Sumowo – 20 gospodarstw, zabrali 12 osób...

Zostały kobiety z dziećmi po roczku, po kilka lat. Obowiązkowe dostawy trzeba było oddawać. Nie było komu robić. W jakich warunkach oni żyli, to jest nie do opowiedzenia. A było i tak, że te kobiety z biedy, z udręki i tej nadludzkiej pracy poumieraly. Swego nie doszli. U nas ta sytuacja była lepsza, bo ja już 20 lat miałem i było zaorane, zasiane, zebrane. Ale obowiązkowych dostaw nie dawaliśmy rady, bo wojsko zabierało. Inni mieli po cztery krowy, u nas była jedna, dwa cielaki dokupiliśmy, to wszystko zabrali, bo ojciec aresztowany – znaczy bandyta. Takie przykrości specjalnie robili. To były „bandyckie” wioski, np. nasza wieś Sumowo, kiedy do gminy z województwa przyjeżdżali i w oczy mówili: – To trudna wieś, bandycka wieś. A ja wtedy radnym byłem, zawsze odpowiadałem: – Nie bandycka, tylko niesprawiedliwie osądzona. Narobili biedy, pomordowali ludzi, a te kobiety z tymi dziećmi męczą się.

Teraz tak nieraz myślę, no był człowiek, co chciał nas ochronić, uratować, a wiedział, że zabiorą, że podlegamy pod te ich artykuły. Bo dlaczego tyle razy przestrzegał? To było na pewno związane z tym naszym Rusem, co się tu przechowywał. Bo przecież żadnych sentymentów do nas nie mieli. No, może i dobry człowiek był ten kapitan, tylko my nie uwierzyli w tę dobroć, nie uwierzyli też, że w ten sposób można ludzi mordować, bez sądu, bez żadnego śledztwa, bez żadnego udowodnienia winy. I tak załatwiono ludzi. A NKWD było w tym wyspecjalizowane.

Tak było, jak było. Dziś każdy rozumie i wie, do czego był zdolny ten komunizm.

Stefan Rapczyński zmarł kilka lat temu. Jego opowieść, nagrana w 1988 r., jest fragmentem większej całości.



Fot. J.M. Ruman

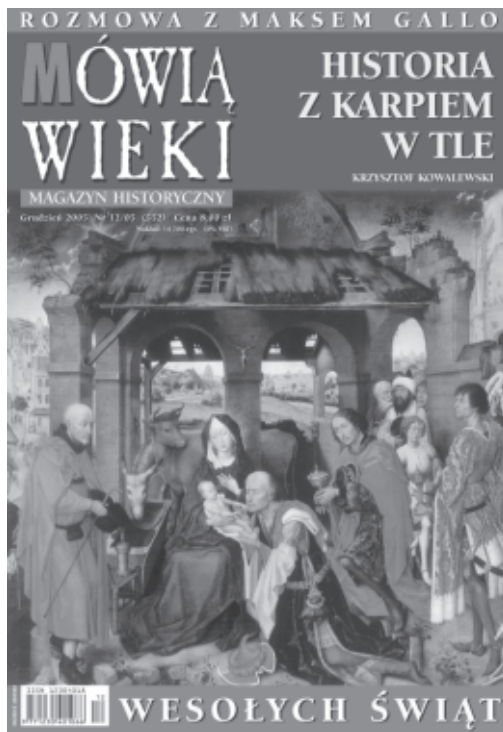
CO MOŻEMY DAĆ ŚWIATU?

Czy my, Polacy, z uwagi na doświadczenie „Solidarności” mamy do zaproponowania światu coś nowego? – zastanawiają się w dyskusji zamieszczonej w styczniowym numerze „Mówią wieki” profesor Andrzej Paczkowski z Instytutu Studiów Politycznych PAN, Jan Skórzyński, zastępca redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej”, oraz redaktorzy magazynu Jarosław Krawczyk i Piotr Majewski. W rozmowie padają liczne pytania o oryginalny rys naszej najnowszej historii.

W dyskusji o społecznym i ekonomicznym programie „Solidarności”, jej przywódcach i ocenie Związku za granicą ścierają się różne poglądy, ale wszyscy uczestnicy zgodnie podkreślają rolę rewolucji mentalnej, którą niósł ten ruch. Zmiany ujawniły się m.in. w odrzuceniu lęku i zaangażowaniu ludzi. „W krajach Europy Zachodniej utopia »Solidarności«, która się wyraźnie zarysowała już późną jesienią '81 roku, była jakby przedłużeniem utopii '68 roku, tej spontaniczności i demokracji bezpośredniej, udziału mas, społeczeństwa zorganizowanego poza strukturami państwowymi (...) spora część lewicy europejskiej widziała w »Solidarności« kontynuację ich snu o antyautorytarnym i robotniczym obliczu”. Lektura obowiązkowa!

Poszukiwanie dobrych wzorców i świadectwo o ludziach, którzy zmieniali świat, jest też tematem zamieszczonego w styczniowym wydaniu magazynu tekstu Barbary Petrozolin-Skorońskiej o Edwardzie Jurgensie, działaczu niepodległościowym, który zmarł zamęczony w warszawskiej cytadeli na rok przed Trauguttem. Jurgens był zwolennikiem pracy organicznej i odbudowania więzi łączących Polaków pod rozbiorami. Dążył do utrwalania wspólnoty historycznej i kulturalnej, budowania samorządności. Był „białym” przeciwnikiem rewolucyjnego sprzeciwu, ale po wybuchu powstania styczniowego przyłączył się do niego i oddał życie za ojczyznę. Magazyn „Mówią wieki” jak najstuszej przypomina mniej znanych bohaterów, których zasługi odkrywamy z perspektywy naszych czasów. O roli czynników geopolitycznych w odzyskiwaniu niezależności państwowej opowiada z kolei Karol Sienkiewicz w tekście pt. *Jak wybić się na neutralność: o sytuacji Austrii w latach 1945–55*. Im się udało!

E.G.

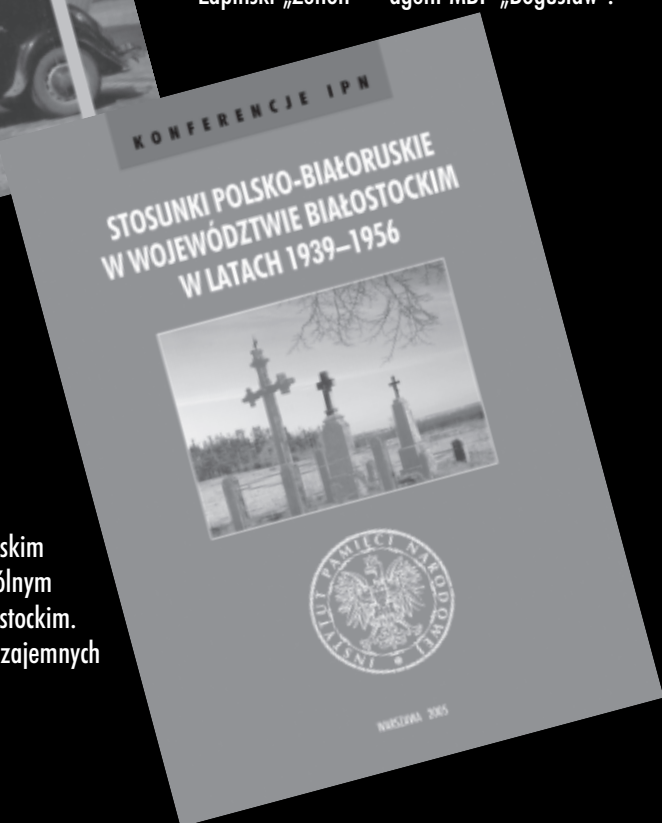


NOWOŚCI IPN

Książka odśladania kulisy prowokacji o kryptonimie „C-1”, prowadzonej wspólnie przez peerelowskie MBP i sowieckie MGB. Przeciwnikiem komunistycznych organów były: działająca na Zachodzie banderowska frakcja Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, pozostałości ukraińskiego podziemia w Polsce i w USRR oraz służby specjalne Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. W ramach przedsięwzięć operacyjnych w Polsce przez niemal cztery lata (1950–1954) działała stworzona przez bezpiekę nielegalna ukraińska struktura, która stanowiła „pomost” łączący podziemie na Ukrainie z emigracją. Od samego początku na jej czele stał Leon Łapiński „Zenon” – agent MBP „Bogusław”.



Tom jest poświęcony stosunkom polsko-białoruskim od końca lat trzydziestych do 1956 r., ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w województwie białostockim. Autorzy przedstawiają ważne wydarzenia we wzajemnych relacjach zarówno z punktu widzenia Polaków, jak i mniejszości białoruskiej w Polsce.





TU STAŁA STODOŁA, Z KTÓREJ NIEMCY
DN. 17 LIPCA 1943 R. W BESTIALSKI SPOSÓB
WYMORDOWALI 258 OSÓB.

